PL ISSN
0298 — 5968
Nr indeksu 35657

DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 35 (199) Rok V Nowy Sącz 26 sierpnia 1984 r. Cena 10 zł

Panorama Bańskiej Bystrzycy Fot. JOZEF JANOVEC

W czterdziestą rocznicę Słowackiego Powstania Narodowego

Dziedzictwo wciąż żywe

VLADIMÍR PIROŠÍK, I sekretarz KW KPS w Bańskiej Bystrzycy

Obchodzimy właśnie czterdziestą rocznicę sławnego Słowackiego Powstania Narodowego, które stało się kamieniem milowym w najnowszych dziejach naszych narodów. Nadarza się więc okazja aby zastanowić się nad znaczeniem jego dziedzictwa nie tylko dla pokoleń obecnych ale i przyszłych. W naszych wspomnieniach wracamy nieustannie do bohaterskich walk powstańczych z hitlerowskim faszyzmem i jego rodzimymi sługusami, wrogami postępu ludzkości.

Powstanie stało się podwaliną nowej, społecznie i narodowościowo sprawiedliwej Czechosłowacji. Trafnie wyraził to **KLEMENT GOTTWALD**, mówiąc: **„Fakt, że mamy republikę nową, że mamy swoje państwo równoprawnych Czechów i Słowaków, państwo ludu pracującego, republikę, w której lud pracujący jest panem swego losu w nierozerwalnym sojuszu ze Związkiem Radzieckim, uważam za największy dorobek Słowackiego Powstania Narodowego"**

Powstanie było częścią składową zmagań narodów Europy z faszyzmem i stanowi istotny wkład narodu słowackiego do zwycięstwa. Jego internacjonalistyczny charakter najdobitniej przejawiał się w jednoczącej politycznej, wojskowej i moralnej orientacji na Związek Radziecki. Powstanie było jednym z najpotężniejszych ruchów antyfaszystowskich w Europie. Uczestniczyli w nim przedstawiciele dwudziestu siedmiu narodów z całej Europy. Dla klasy robotniczej chłopów i patriotycznej inteligencji Powstanie stało się wielką szkołą życia, wielkim egzaminem. Lud uczył się w Powstaniu nie tylko walczyć ale także sprawować władzę i rozwiązywać swoje problemy.

W Powstaniu umocniła się jedność klasy robotniczej, czego wyrazem było między innymi zjednoczenie partii komunistycznej i socjaldemokracji, i utworzenie jednolitych rewolucyjnych związków zawodowych. Pogłębiła się więź klasy robotniczej z chłopami i patriotyczną inteligencją jako basa Frontu Narodowego.

Słowackie Powstanie mogło wypełnić swoje rewolucyjne posłannictwo głównie dlatego, że jego siłą kierowniczą była partia komunistyczna. Nawiązywała ona do tradycji walk rewolucyjnych przeciw wyzyskowi kapitalistycznemu, a po utworzeniu reżimu klerofaszystowskiego prowadziła wszechstronną walkę o jego obalenie. Poczynając od moskiewskiego kierownictwa gottwaldowskiego, poprzez szereg bojowe — V konwencyjne kierownictwo KPS, reprezentowane przez towarzyszy **SZMIDKEGO, HUSAKA i NOWOMESKIEGO**, aż po komórki komunistyczne w miastach, wsiach i fabrykach, partia była inicjatorką Powstania. Istotnym osiągnięciem tego kierownictwa partii było utworzenie organów władzy ludowej i administracji — Słowackiej Rady Narodowej i rewolucyjnych rad narodowych. Podstawą programową Słowackiej Rady Narodowej stało się Porozumienie Grudniowe z 1943 roku wypracowane z inicjatywy komunistów. Odrzuciło ono zdecydowanie klerofaszystowski reżim Państwa Słowackiego i opowiedziało się jednoznacznie za nową społecznie, politycznie i narodowościowo sprawiedliwą Czechosłowacją. Odegrało także wielką rolę w konsolidacji i mobilizacji mas ludowych do Powstania i przy umacnianiu ich bojowego ducha. Gdy po dwóch miesiącach bohaterskich walk powstańcy zmazeni byli ustąpić orzeł nazistowską wojskową przemocą w góry walka była kontynuowana w ciężkich warunkach partyzanckich. Idee Powstania i jego rewolucyjne zdobycze nie zostały zaprzepaszczone ale rozwijały się i umacniały na terenach stopniowo wyzwalanych przez Armię Radziecką. Bohaterska walka radzieckich żołnierzy i partyzantów pomnażała siły powstańców. W dziejach Słowackiego Powstania trwale zapisały się postacie radzieckich dowódców partyzanckich: **Asmołowa, Jegorowa, Wielicki, Klokowa, Kwiatińskiego, Popowa** i wielu innych. Wielką pomocą dla Powstania była ciężka i ofiarna operacja karpacko-dukielska. We wspólnej walce pod Dukli środków się hasło „Za Zwycięstwo Radzieckim na wieczne czasy", wyrażające najgłębsze interesy i potrzeby naszych narodów, zarówno w walce anty-

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)

RABKA

Gdy 28 stycznia 1945 r. wojska radzieckie wyzwoliły Rabkę — uzdrowisko było w znacznym stopniu zniszczone. Okupant spalił zakład przyrodolecznicy i zabrał cenny sprzęt sanatoryjne.

Wśród dzieci polskich szerzyła się po wojnie gruźlica, wszystkie więc zapotrzebowanie na obiekty lecznicze. Już w lipcu 1946 r. rząd polski podjął więc decyzję o utworzeniu Zespołu Sanatoryjnego dla Dzieci Gruźliczych w Rabce. Dzięki operatywności doktora Stefana Tarnawskiego i pomocy władz już w rok później uzdrowisko dysponowało 824 łóżkami dla małych pacjentów. W 1949 r. rozpoczęto budowę Śląskiego Ośrodka Sanatoryjno-Prewentoryjnego, a w rok później zaczęło w nim leczyć pierwsze dzieci. Wznowiło działalność kolejowe sanatorium dziecięce oraz powstała dyrekcja uzdrowiska na czele z **Kazimierzem Mahlerem.**

Te intensywne działania podjęto w ramach realizacji Narodowego Programu Zwalczania Gruźlicy. Do 1967 r. wyleczono w Rabce 130 tysięcy dzieci. W miarę opanowywania gruźlicy rabczańskie uzdrowisko stopniowo zmieniało swój profil, nastawiając się na leczenie chorób układu oddechowego. Dziś w Rabce leczy się również dzieci chore na cukrzycę oraz różnego rodzaju alergie. W mieście ze słońcem w herbie znajduje się też szpital kardiologiczny dla dorosłych. Tam też organizowane są kursy dla lekarzy z całego kraju, prowadzi się ciekawe prace badawcze, odbywają się międzynarodowe sympozja.

Rabka jest również miejscem wypoczynku dzieci i młodzieży; co roku przyjeżdża tu na kolonie i obozy po kilkanaście tysięcy osób. Bogaty dorobek w rozwijaniu turystyki ma rabczański Oddział PTTK założony w 1927 roku przez Stanisława Dunin-Borkowskiego, Zofię Sutorowską i Jerzego Czeponowskiego. Prężnie działa od 1961 r. Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej oraz Klub Sportowy „Wierchy".

Znane są dokonania Rabki na polu kultury. W 1949 r. z inicjatywy grupy nauczycieli na czele ze Stanisławem **Rączką** powstał teatrzyk lalkowy „Rabcio-Zdrowotek", który w 1971 r. zyskał status teatru państwowego. Dał on ponad 57 tysięcy przedstawień dla przeszło miliona dzieci. Był goszczony na Węgrzech, w Jugosławii, Włoszech, Norwegii, Hiszpanii i Meksyku. Na wysokie uznanie zasługują długoletni dyrektor teatru: kawaler „Orderu Uśmiechu" **Jerzy Kolecki** oraz **Dorota Slojowska.** Wspaniały dorobek i bogate zbiory sztuki ludowej ma Muzeum im. Władysława Orkana mieszczące się w drewnianym kościółku z XVI wieku. Od kilku lat organizowany jest w Rabce Karpacki Festiwal Regionalnych Zespołów Dziecięcych.

Rabka dysponuje dzisiaj 3 szkołami średnimi, 2 pomaturalnymi i 7 podstawowymi.

Przez całe 40-lecie region rabczański szybko rozwijał się gospodarczo. Zbudowano dziesiątki kilometrów dróg i chodników, wiele mostów, placówkę PKS i dworzec PTP w Chabówce, wybudowano nowe osiedla mieszkaniowe. Ciągle przybywało placówek handlowych i gastronomicznych. Rozwinęła się baza sportowo-turystyczna. Wybudowano wyciąg narciarski i schronisko na Maciejowej, sztuczne lodowisko, nowe linie komunikacyjne, odbudowano schronisko na Starych Wierchach. Obecnie realizowane są inwestycje o ogólnym znaczeniu dla uzdrowiska: wodociąg grupowy Rabka—Jordanów, oczyszczalnia ścieków, gazociąg Myslienice—Rabka oraz zakład przyrodoleczniczy. Wiele obiektów i dróg powstało dzięki czynom społeczeństwa ludzkiego. Co dzięki nim Rabka w 1981 r. uzyskała tytuł „Mistrza Gospodarności" w województwie nowosądeckim.

Rabkę trapi wszakże wiele nie rozwiązanych problemów. Trudne są warunki lokalowe powszechnej służby zdrowia, skąpa baza kulturalna, dokuczą brak mieszkań. Niezbędny jest dalszy rozwój sieci handlowej, usługowej i gastronomicznej.

Naczelnik miasta i gminy, **Zdzisław Kabat** mówi: — *Nie są to potrzeby wyjątkowymi, bo jeśli Rabka ma pozostać uzdrowiskiem, i to wiodącym w Polsce w dziedzinie lecznictwa dzieci i młodzieży, trzeba podjąć natychmiast prawie wszystkie z tych najpilniejszych zadań, pamiętając także, że w Rabce obok małych kuracjuszy mieszka kilkanaście tysięcy stałych mieszkańców mających takie same aspiracje i potrzeby, jak i pozostałi mieszkańcy naszego kraju. Jeżeli Rabka od tylu lat świadczy na rzecz młodego pokolenia Polaków swoją pracą, zaangażowaniem i sympatią dla nich, to w jej rozwoju partycypować powinno całe społeczeństwo polskie.*

ROMAN KOSTANECKI

Gdy po raz pierwszy usłyszałam określenie „klęska urodzaju" pomyślałam, że to chyba nieporozumienie, bo przecież te dwa pojęcia wzajemnie się wykluczają. Rychło jednak przekonałam się, ile w nim prawdy. Najlepszym przykładem „klęski urodzaju" był niespotykany od wielu lat urodzaj jabłek w 1982 roku. Dyrektorzy zakładów przetwórstwa owocowo-warzywnego zdrowo musieli się gimnastykować, aby nie zmarnować owoców. W tym czasie zapadły konkretne decyzje o

Sady i plantacje

modernizacji naszego wojewódzkiego przetwórstwa. Prace wartości grubo ponad 2 miliardy złotych zamierza się zakończyć już w przyszłym roku. Klęska urodzaju więc nam nie zagrozi, może natomiast... zabraknąć surowca dla rozbudowanego przetwórstwa owocowo-warzywniczego.

Warunki przyrodniczo-glebowe Nowosądeckiego sprzyjają rozwojowi sadownictwa i ogrodnictwa. W połowie lat sześćdziesiątych na terenie powiatów Nowosądeckiego i Limanowskiego, a częściowo także Nowotarskiego i Gorlickiego, rozpoczął się intensywny rozwój tych gałęzi gospodarki. Lata 1965—80 były najbardziej owocne dla rozwoju Podkarpackiej Bazy Sadowniczej; rocznie zakładano nawet 170 ha sadów jabłoniowych i ponad 200 ha plantacji porzeczek. Budowano i po 20 szklarni, rozbudowywano pieczarkarnie.

Od trzech lat w naszym województwie odnotowujemy regres w produkcji owoców i warzyw. Rozwinęła się jedynie uprawa kwiatów i pieczarek. Spadła śliwek, ogórków gruntowych, a także innych owoców i warzyw. Dwa lata temu zamierzano zasadzić jabłonie na 115 ha — zrealizowano z tego mniej niż połowę, w ubiegłym roku z planowanych 100 ha zasadzono tylko 41 ha, posadzono o połowę mniej niż planowano krzewów jagodowych. Dlaczego?

Odpowiedź na to pytanie można znaleźć w materiałach opracowanych w Wydziale Rolnictwa Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Czytamy w nich, że przyczyn było wiele, ale najważniejsze to: brak materiałów szkółkarskich wiśni; szybki — w porównaniu z 1981 rokiem — wzrost kosztów produkcji przy jednoczesnym obniżeniu się cen skupu jabłek fz prawie 19 zł za kilogram do 14 zł; podniesienie kosztów uprawy warzyw szklarniowych m. in. przez podwyżkę cen opału; przestawienie się wielu producentów na bezdział; dziś opłacalną produkcję rolną; zaprzestanie przez banki udzielania dogodnych kredytów ogrodnikom i sadownikom; braki palwa, maszyn rolniczych i rąk do pracy.

Niekorzystnym zjawiskiem jest obniżenie się w Nowosądeckiem produkcji śliwy węgierki, spowodowane chorobą wirusową — szarką. Rekonstrukcji sadów śliwkowych — niestety, na razie na niewielką skalę — podjęły się Sądeckie Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywniczego. Pierwszy sad ma powstać jeszcze w tym roku w Zakładzie Rolnym SZPOW w Lipnicy Wielkiej. Niepokoi stały spadek powierzchni upraw warzyw gruntowych (z 3000 ha w 1981 roku do 2399 ha w ubiegłym).

Czy możemy zahamować to wycofywanie się z uprawy warzyw i owoców? Tak, pod warunkiem wdrożenie nowego, dynamicznego rozwoju produkcji ogrodniczej. Uwarunkowane to jednak: utrzymaniem wysokiej opłacalności produkcji poprzez wzrost cłonów i jednoczesne obniżenie kosztów ● uwzględnienie specyfiki gospodarowania w warunkach górskich przy ustalaniu cen skupu ● zakładaniem nowych sadów, plantacji i gospodartw specjalistycznych ● rozwojem sieci sklepów ogrodniczych ● lokalizacją punktów skupu w miejscach łatwo dostępnych dla plantatorów.

(D.B.)

Jubileusz 35-lecia obchodzi Spółdzielnia Pracy Przemysłu Skórzanego „Watra" w Pławniczej. Każdego roku jej 180-osobowa załoga dostarcza na rynek obuwie wartości 88 mln zł ● Pierwszy turniej Międzynarodowym Zgrupowaniu Ochotniczych Hufców Pracy w Nowym Sączu dobiegł końca. W ubiegłym roku zjechali przybyli dziewięć grupy młodzieży — 126 dziewcząt i chłopców z Poczdamu w NRD oraz 60 uczennic i uczniów polskich szkół średnich. Junacy pracują w pięciu przedsiębiorstwach na terenie Nowego Sącza. Przełożeni mówią o ich pracy z uznaniem ● Dzielnie spisali się gościnni harcerze reprezentujący Nowosądecką Chorągiew ZHP podczas Centralnych Manewrów Techniczno-Obronnych ZHP w Kazuniu Polskim pod Warszawą. Nasi druhowie uzyskali I miejsce w klasyfikacji generalnej oraz zdobyli czołowe lokaty w wielu konkurencjach. Indywidualnie w letnim trójboju obronnym zwyciężył gorlicki drużynowy — **Maciej Kawa.**

● Nie ma odpoczynku w tegorocznych żniwach. Wszyscy zbierający chleb pracują bez wytchnienia. Do 16 sierpnia w Nowosądeckiem skoszono zboże z 30 300 ha, co stanowi 40 procent ogólnej powierzchni zasiewu, natomiast zebrano plony z 3 tys. ha. Najbardziej zaawansowane są zbiory zbóż w rejonie Gorlic i Nowego Sącza.

Równocześnie ze żniwami trwa drugi pokos traw. Dotychczas skoszono 35 procent ogólnej powierzchni łąk. O Ile pogoda dopisze, tegoroczne plony zbóż i traw powinny być nieco wyższe od ubiegłorocznych. Z punktów skupu w Łącku i Łużnej napłynęły sygnały o pierwszych skupionych tonach zboża. Nowosądeckie nie jest objęte centralnym planem skupu, przewiduje się jednak, że nasi rolnicy sprzedadzą państwu około 500 ton zboża.

● W nawale codziennych zajęć niejednokrotnie zapominamy o obowiązku stałej opieki nad dziećmi. Tymczasem często nawet moment nieuwagi może spowodować tragiczne skutki. Na przykłady z ostatnich dni: w Siołkowej podczas kąpieli zginęła Stanisława T. najechał koparka na trwą dwuletnią córkę Gabrielę, obcinając jej stopy; natomiast w Rabce Kazimierz L. wyjeżdżając z podwórka ciężarówką, potrącił na chodniku dwuletniego syna Konrada, który nagle wtargnął pod koła samochodu.

● Przed stu laty — 16 sierpnia 1884 roku — przyszła na świat **Maria Byczkowska,** nosząca obecnie po mężu nazwisko Starykiewicz. Sędziwa jubilatka mieszka teraz w Szczawnicy u swojej córki — Zofii Bienlek. Maria Starykiewicz otrzymała kwiaty i życzenia dalszych sta lat życia nie tylko od najbliższych, ale i od przedstawicieli Urzędu Miasta i Gminy oraz licznych przyjaciół i znajomych. Do życzeń dołącza się również nasza redakcja!

Kontakty Zakopanego ze Słowacją

Współpraca kulturalna Zakopanego z pobliskimi rejonami Słowacji otrzymała w ostatnich latach nowe impulsy. W ubiegłym roku w ramach Dni Kultury Tatrzańskiej prezentował swe rzeźby **Henryk Burzec,** Muzeum Porębińskie przygotowało wystawę o gobylenie Lenina na Podhalu, odbyło się spotkanie z **Władysławem Machejkiem,** wybitnym tenorem i tematyce górskiej. Przedstawiciele Wysokich Tatr proponują poszerzenie współpracy m.in. poprzez kontakty szkół artystycznych i placówek kultury.

Już niebawem — w trakcie Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziem Górskich — odbędą się w Zakopanem (od 2 do 9 września) **Dni Kultury Słowackiej.** Przewiduje się wystawę w Klubie MPiK artystów słowackich, takich jak **Józef Tenka** (rzeźba), **Wojciech Knapek** (grafika), **Józef Stroinsky** (karykatury), **Józef Sisky** (malarstwo). Odbędą się spotkania działaczy kultury, artystów, alpinistów; wystąpi kapela „Krywań".

Mgr **Eugeniusz Halicki** z Muzeum Tatrzańskiego zamierza założyć Towarzystwo Miłośników Słowacji. Pomysł ten znajdzie zapewne wsparcie licznych pod Giewontem sympatyków zaprzyjaźnionego narodu.

STANISŁAW KALAMACKI

● **Stanisław Kalamacki** z Zakopanego informuje o pracy zakładowej organizacji związkowej w PBG „Podhale", której przewodniczy **Eugeniusz Kowalczyk.**

W ramach organizacji związkowej „Podhala" pracują trzy komisje: socjalno-bytowa, mieszkaniowa oraz emerytów i rencistów. Bardzo dobrze układa się współpraca z POP, natomiast gorzej z samorządem terytorialnym; niezbędne jest szybsze znalezienie nowej płaszczyzny współdziałania, bowiem interesy załogi i przedsiębiorstwa są wspólne. Spraw ludzkich do załatwienia w „Podhalu" jest mnóstwo. Związek broni interesów pracowników. Poprawiły się warunki pracy, przekonsultowano zakładowy system wynagrodzeń, przygotowano nyj jest nowy układ zbiorowy. Związkowcy biorą aktywny udział w pracy Rady Federacji: **Barbara Ewy** ds działu w Komisji ds. socjalno-bytowej, **Jerzy Stanisławski** — budownictwa zakładowego i jednorodzinnego, a **Eugeniusz Kowalczyk** pracuje w ze-

Osiedlowe Ogniwo PRON w gorlickiej dzielnicy Glinik działa wśród mieszkańców, którymi są głównie rodziny pracowników Fabryki Maszyn Wiertniczych i Górniczych, Rafinerii Nafty i „Matizolu" oraz rolnicy indywidualni. Program działania, przyjęty w połowie kwietnia 1982 roku, został w zasadzie zrealizowany: nastąpiła integracja obywateli, stworzono warunki do rzetelnego wypełniania przez mieszkańców ich obowiązków, do przestrzegania dyscypliny pracy w zakładach.

PRON w Gliniku

Z inicjatywy PRON powstała Rada Społeczna Gorlickiego Centrum Kultury, ożywiła się działalność kulturalna. Niemałą rolę odgrywa Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury. Poprawiło się znacznie zaopatrzenie w artykuły pierwszej potrzeby. Niestety, nie wszystkie spośród 62 wniosków, postulatów i skarg zgłoszonych przez mieszkańców w okresie ponad dwu i półletniej działalności PRON-u — udało się zakończyć pozytywnie. Te niewykonane objęte są harmonogramem realizacji do 1985 roku. Dotyczy to na przykład zlikwidowania wyziewów poksydacyjnych Rafinerii oraz naprawy chodników i dróg. Nie uzyskano jeszcze ze strony administracji Rafinerii Nafty zgody na udostępnienie boiska do gier sportowych; dzieci mieszkańców osiedla grają w piłkę na dość ruchliwej ulicy Ściegiennego. Dotychczas wszelkiego rodzaju ogłoszenia i klepsydry wywieszane są na pięknych drzewach koło Domu Kultury. Nie wiadomo, dlaczego dział gospodarczy Fabryki Maszyn nie zrealizował postulatu zrobienia tablicy ogłoszeń, a także nie przystąpił do remontu budynków przy ulicy Michalusa 11 i 13. Zakład Szkół Urzędu Miejskiego nie załatwił oświetlenia Osiedla Górnego. Czas najwyższy, aby Fabryka Maszyn „Glinik" zadbała o należący do niej park i oddała go do użytku mieszkańcom osiedla — swoim pracownikom i młodzieży.

Pomoc materialna dla wdów i sierot po pracownikach Fabryki Maszyn i Rafinerii Nafty byłaby efektywniejsza, gdyby organizacje zwiększkowe tych przedsiębiorstw spowodowały wydzielenie odpowiednich funduszów na ten cel.

Osiedlowe Ogniwo PRON-u efektywnie uczestniczyło w tegorocznej kampanii wyborczej do rad narodowych, a skuteczność tego działania uwidoczniła się w ponad osiemdziesięciprocentowym udziale wyborców w akcie głosowania. Zadaniem na najbliższy okres jest szersze niż dotychczas zaangażowanie młodzieży do czynów społecznych i użytecznych, organizowanie prelekcji, zwłaszcza w związku z obchodami wyzwolenia Gorlic, oraz dalsze niesienie pomocy materialnej — wspólnie z Urzędem Miasta — wdowom i sierotom. Będziemy również dbać o ochronę środowiska osiedla i porządku publicznego.

WŁADYSŁAW KUBOWICZ
JAN ZIELIŃSKI
Gorlice

Spekulacja

Z materiałów przygotowanych przez Wojewódzką Komisję do Walki ze Spekulacją — której przewodniczy wicewojewoda Zbigniew Barylak — wynika, że nadal ma miejsce sprzedaż protekcyjna, ukrywanie towarów i ich odsprzedaż ze znacznym zyskiem oraz nieprawidłowości w rozliczaniu artykułów reglamentowanych.

Szczyt spekulacji tzw. tradycyjnej mamy już jednak za sobą dzięki znaczniemu ustabilizowaniu się rynku żywnościowego. Spekulanci przerzucili się na towary przemysłowe, choć na wiele z nich wprowadzono ceny „równowagi rynkowej". Nowym zjawiskiem jest sprzedaż po niewypłacalnie wysokich cenach towarów wytwarzanych z surowców i materiałów pochodzących z jednostek gospodarki uspołecznionej.

W wielu przypadkach właściciele prywatnych zakładów i firm (dając do płacenia jak najniższych podatków) ukrywają i fałszują rzeczywiste dochody, wprowadzają celowy bałagan w ewidencji dokumentów i zakupów, karygodnie zaniżają gramatury potraw i zawyżają kalkulacje cenowe.

W pierwszym półroczu br. skontrolowano 13,5 tys. jednostek handlowych ujawniając przeszło 4 tys. rozmaitych nieprawidłowości. Wszczęto 115 postępowań przygotowawczych, nałożono 300 mandatów i 445 kar finansowo-służbowych. 2 tys. wniosków o ukaranie skierowano do kolegiów i kierowników organizacji handlowych. W sklepach i magazynach ujawniono ukryte towary wartości 1,5 mln złotych. Łącznie zakwestionowano artykuły będące przedmiotem sprzedaży za 8,7 mln złotych.

Kierownictwo Sądu Wojewódzkiego uważa, że w zbyt małym stopniu stosują sądy kary dodatkowe, zwłaszcza podanie wyroku do publicznej wiadomości oraz bezwzględny zakaz zajmowania określonych stanowisk, lub prowadzenia określonej działalności. W szeście sprawach przez Sądu Wojewódzkiego wystąpił do ministra sprawiedliwości o wniesienie rewizji nadzwyczajnych na niekorzyść skazanych.

Porównanie z danymi statystycznymi z ub. roku wskazuje, że spekulacja towarami z handlu uspołecznionego zmniejszyła się o ponad połowę. Również radykalnie spadła ilość przestępstw dotyczących odmowy sprzedaży i ukrywania towarów.

Główny ciężar walki ze spekulacją spoczywa na pracownikach kontroli społecznej i wewnętrznej oraz milicjantach. Efekty byłyby zapewne większe, gdyby ściślej z organami ścigania współpracowali najbardziej poszkodowani — konsumenci. Tymczasem udział robotników i członków ORMO w kontrolach wciąż jest niezadowalający.

Jak organizację w większym stopniu spekulację? Jak skutecznie przecinać kanały przerzutowe towarów z produkcji do spekulantów? W jaki sposób przeciwdziałać skorumpowaniu osób uczestniczących w dystrybucji deficytowych towarów? Zdaniem Komisji — usprawnienie musi nastąpić w pracy milicji z terenowymi komisjami do walki ze spekulacją. Dalszemu zaostrzeniu trzeba poddać kryteria kalkulacji cen umownych i marż stosowanych w gastronomii, handlu i usługach. Skuteczniejsze niż dotąd powinno być użte kontroli jakości u producentów. Administracja handlowa musi też bezwzględnie egzekwować od organizacji handlowych obowiązek rozliczania się sklepów ze sprzedaży towarów reglamentowanych.

JERZY LEŚNIAK

Sprostowanie

W „Notatkach zakopiańskich" („Dunajec" nr 28) zrelacjonowaniem konferencję związkowców — pracowników służby zdrowia. Zabrał wówczas głos m. in. przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego Pracowników Akademickiego Centrum Rehabilitacji, Tomasz Galecki, przedstawiając bieżącą i bezpośrednio współdziałania dyrekcji ACR ze związkiem oraz rzekomy brak inicjatywy w staraniach o odzyskanie zabranej niegdyś placówce tzw. „dyrektorówki".

Po opublikowaniu mojej relacji dyrekcja ACR przesłała do redakcji pismo wyjaśniające, z którego wynika, że będąca przedmiotem sporu „dyrektorówka" stanowiła do 1 stycznia 1978 r. integralną część zespołu budynków Akademickiego Sanatorium Przeciwgruźliczego. Wtedy nastąpiło przekazanie obiektów sanatoryjnych Ministerstwu Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki — za wyjątkiem własnie owej „dyrektorówki", która znalazłszy się w gestii wojewody miała odtąd służyć Wojewódzkiemu Ośrodkowi Doskonalenia Kadr Medycznych.

Pierwsze odwołanie od jej decyzji wystosował 18.11.1980 r. ówczesny dyrektor ACR, dr med. Jan Jaworski. Niemal równocześnie, bo 29 listopada, pismo w tej sprawie wysłał przewodniczący ZG SZSP. W grudniu 81 r. budynek został decyzją wojewody nowosądeckiego przekazany SZRODIM-owi. Od tej decyzji także składano kolejne odwołania. Nie sposób, oczywiście, wymienić wszystkich pism wystosowywanych przez kolejnych dyrektorów ACR: dr med. W. Łotocką, dr med. J. Zgutę czy obecnego — dr med. M. Orłosia. **Pisma te zaprzeczają twierdzeniu ob. Galeckiego o bierności postawie dyrekcji!**

Prawomocna decyzja wojewody była ze strony dyrekcji ACR przedmiotem zaskarżenia w trybie k.p.a.; szeregu wystąpień o ponowne skarg i wniosków; wielu pism i interwencji w Ministerstwie Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, w Urzędzie Wojewódzkim w Krakowie (dodatkowa zaskrzelka) i w organach politycznych.

Ostatnie odwołanie wystosował dyr. J. Zguta w dniu 13.10.83 r. Sprawa „dyrektorówki" trafiła też do Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, i niebawem — jak twierdzi dyr. M. Orłoś — nastąpić ma rozstrzygnięcie sporu.

Tak w największym skrócie przedstawiają się fakty. A więc zaiste inaczej, niż na wspomnianym spotkaniu naświetlił je przewodniczący związku zawodowego. **Batalia prowadzona przez dyrekcję trwa już ponad trzy lata; zwłaszcza istnieje raptem kilka miesięcy i nie wynika z braku oficjalnym pismem w tej sprawie... Ubolewam, że dałem wiarę nieodpowiedzialnemu wystąpieniu.**

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

Prostuje przy okazji błąd korektorski, jaki wkradł się przed dwoma tygodniami do mojego tekstu „Wkładać pitaki dla Giewontem". Otóż kopiaśnie GS poszukuje 33 (a nie jak wydrukowano 333) pracowników

A.Sz.

Spoje ds. sanatoriów, a także przewodniczący Komisji ds. kultury fizycznej, sportu i rekreacji.

● Już niedługo skięp spożywczy „Hermes" na osiedlu Gołąbkowice w Nowym Sączu przestanie być samoobsługowy. Kolejnym stoiskiem, które wyrzuca kasy w przyjmowaniu pieniędzy, jest nabiałowe. A swoją drogą ciekawe, jak zareaguje „usprawnienie" Sanepid, bo chyba każdego klienta razi widok ekspedientki najpierw odważającej ser lub ciasto, a następnie biorącej tymi samymi rękami pieniądze?!

● W bieżącym roku na remonty kapitalne 94 obiektów oświatowych przeznaczono w Nowosądeckiem ponad 180 mln zł. W 33 przypadkach prace rozpoczęto w tym roku, pozostałe — to kontynuacja robót z poprzednich lat. W 18 budynkach prowadzone są remonty kompleksowe wymagające wyłączenia obiektu z eksploatacji — np. w grybowskim Liceum Ogólnokształcącym, w internacie I Liceum Nowym Sączu, szkołach podstawowych w Mochnaczce Wiżnej i Bereście. **Mieczysław Szczygieł z Kuratorium Oświaty i Wychowania przekazał nam, że do tej pory zakończono prace przy adaptacji przedszkola nr 5 w Limanowej, budowie sali gimnastycznej dla szkoły w Łubomierzu i rozbudowie szkoły w Librantowej. Ponadto przeprowadzono drobne modernizacje w szkołach we Frydmanie, Skrodnem i Krościenku oraz w Domu Nauczyciela w Uściu Gorlickim.**

● „Dziennik Polski" doniósł, że w Nowym Targu przy ulicy Podhalańskiej stoi pusty pawilon spożywczy. I nic nie wskazuje, by wkrótce go otwarto, gdyż PSS „Społem" nie stać na zapłacenie wykonawcy 16 mln zł.

● Na XVI Plenum Komitetu Centralnego PZPR gen. Czesław Kiszczak wymienił wśród solidnych rzemieślników m. in. **Stanisława Biedę** z Limanowej. Stanisław Bieda jest masarzem już od 44 lat, odcinek prowadzi własny zakład garmażeryjno-wędliniarski. Smaczne i nieco tańsze niż w handlu uspołecznionym wyroby cieszą się w Limanowej olbrzymim popytem. U Stanisława Biedy zaopatrują się także mieszkańcy okolicznych miejscowości — nie idzie w parze ilość; przydziałowa tona mięsa wystarcza na osiem dni produkcji, a dla pięciu uczniów pracy jest jedynie na dwa dni w tygodniu. A więc może przerobowe ta, jest także gwarancja dobrej jakości, nie ma natomiast surowca. Zgodnie z wyjaśnieniem Tadeusza Wybranowskiego z Wydziału Handlu UW, mięso jest i będzie przydzielane w pierwszej kolejności zakładom i sklepom prowadzącym sprzedaż reglamentowaną. Stanisław Bieda oraz pozostałych sześciu właścicieli prywatnych masarni w naszym województwie w razie nie może liczyć na większe przydziały.

● W Starym Sączu odbyły się Regaty Słamowe o Puchar Ziemi Sądeckiej. Drużynowo zwyciężył nowosądecki „Start", przed „Berlichem" Drzewica i „Dunajcem". W grupie seniorów triumfował K-1 — **Bogdan Popielarz** (Start), C-1 — **Piotr Sarata** (AZS Wrocław), C-2 — **Jerzy Jeż** („Start") i **Wojciech Kudlik** (AZS) oraz **Wanda Maślanka** („Dunajec") w K-1. Wśród juniorów zwyciężyli: K-1 — **Wojciech Majerczak** („Pieniny"), C-1 — **Wiesław Grygiel** („Start"), C-2 — **Krzysztof Głukowski** i **Daniel Miechur** („Start") oraz **Agata Więckowska** („Gerlach") w K-1.

Dużym powodzeniem w Szczawnicy cieszył się Memoriał doktora Wernera, w którym uczestniczyło 200 zawodników. Zespołowo zwyciężyły szczawnickie „Pieniny", przed „Startem", „Dunajcem", Rywalizację seniorów wygrali: K-1 — **Dorota Zyzda** i **Bogdan Popiela** („Start"), C-1 — **Piotr Kurzata** (AZS), C-2 — **Wiesław Adamczyk** i **Wiesław Sowiński** („Dunajec"). Najwyższe trofea zdobyła również młodzicy: **Ewa Bober** („Dunajec"), **Piotr Majerczak, Wojciech Majerczak, Wojciech Zarotyński** i **Grzegorz Sarata** (wszyscy „Pieniny").

Z KRONIKI MILICYJNEJ. Nieszczęśliwe wypadki: w Nowym Sączu wyskoczyła z trzeciego piętra Lidia S. z Wrocławia. Zmarła w szpitalu ● Również w Nowym Sączu, podczas budowy domu, spadł z dachu Eugeniusz U. Mężczyzna zmarł w drodze do szpitala. **Raport:** Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w Nowym Targu powiadomiono o pobiciu przez kilku mieszkańców wsi Mizerna — uczestników wycieczki ze Skarżyska Kamiennej. Milicja zatrzymała sprawców do dyspozycji prokuratora. **Wypadki drogowe: od 6 do 13** zierpnia na drogach naszego województwa zdarzyło się 11 wypadków i 41 kolizji. Rany odniosło 20 osób. Funkcjonariusze zatrzymali 56 nietrzeźwych kierowców.

Dziedzictwo wciąż żywe

Vladimír Piroška, członek KC KPCz, I sekretarz KW KPS w Bańskiej Bystrzycy.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

W ciągu minionych czterdziestu lat dokonały się na Słowacji głębokie przemiany rewolucyjne. Lud naszego Województwa Środkowosłowackiego, wierny swym rewolucyjnym, postępowym tradycjom, przede wszystkim dziedzictwu Słowackiego Powstania Narodowego, przyczynił się do tego rozwoju ofiarną pracą tworząc dzieła, które swym zakresem i znaczeniem przekraczają ramy województwa. Obraz środkowej Słowacji jako kraju nędzy, głodu i masowej emigracji należy do bezpowrotnej przeszłości. W ciągu minionych czterech dziesięcioleci zmienił się od podstaw gospodarczy charakter województwa. Zaczęła, głównie rolnicza gospodarka dzięki industrializacji przekształcila się w nowoczesną produkcję przemysłową.

Dziś nasze województwo jest jednym z najbardziej uprzemysłowionych województw Czechosłowacji, o czym świadczy ponad trzysta nowych albo zmodernizowanych zakładów produkcyjnych, gęsta sieć kolejowa i drogowa, bogate wyposażenie techniczne i kulturalne mieszkań w miastach i wsiach. Dzienna produkcja przemysłowa województwa jest ponad dwudziestopięciokrotnie wyższa niż w roku 1949 i stanowi 35 proc produkcji Słowacji. Przemysłowy potencjał województwa stanowi dobrą bazę materialno-techniczną do rozwoju pozostałych gałęzi gospodarki narodowej. Wzniesiono ważne obiekty energetyczne, jak zapora „Liptowska Mara" i elektrownia wodna wraz z przepompownią „Czarny Wąż", przeżyliśmy się one wybitnie do rozwoju gospodarki województwa. Przebudowa rozdrobnionego, zacofanego oryawnego rolnictwa w nowoczesną, socjalistyczną produkcję wielkoprzemysłową przeobraziła gruntownie życie naszej wsi. Plony zbóż zwiększyły się niemal czterokrotnie. Zwiększyła się także wartość użytkowa zwierząt gospodarskich. Zasadnicze zmiany dokonały się również w dziedzinie nadbudowy, przede wszystkim w szkolnictwie, kulturze i ochronie zdrowia. Rewolucyjne zdobycze Powstania odczuwa każdy nasz obywatel. Wszystkie te sukcesy osiągniliśmy dzięki naszemu ustrojowi socjalistycznemu, dzięki temu, że komuniści i ludzie pracy naszego Województwa Środkowosłowackiego realizują dziedzictwo Powstania ofiarną pracą nad budową rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego.

Przepełnia nas poczucie radości,że podobnie jak w całym kraju, także i w naszym województwie udaje się nam wykonywać trudne, ale realne zadania zjadowe. Plan w przemyśle wykonywany jest w ponad stu procentach. Dobre wyniki osiągnęła są również w rolnictwie, transporcie, budownictwie, gospodarce komunalnej, usługach i społdzielczości pracy. Co prawda, obok tych wyników pozytywnych istnieją także niedociągnięcia i braków, zwłaszcza w zakładach lekstylnych i drzewiarskich. W duchu postanowień VI plenum KC KPCz wciąż podnoszony jest poziom pracy rad narodowych, ich organów wykonawczych, apparatu, co wpływa pozytywnie na realizowanie programów wyborczych Frontu Narodowego. Osiągnięte wyniki zobowiązują nas wszystkich, by je dalej rozwijać i umacniać dla szczęścia i dobrobytu wszystkich naszych obywateli. Dlatego nie możemy się zadowalać tym, co osiągnęliśmy. Musimy o wiele energiczniej wypełniać niełatwe zadania, stojące przed nami. Współczesnie dziedzictwo Powstania wyrażone jest w programie XVI Zjazdu KPCz, w konkretnych zadaniach naszej wojewódzkiej konferencji partyjnej. Musimy mieć na uwadze, że osiągnięcie dalekosiężnych celów rozwoju społeczno-ekonomicznego wymaga od każdego z nas zdecydowanych wysiłków. Wymaga to dobrej jakościowo pracy, stosunku aktywnego i twórczego, wysokiej moralności i dyscypliny na każdym stanowisku pracy i bezkompromisowego stosunku do uchybień

Wysoko oceniamy fakt, że czterdziesta rocznica Słowackiego Powstania Narodowego stała się w naszym województwie silnym czynnikiem motywacyjnym dla rozwoju inicjatywy ludu pracującego i ruchu zobowiązań. Na apel zakładów pracy, przedsiębiorstw, spółdzielni produkcyjnych naszych miąg Słowackiego Powstania Narodowego, bohaterów pracy socjalistycznej i odznaczonych pracowników, odpowiedziały setki zespołów pracowniczych i jednostek z całego województwa. Tylko w centralnie kierowanym przemyśle i budownictwie przyjęto ponad 270 tysięcy jednostkowych i 21 tysięcy kolektywnych zobowiązań socjalistycznych. Doceniamy świadczą to, że nasz lud pracujący w duchu wniosków X plenum KC KPCz poszerza przyjęte zobowiązania i przekracza zadania planu na rok obecny. Czterdzieści zakładów przemysłowych województwa przyjęło międzynarodowe zobowiązania na przedsiębiorstwo i dobre jakościowo wypełnienie zadań eksportowych dla Związku Radzieckiego.

Całe nasze województwo, nasze powstańcze miasto Banska Bystrica powiła w tych uroczystych dniach tysiące gości krajowych i zagranicznych. Odwiedzione w portale domów, kwietnie, drogi, to wszakże jest pierwszy czad dla tego kamienia milowego naszej historii. Na uroczystościach czterdziestej rocznicy Słowackiego Powstania Narodowego zjadą hołd bohaterom Powstania, przekażemy braterskie pozdrowienia naszym przyjaciołom, wyzwolicielom — ludziom radzieckim, ludziom z krajów obozu socjalistycznego, współtowarzyszom walki przeciwko wszystkim nadludzkim i narodowcom, które skierowały się na drogę postępu.

Gdy zechcemy przypomniamy sobie ten ważny jubileusz, czynimy tak dlatego, aby nawiązać do jego dziedzictwa jako inspirującego źródła w naszej codziennej pracy i wysiłkach o konsekwentnie realizowanie programu XVI Zjazdu KPCz. Ludzie pracy naszego powstańczego województwa, wierni swoim rewolucyjnym tradycjom, wypełniając ten nieanizacyjny testament przyczynią się do budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego w naszej ojczyźnie, do umocnienia pokoju i postępu na całym świecie.

BEATA DEMBOWSKA
Piszą do nas

◆ Aniela i Jan Salamonowie ze Szczawnicy.

Zwracamy się do prezesa Klubu Sportowego „Dunajec" o pokrycie strat spowodowanych przez napad na nasz dom. Waszych kajakarzy przebywających na zawodach w Szczawnicy dnia 4 sierpnia br.

List zawiera szczegółowy opis zajścia oraz wykaz szkód materialnych i moralnych. Spodziewamy się energicznego zbadania zarzutów i ustalenia winnych. Prosimy kierownictwo klubu o publiczne wyjaśnienie sprawy podniesionych przez naszych korespondentów.

◆ *Drogi nasz „Dunajcu"!*

Prosimy, abyś pomyślał o swych najmłodszych czytelnikach, bo jak na razie to ustrzeliło tylko dla dorosłych. Może to zasłony pomyśl, ale warzymy, żebyś tak przez pewien czas przeznaczył dla nas ostatnią stronę, dział jest dla dziecinkę (ta najmniejszą, jednotomową).

Małolat 11 l 11

Coś mi się wydaje, że mamy do czynienia z jakimiś osobliwie wyrośniętymi „Małolatami"! O rubrycie dla najmłodszych rzeczywiście myślimy, ale żeby akurat encyklopedię drukować! Ostatnią stronę nie Wy pierwsi chcecie zagospodarować od czasu, gdy gołcki tam dr Michalina Wisłocka. „Nacki Pana Baltaca" kończą się już za tydzień, więc temat jest na czasie. Szukamy czegoś atrakcyjnego, ale raczej dla dorosłych...

Natomiast zgadzamy się z drugą częścią Waszego listu.

Każde dziecko na terenie miasta powinno być chronione. To nasze zielone płuca. Tymczasem dzieje się bardzo źle. W Nowym Sączu koło stadionu sportowego nad Kamienicą (od strony skrzyżowania) rośli sobie liściaste świerki. Przyszli robotnicy z maszynami i drzewa umierają. Wykopy nie karuszyą drzew, lecz nieostrożni bezmyślni ludzie. Czy ktoś ich ukarze? A tyle krzyczy się na młodzież, że niszczyko naszczy...

Odwzajemniam pozdrowienia i bardzo proszę o podpisywanie się — w przyszłości — imieniem i nazwiskiem. Wiejęć wtedy wspólnie zwojujemy w sprawie drzewek, encyklopedii i w ogóle!

◆ Władysław Majerczyk z Majerczyków!

Rozpoczęcia się nowy rok szkolny. Niektóre dzieci będą powtarzać tę samą klasę. Dlaczego? Odpowiedź wydaje się prosta: bo się nie uczyły. Nie jest to jednak cała prawda. Dziecko potrzebuje świetlicy, wspólnej zabawy z dorosłymi, odpowiednich wzorców osobowych i życzliwej pomocy. Czy tam, gdzie krótuje alkoholizm, można mówić o wzorcu osobowym? Czy rodzice znajdują czas na spacer z dzieckiem, na serdeczną rozmowę? Różnie z tym bywa.

Osobistego przykładu nie zastąpi żadna książka czy kazanie. Dla dziecka wszystko musi być jasne. W dojrzałość uchodzi się od małego, krok za krokiem, wszystko ma swój ciąg dalszy i kiedyś zaowocuje, wystąpi rachunek. Program wychowawczy można zrealizować tylko wtedy, gdy między dziećkiem a wychowawcą powstanie więź przyjaźni i solidarność dążeń (...) Wykładać trzeba tak, żeby każde dziecko zrozumiało. Trzeba też interesować się środowiskiem rodzinnym, warunkami domowego ucznia i otoczeniem. Wtedy niewiela będzie tych, którzy w czerwcu nie otrzymają promocji.

◆ Dopiero po wylicze sympatycznej pani ze Spółdzielni Mleczarskiej zrozumieliśmy tajemnicę kefiru. Ale chwilę później — gdy razem udaliśmy się do Domu Handlowego „Cud" znów obraz się zagmatwał: oferowano nam towar przeterminowany, zaś nadający się do sprzedaży część butelek przechowywano w niewłaściwych warunkach.

Zupełnie serio **proponujemy kierownictwu „Społem" krótkie przestrzelenie całego personelu — chcby w formie instruktaż pisemnej — na okoliczność handlu artykułami mleczarskimi.** Nie zawadzi też publicznie powiadomić klientów, że naprawdę oznacza dita na wieczku butelki (bo to, co się tam obecnie podaje — to zwykła dezinformacja!)

◆ Kartka z Kosarzysk:

Pięknie tu i cicho, ale... 15 sierpnia (o godz. 16) „Pod Smrekami" zaoferowano nam właściwie tylko jadłospis (bogaty ale niezakuwiny). Zadnej zupy ani pierwszyć! Nie było w tamtem kefira. Dostaliśmy ostatnie cztery poreje gulaszu złożonego głównie z jarzyn oraz jedyne wałeczki (przypominające skorupę, uniedocznie odgrzewane). Obok — atrakcyjnie usytuowany basen, pusty, zamknięty na cztery spusty, żadnej informacji o przyczynach zamknięcia. Na autobusy PKS w Dolinie Popradu też nie ma co liczyć — nie przestrzegają bowiem rozkładu jazdy.

◆ Propozycja dotycząca **Jeziora Rożnowskiego** (nadesłana przed sezonem letnim):

„Powinno nastąpić ścisłe uspółdzielanie ośrodków, zrośniętych z tym terenem od lat wczasowiczów i tam na myśli posiadaczy domków letniskowych) z władzą terenową oraz organami gospodarzącymi, aby nie dopuścić do dalszej degradacji jeziora i ukrócić wybryki chuliganskie.

Proponuję podzielić obrzeża na sektory obrzeżne i — z tym (w zależności od ukształtowania terenu). W każdym sektorze zostałaby wybrana spośród właścicieli domków Rada Patronacka współpracująca z naczelnikiem gminy, dbająca o porządek i estetykę, chroniąca porządek, nadzorująca przestrzeganie ciszy, opiniująca wszelkie formy budownictwa służącego rekreacji, współdziałająca z administracją państwową w sprawach związanych z wypoczynkiem nad jeziorem Rożnowskim".

Wydaje się że zamysł stworzenia samorządu użytkowników jeziora zasługuje na uwagę, gdyż wychodzi naprzeciw problemom, o których pisze w dzisiejszym numerze red. Stefan Ciepły na str. 6.

Słowackie Powstanie Narodowe

Banska Bystrzyca — zaprzyjaźniona rzeczywiście z Nowym Sączem — sposobi się do uczczenia 40 rocznicy sławnego powstania zbrojnego przeciw hitlerowskim okupantom i rodzimej reakcji kierykalno-faszystowskiej. Na uroczystości związane z tym znaczącym wydarzeniem historycznym udaje się delegacja naszego województwa z **Józefem Brożkiem, Władysławem Trybusem i Antonim Rączką.**

Słowackie Powstanie Narodowe wybuchło 29 sierpnia 1944 roku i miało charakter ogólnonarodowego zrywu patriotycznego. Po wezwaniu narodu do walki przez partię komunistyczną i konspiracyjną Słowacką Radę Narodową, odpowiedziały przez Wolne Radio Słowackie w Bańskiej Bystrzycy, z terenów górskich i podgórskich zgłosiły się tysiące ochotników. Na stronie powstańczej przeszło również 60 tysięcy żołnierzy i oficerów reżimowej armii słowackiej. Ruch powstańczy objął obszar około 20 tysięcy kilometrów kwadratowych, na którym było półtora miliona ludności. Pod bronią znalazło się 80 tysięcy mężczyzn.

Słowackie Powstanie Narodowe było jednym z najpoczciwszych i najdłużej trwających wystąpień antyfaszystowskich w Europie. Temu zawdzięcza swoje międzynarodowe znaczenie. Wywołało ogromne zamieszanie wśród Niemców, pozbawiło ich możliwości poruszania się po ważnych drogach, związało ich siły żywej i technikę bojową, które były potrzebne na innych frontach. Powstanie unieszkodliwiło 40 tysięcy żołnierzy niemieckich, wykoleili około 300 transportów wojskowych, wysadzili w powietrze około 100 mostów. Powstanie słowackie pobudziło również duchy społeczeństwa wobec okupanta. Rewolucyjność stycznia mnóstwo słowackich nad niemieckich powstawała, a powstańcy walczyli nie tylko przeciw zgrzesowej ale również o zwycięstwo socjalistycznych ideałów.

W powstańczej wsi Skalbina już na dwa tygodnie przed ogłoszeniem powstania wywieszono na budynku publicznym flagę czechosłowacką oraz ogłoszono powołanie Rezaki (Czechosłowackie). Za przykładem tej partyzanckiej wsi poszły wszystkie powiatowe i gminne rewolucyjne rady narodowe na całym obszarze objętym powstaniem. Wywołała Republika Czechosłowacka — ojczyzna równouprawnionych narodów, sprawiedliwa wobec ludzi pracy — to była wielka i mobilizująca idea.

Już w pierwszych dniach walk do powstańców stanęło przeciwko 7 dywizjom uzbrojonych po zęby żołnierzy faszystowskich. W słowackich górach i dolinach mężnie przelewano krew. Walczył każdy, kto zdołał broń. Nad poczynaniami powstańczymi dzierżyła czerwone i czechosłowackie.

W partyzanckich szeregach walczyli też Polacy, Ukraińcy, Rosjanie, Czesi, Francuzi, Jugosłowianie — przedstawiciele 27 narodowości. Nieprzyjaciel miał przewagę techniki bojowej. Siła partyzantów tkwiła w niezłomnej wierze w słuszność ich walki. Wielu poległo na polu chwały z przekonaniem, że ci co przeżyją — wybudują nowe, sprawiedliwe społeczeństwo.

Faszyści bestialsko rozprawiali się z partyzantami i ludnością cywilną. Na terenie Górnej Nitry, gdzie operowała brygada partyzancka, Niemcy zadręczyli i rozstrzelali około tysiąca bojowników o wolność. Spalili wieś wraz, a ich mieszkańców, w tym dzieci, kobiety i starców — wymordowali. Gdy po dwóch miesiącach padła Bańska Bystrzyca — serce powstania, prezydent faszystowskiego państwa słowackiego, ksiądz Józef Tiso, na znak wdzięczności dla „wyzwolicieli" odprawił uroczystą mszę, a mordercom z siepaczy dekorował medalami.

Partyzanckie ognie w słowackich górach nie wygasały, jak nie zgasło zdecydowanie partyzanckie, by walczyć z wrogiem aż do nadejścia Armii Czerwonej. Setki kobiet, starców i dzieci stanęło po stronie powstańców, ryzykując życiem nosiło w góry żywność, lekarstwa, amunicję, przekazywało informacje o ruchach wojsk niemieckich.

Słowacki pisarz, **Józef Gécí** — uczestnik powstania, tak wspomina tamte dni: *„Tych kilka miesięcy, które dzieliły nas od przyjścia Armii Czerwonej, to najcięższy okres w moim życiu. Wiedy zrozumiałem, gdzie jest moje miejsce i w imię czego mam żyć. Kiedy w rocznicę Słowackiego Powstania Narodowego wybiorę się, aby odwiedzić swoich współbojowników i mieszkańców obcych stron rodzinnych nie pomnę mostu kolejowego, który wraz ze swoimi towarzyszami broni podminowałem i zlikwidowałem jednej nocy pod koniec 1944 roku. W fale rzeki Hron wrzucę czerwony kwiat, jako wspomnienie o poległej radzieckiej kierowniczce-grafiście, Nataszy. Kiedy na wiosnę 1945 roku przedyskutowaliśmy przez Hron zmianę do Armii Radzieckiej, strzały z faszystowskich karabinów maszynowych dosięgły Nataszę. Ofiar padczas wojny poniesliśmy wiele, nieskończenie wiele. Dlatego żyję i pracuję tak, aby ludzie już*

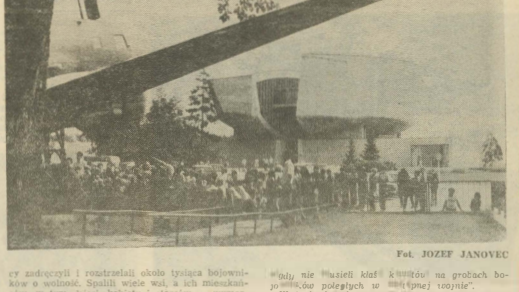

Fot. JOZEF JANOVEC

byli nie musieli kłaść kwiatów na grobach bohaterów poległych w ostatniej wojnie".

W tych dniach rocznicy Powstania pobratymcami obchodzimy 40 rocznicę bohaterskiego zrywu narodu słowackiego oddajemy hołd jego uczestnikom, którzy na wezwanie Komunistycznej Partii Słowacji podnieśli broń przeciwko hitlerowskiemu najeźdźcy i przeciwko rodzimej reakcji. Wśród Polaków, którzy walczyli w szeregach słowackich powstańców, byli również ojcowie dzisiaj mieszkańcy województwa nowosądeckiego: **Ferdynand Dziurczak** z Zubrzycy Górnej, **Władysław Karwaczka** z Podczaka, **Andrzej Kucek** z Lipnicy Wielkiej, **Karol Kulak** z Zubrzycy Dolnej, **Emil Palenik** z Jabłonki, **Alojzy Skorzak** z Lipnicy Wielkiej, **Andrzej Goldyn** z Lipnicy Niżnych, **Franciszek Turzyński** z Niedzicy i wielu innych. 40 rocznica Słowackiego Powstania Narodowego to również hołd polskiego rocznica wielkiego święto.

ROMAN KOSTANECKI

KĄCIK majora Czesława Glińskiego

Robert Piotr Hec, lat 19, zamieszkały w jednej z podlimanowskich wsi, 27 lipca 1984 r. opuścił Zakład Karny w Nowym Sączu na mocy amnestii. I już w tym samym dniu dokonaliszchwalej kradzieży. Prokurator Rejonowy w Limanowej zastosował wobec Roberta areszt tymczasowy. Do Zakładu Karnego przywiózł go ten sam funkcjonariusz Służby Więziennej, który zaledwie przed trzema dniami życzył mu pomyślności poza murami Zakładu.

*

Robertowi nie wiodło się w tym roku. Przyczynę swych nieszczęść upatrywał w pechu lub w splocie okoliczności, nigdy jednak nie wspominał o najbardziej prawdopodobnej, czyli alkoholu. Siłomocnym i kiełbaska miał bowiem Robert tęgie: sprowodowały, między innymi, zwolnienie go z pracy.

W wieniu bieżącego roku Robert Hec spotkał w Limanowej ziomka ze swojej wsi. Od słowa do słowa, bratnie dusze dogadały się i poczęstnęły do restauracji „Myśliwska". Tu wypili po większej wódce. Do towarzystwa dosiadł się przedterminowy rencista z Limanowej. Cała trójka doszła do wniosku, iż przydałby się instrument rzewnie przygrywający do ucha. Towarzystwo wladowało się do taksówki i wyruszyło do Męcina, gdzie — jak wieść gminna niosła — był do nabycia akordeon. Pukali do drzwi różnych osób zajmujących się muzykowaniem, jednak transakcji nie zawarto. Niedoszli muzycy wrócili więc do Limanowej, gdzie dla rozladowania stresu nabyli trochę alkoholu, z którym udali się do spokojnego domku rencisty.

Około północy Robert Hec doszedł do wniosku, iż pora już przenieść się w domowe pielesze. Opuszczając „po angielsku" gościnne progi, przyuważył w drzwiach pęk kluczy, a czasie powrócić znów do „Szalasu". Po tak pracowicie spędzonym dniu — będziemu już bez grozna, ale w dobrym humorku Robertowi nie spodobała się fizjonomia spokojnie wracającego z pracy jednego z mieszkańców Limanowej. Uderzenie było krótkie i suche, a leżącego już człowieka Robert skopał, po czym zadowolony z swego dzieła ruszył dalej. Przed hotelem im. Janka Krasickiego jego wzrok przyciągnęło samochód zaawiazcą pewien „malluch" na rejestracji krakowskiej. Manipulujący w samochodzie Robert, został wskrzyty i oczyszczony przez właściciela „malucha" oraz jego kolegów, po czym oddany w ręce Milicji. Tym razem Prokurator nie był już pobłażliwy. Roberta odstawiono w milicyjnej aysycie do Zakładu Karnego.

Amnestia zastuła Roberta Piotra Heca w Zakładzie Karnym. 27 lipca oddziałowy Zakładu wręczył Robertowi postanowienie o zastosowaniu wobec niego dobrodziejstwa aktu łaski. Hec, zaopatrzony w gotówkę na dojazd do miejsca zamieszkania oraz pieniądze zawiezione do Zakładu, opuścił lokal przy ulicy Pijarskiej około godziny 17, po czym pierwsze swe kroki na wolności skierował do... restauracji „Staropolska". Tu spotkał innych opuszczających Zakład. Towarzystwo trwał na posterunku przy kieliszku. Nie bardzo wie, jak dotarł do Limanowej. Pamięta tylko, iż najpierw udał się do „Myśliwskiej", gdzie u znajomego wyprosił postawienie dwóch pięćdziesiątek. Na dworcu PKP stwierdził, iż jest już bez grosza, wyruszył więc na obchód, występując jako pokrzywdzona istota z Zakładu Karnego i prosząc o drobny datek na dojazd do domu. Zlitował się nad nim znajomy z „Myśliwskiej" i wykupił mu bilet.

Pociąg ruszył. Przetoczyło kolenie wagony. Robert szukał obiektu do ataku. W jednym z korytarzy stali dwaj szesnastoletni chłopcy. Robert, jak wytrawny kontroler, zażądał okazania legitymacji szkolnych. Tzaci okiem na dokumenty, po czym odszedł. Za chwilę jednak powrócił. Podpatrzonym z kryminalnych filmów sposobem ustawił nieszczęsne dzieciaki w szlaban z rękami do góry, a sam z dużą wprawą zaczął przeglądać kieszenie i siatki oniemiałych z wrażenia młodzieńców. Zmienły właściciele nie tylko drobne banknoty i bilon, ale nawet i zabawki — żołnierzyki. Łączna wartość zabranych, w sposób szczególnie zuchwały, przedmiotów i gotówki wyniosła niewiele ponad tysiąc złotych. Robert grając nadal rolę gangistera zabronił młodzieńcom wykonywania jakichkolwiek zbędnych ruchów, a sam wyskoczył z pociągu przed dojazdem do rodzimej stacji.

Strudzony wielce, zasnął spokojnie w domu. Tu jednak rankiem, przybyli funkcjonariusze MO, by dostarczyć go przed oblicze Prokuratora. Decyzja prokuratorska mogła być tylko jedna — tymczasowe aresztowanie. Robert Piotr Hec przebywał więc na wolności zaledwie 16 godzin. Teraz, w spokoju więziennych cel, będzie mógł się przygotować do czekających go rozpraw sądowych.

Czy przykład Roberta będzie ostrzeżeniem dla innych korzystających z amnestii?

Pełne dane personalne sprawcy publikujemy za zgodą rzecznika prasowego Prokuratury Wojewódzkiej w Nowym Sączu.

Gorlickiemu Przedsiębiorstwu Materiałów Izolacyjnych „Matizol" nadano Order Sztandaru Pracy II klasy. Wysokie to odznaczenie, niełatwo na nie zasłużyć. Czyżby więc w „Matizolu" mieli recepję na sukces?

Była połowa lat pięćdziesiątych, gdy w centrum Gorlic zaczęły wyrastać mury Zakładów Przedpy Szklanej — fabryki, która miała wytwarzać materiały izolacyjne dla budownictwa.

Produkcję uruchomiono w roku 1957, zaś w następnym połączono z Zakładami malenką, starą wytwórnię papy. Tak narodził się „Matizol".

— *Trudne były owe pierwsze lata* — wspomina **Józef Wójcik**, dzisiejszy dyrektor zakładów, a wtedy, na początku, świeżo upieczony inżynier, któremu przyszło towarzyszyć ostatniej fazie budowy i być pierwszym kierownikiem produkcji. Potakuje mu inż. **Jan Kwiatkowski** — najstarszy stażem pracownik, zastępca przewodniczącego Rady Pracowniczej, zapalony racjonalizator mający na swym koncie 8 patentów. Potakuje i **Kazimierz Kukla** — topiarz, jeden z tych, co stanowią „serce" importowanych linii produkcyjnych". Dobrze pamiętają czasy, gdy trzeba było szybko likwidować błędy projektowe i budowlane niedoróbki, a przeważającą część załogi stanowili ludzie z podgorlickich wiosek, często nie znających jeszcze elektryczności, bajdei, których za bumelanctwo, za niedyscyplinowanie usunięto z „Glinika" czy Rafineri. Czasy, gdy piece w zakładzie opalano gazem wytwarzanym we własnych gazogeneratorach, co było i niebezpieczne, i kłopotliwe. Dopiero w 1960 roku „Matizol" otrzymał gaz ziemny.

Powoli, powoli docierała się technologia, docierały się i konsolidowały ludzkie zespoły. Wiązały się z zakładem całe rody Abramów, Dopierałów, Drzamałów, Kulików, Nizlików. Kazimierz Kukla poznał Zofię, również pracownicę „Matizolu", pobrali się; ich syn też dziś pracuje w „r. odzinnym" zakładzie.

Początkowo robiono w „Matizolu" wełnę szklaną i maty izolacyjne — to był wydział włókna szklanego. W 1960 r. zaczęło tam również wytwarzać wełon szklany, potrzebny dopap, do izolacji rur, dla zakładów produkujących okładziny z wełen mineralnych. Drugi wydział — owa przejęta stara fabryczka dawała jak dawniej papę. Skala ówczesnej produkcji była niewielka, na miarę stosowanej technologii i 300-osobowej załogi: 7 mln metrów kwadratowych papy i 165 tys. metrów sześciennych mat z włókna szklanego.

Rewolucję przyniosły lata 1975—78, kiedy to przystąpiono do modernizacji wydziału włókna szklanego. Umowa licencyjna z francuską firmą Saint Gobain Industries — a w jej wyniku całkowita wymiana starej technologii na nowoczesną i zainstalowanie nowoczesnych urządzeń wysunęły „Matizol" na czołowe miejsce pośród zakładów tej branży w krajach RWPG. Czterokrotnie zwiększono ilość produkowanego wełonu, przy jednoczesnym dziesięciokrotnym zmniejszeniu zatrudnienia przy nie i podniesieniu jakości produktu. — *I trzeba podkreślić* — mówi dyrektor Wójcik — *że nasze inwestycje modernizacyjne były jedynymi w resorcie, które wykonano w planowanym terminie i terminowo rozpoczęto produkcję. Dziwiono się też, dlaczego Francuzi tak chętnie z nami współpracowali. Odpowiadaliśmy: bo w całości uwzględniamy się z warunków kontraktu.*

Francuzi rzeczywiście chętnie współpracowali z „Matizolem", choć niezęcie się od zgrzytu: zakłady zareklamowały 181 urządzeń, Francuzi musieli dostarczyć nowe. Ale potem zawiązały się przyjaźnie, były nawet i trzy małżeństwa. Zaś **Paul Wautelet** tak sobie upodobał „Matizol", że po przejściu na emeryturę, wspropocował, że przyjedzie do Gorlic i wygłosi cykl wykładów o najnowszych rozwiązaniach światowych w przemyśle materiałów izolacyjnych. Z oferty skorzystano, pan Wautelet przebywa właśnie w Gorlicach. Koszt pobytu francuskiego gościa będzie pokryty w całości w złotówkach, a wprowadzone za jego radą usprawnienia dają dziś oszczędności gazu za 1 mln 300 tys. zł rocznie.

Elżbieta Glinka

MATIZOL

Ale to już dzień dzisiejszy. Wtedy w latach siedemdziesiątych, też trzeba było przygotować załogę do nowych warunków pracy. Zgodnie z umową licencyjną 30-osobowa grupa udała się więc na miesiąc do Holandii, gdzie był wytypowany do szkolenia zakład. — *Kładliśmy wszystkim do głowy, jak się mają zachowywać, by nie przynieść ujmy imieniu Polaka ani Polski* — wspomina Józef Wójcik. Kazimierz Kukla był w owej grupie. Chętnie wraca myślą do pobytu w okrzyknie tulipanów i wiatraków. Kompanie, jak ich nazywano, zostawili po so-

Jezioro Rożnowskie bez gospodarza

Rok 1934 był rozstrzygający. Straty spowodowane powodzią wyniosły 75 milionów złotych — polskich złotych przedwojennych. Melchior Wańkowicz zapisał w „Sztafecie" — tym jedynym w swoim rodzaju pisanym pomniku 20-lecia międzywojennego: *„Rok 1934 przeważył szalecie- pliwości i szale decyzji. W 1935 rozpoczęto budowę zbiornika w Rożnowie".* Pierwszego z 27, które miały stanąć w dorzeczu Wisły. I po pełnym entuzjazmu wzlocie budowy, którego nie powstydziłoby się nasze dziennikarstwo w najgorszym okresie (*„Automatyczne kafary z wściekłością tłuką po łbach stalowych pali, wrzażnych w głąb ziemi. Po łazinie płynie szara wonność cementu, i leje się, leje w precyzyjnie wybrane punkty. Zdawałoby się, że świat po raz drugi powstaje"*) puentowali: *„Będzie tak piękne, jak żadne z polskich jezior".*

Faktycznie, ani jedno z leżących poniżej 50 równoleżnika równać się urodą z nim nie może, ani Solińskie, ani Żywieckie, ani Goczałkowickie, ani Dobczyckie — wszystkie zresztą stworzone ręką człowieka.

Czy jednak nie opiewam tu urody dawno minionej? Czy nie jestem zapatrzony w czas przeszły, dokonany i miniony bezpowrotnie, niczym dziewczęcy wzdech pierwszej miłości?

Gęsta, zielorobura zawiesina snuje się brzegami Jeziora od Tegoborzy po Rożnów, wywołując dreszcz obrzydzenia u bardziej wrażliwych wczasowiczów. Poprzedza ją zazwyczaj szeroka łacha piany, promadzca pospolite śmiecie i błotniste farfocie niesione spod Kurowa po Bartkową. Woda jest mętna. Ale nie wskutek zmącenia, lecz w rezultacie rozlicznych spływających tu ścieków i infekcyjnego życia biologicznego, które się rozwinęło w ciągu 40 lat. Z niekoronowanej stolicy Jeziora, z Gródka nad Dunajcem wąskimi strużkami spływają żółte ścieki, a to z reprezentacyjnego „Relaksu" — jedynej knajpy nad całym akwenem, a to z „Frankówki". jak nazwano byłą rezydencję byłego generalnego gubernatora. dziś służącą wypoczynkowi pracowników jednego z ważniejszych resortów. Zresztą, nie ma co wymieniać nikogo po imieniu; wszyscy są jednakowo winni. Na 42 zakłady pracy, które tu posiadają swoje ośrodki wypoczynkowe, tylko w paru są oczyszczalnie ścieków z prawdziwego zdarzenia. Jezioro zanieczyszczane jest ponadto przez kilkaset dacz i gospodarstw rolnych. A kropkę nad „i" stawia sama stolica regionu, Nowy Sącz, dziś już niemal 70-tysięczne miasto, które swoje nieczystości komunalne i przemysłowe spuszcza do Kamienicy i Dunajca. I tak będzie do 1989 roku, kiedy to być może rozpocznie się budowę oczyszczalni.

Do zlewni Dunajca zrzucają swoje ścieki również Zakopane i Nowy Targ (jedyny posiadacz oczyszczalni ścieków w tym rejonie, tyle że mocno przeciążonej), Bukowina i Poronin, Szczawnica, Krościenko i Stary Sącz. Dunajec te wszystkie ludzkie ścieki bez reczyszczenia jednoczy, tyle że w dość osobliwej funkcji. A na drodze ku królowej polskich rzek, której też wiele nie brakuje, jest właśnie Jezioro Rożnowskie.

Może mi ktoś naturalnie zarzuci demagogię: „Gdzie Rożnów, a gdzie Zakopane"? To prawda, że bystro płynące rzeki oczyszczają się same szybciej, niż te o powolnym nurcie. Dunajec może oczyszcza się w pewnym stopniu sam. Ale tylko w pewnym stopniu.

Wejrzyj jeszcze w przeszłość. Kiedy projektowano zbiornik rożnowski, zakładano czas jego użyteczności na sto lat. Niemal połowę życia Jeziora Rożnowskie ma więc już za sobą. Czy teraz nieodwracalnie przemieni się w cuchnące bagno?

Odpowiedź jest złożona. Dyrektor Wydziału Gospodarki Wodnej i Ochrony Środowiska UW w Nowym Sączu, **Jan Majoch**, powiada, iż rzeczywistość okazała się w pewnym stopniu łaskawsza, jezioro zamuła się bowiem znacznie wolniej niż przypuszczano, a jego żywotność można by jeszcze wydłużyć, gdyby dopełniono pewnych rygorów niezbędnych notabene dla spełniania przez nie podstawowej funkcji. Przypomnieć bowiem wypada, że jezioro służy przede wszystkim ochronie przeciwpowodziowej terenów położonych poniżej. zwłaszcza w rejonie Dąbrowy Tarnowskiej! spłaszczaniu fali powodziowej. O tych rygorach będzie jeszcze dalej mowa bo one są właściwie głównym tematem tekstu. Natomiast pisząc o funkcjach zbiornika muszę na drugim miejscu wymienić jego wkład w bilans energetyczny kraju, i dopiero na trzecim — rolę rekreacyjną, która się wyłoniła na dobre po przełomie października, kiedy rejon ten stał się częścią tzw. eksperymentu nowosądeckiego. Wtedy to w ramach tworzenia zagłębia zdrowia i wypoczynku zaczęły nad Jeziorem Rożnowskim rosnąć jak grzyby po deszczu owe piękne dacze i mniej piękne „pole budki", z którymi nadzór architektoniczny wojuje po dziś dzień, i wtedy też zaczął się zakładowy boom inwestycyjny przeżywający okres szczytowy w latach siedemdziesiątych, którego rezultatem są 42 zakładowe ośrodki należące głównie do Krakowa, Tarnowa i Nowego Sącza, bo owa trójzałetność nie podlega wątpliwości. Swoją drogą ekspansja ta była umiarkowana, bo dopiero pojawienie się stołecznego ośrodka Zakładów Karnych, szczęsnego giganta, któ-

należy dbać. Dbają dyrekcja i 134-osobowa organizacja partyjna z I sekretarzem inż. **Janem Wojłowiczem**, i związki zawodowe zrzeszające 65 procent załogi, i Rada Zakładowa PRON. Wspólnie i — jak podkreślają demokratycznie, mając na uwadze po równi interes „Matizolu" i interes jego ludzi. Przyspieszone emerytury zabrały sporo starych pracowników, ale na

ich miejsce przychodzą młodzi, którzy stanowią dziś połowę załogi. Wielu z nich to synowie owych starych — tacy jak choćby **Piotr Kukla** czy **Mieczysław Raczkowski** — zwijacz, który w piątym roku pracy awansował właśnie na stanowisko brygadzisty.

Dbałość o pracowników przejawia się w „Matizolu" na każdym kroku. Zakładowe budynki toną w zieleni, spaceruje para sarenek, pełno plastikowych budek — aż stary emeryt Mazurkiewicz, zajrzawszy tu po kilku latach nieobecności, powiedział: — *To nie zakład, to sanatorium!* — Stołówka, czynna całą dobę, wydaje kilkadziesiąt posiłki regeneracyjne, obiady dla całych rodzin, sięgając po mięso z własnej hodowli — od dzieciaczi lat tuczy stale około 40 wieprzków — dzięki czemu można wspomagać nawet i zakładowe kolonie lub — w sytuacjach „awaryjnych" — sprzedawać część mięsa pracownikom na darkowe przydziały. Organizuje się kiermasze artykułów przemysłowych. W funkcjonalnych szatniach i umywalniach jakoś nie brakuje klamek ani kurków. Nie ma w „Matizolu" problemów z zaopatrzeniem w odzież roboczą i ochronną — po to są specjalne służby, aby o

Dba się o wypoczynek pracowników i ich rodzin — każdy kto się zgłosi, otrzymuje skierowanie na wczasy, jest własny ośrodek odzieżowy. Ze jednak ten ostatni wykorzystany był zaledwie przez dwa i pół miesiąca w roku — i w dodatku Babia nie jest dla gorliczan zbyt atrakcyjna — pomyślano, poszukano i... zawarto umowę z harcerzami: oni biorą na 16 lat ośrodek w dzierżawę, w ramach tej organizować swoje kursy i szkolenia instruktorskie. W zamian zaś dla dzieci pracowników „Matizolu" zawsze znajdą się miejsca na koloniach i obozach; o, właśnie teraz w myśl tej umowy 15 dzieci przebywa w NRD.

— *Pięknie* — powie ktoś. — *Prawdziwa zielonka... A co na przykład z mieszkaniami, ig opłakorzajową bolączką?* — *Rzeczywiste potrzeby w tym względzie — odpowie dyrektor Wójcik — zaspokajamy w pełni. Leży 35 podań, lecz z tego jedynie 20 to podania ludzi bezwzględnie potrzebujących własnego domu, i to ludzi pracujących w nas mniej, niż 6 lat. Ale dwudziestka również nie będzie długo czekać — własnie powstaje, w ramach budownictwa spółdzielczego blok dla nas i „Foresta", na udostępnionym przez „Foresta" terenie, my zaś zapewniamy dostawę deficytowego ciepła z naszej kotłowni; bez niego spółdzielnia w ogóle by tego bloku nie wybudowała. A tak spółdzielcza lista oczekujących się zmniejszy i zakładowe potrzeby mieszkaniowe zostaną zaspokojone.*

— *Jedyne, na co narzekamy* — mówi Kazimierz Kukla — *to zarobki. Nowy system uposażenia jeszcze do nas nie dotarł. Mamy jednak nadzieję, że reforma pozwoli nam korzystnie rozwiązać i ten problem, na miarę rzeczywistego wkładu pracowników w produkcję.*

„Matizol", choć położony w centrum Gorlic i produkujący w oparciu o technologię, które mogłyby być uciążliwe dla środowiska, potrafi utrzymać poniżej norm zanieczyszczenia swoje ścieki i emisje pyłów. Dba się również *aby mamy moralne prawo szukać równiej deuzioucych zysków, skoro zakwalifikowy podwiódł zakładowe mace przerobowe i utrzymać wysoką jakość. A przy tym sięgamy po surowce łeżące często dosłownie na śmietnikach: jedyni w Polsce utylizujemy 4 tyś ton rocznie szklanej stłuczki i szukamy dróg szerszego wprowadzenia jej do produkcji.*

Po rozwiązania racjonalizatorskie szeroko sięga się w zakładzie. Dają przecież ogromne efekty. Klub Techniki i Racjonalizacji, prowadzony przez Urszulę Ligaę, zrzesza 53 osoby — 10 procent załogi. Jednym z najaktywniejszych jego członków jest wspomniany już inż. Jan Kwiatkowski, który nawet ostatnio opracował dwa wnioski — jeden wspólnie z inż. Wandą Wroińską — przynosząc „Matizolowi" wielomilionowe oszczędności. Takie na przykład wprowadzenie do oszczędzanie wody, szeroko stosując jej obieg zamknięty.

Codziennie wyjeżdża z zakładów 16 wagonów produktów — maty i wojłok z włókna szklanego, szklany welon, wszelkiego rodzaju i gatunku papy. Dzienna produkcja papy utworzyłaby 80-kilometrową ścieżkę — zdolano już znowu osiągnąć wielkość produkcji z rekordowego 1979 roku.

Po raz pierwszy wszedł „Matizol" na rynki eksportowe drugiego obszaru planetarnego — do Jugosławii. — *Wiemy* — mówią — *że materiałów izolacyjnych ciągle w kraju brakuje,* uszlachetniania pap zamiast — używanego masowo — pyłu sereczytowego, którego jedna tona kosztuje 1300 zł, pyłu dynnicowego po... 9 zł za tonę to rozwiązanie, po jakie warto sięgać.

— *Plany na przyszłość? — Chcielibyśmy* — mówią — *unowocześnić produkcję materiałów izolacyjnych, produzadamy na szeroką skalę próby w tym kierunku. Wiemy przecież, że warunkami dobrego, efektywnego gospodarowania są nowoczesność, stałe modernizowanie i potanienie produkcji. Staramy się, by każdy pracownik „Matizolu" był tego świadom.*

Zdjęcia: MICHAŁ SROKA

ry również się może tylko z bukowińskim „Harasiem", nawet wszystkie wrody krajobrazu (kto wydał na to zezwolenie, łamiąc wszelkie proporcje i kanony estetyki, powinien chyba zostać pensjonariuszem owych Zakładów).

Funkcją energetyczną zbiornika nie będę się tu szybko zajmować, w dobie kryzysu paliwowego każdy kilowat jest ważny. Nad funkcją przeciwpowodziową też nie będę się rozwodzić; pokąd nie stanie Zapora Czorsztyńska, pokąd Jezioro Rożnowskie jest jedyną osłoną przed kaprysami najbystrzejszej z naszych rzek. A w czasie powodzi, co warto może dopowiedzieć, Jezioro zamula się najszybciej, gromadząc nie tylko muł ale i powodziowy rumosz, w którym i żelazne łóżko uświadczysz. Pozostaje natomiast tematem nadal otwartym funkcja rekreacyjna.

Zyskuje ona na perspektywie także i dlatego, że Zapora Czorsztyńska wydłuży życie Jeziora Rożnowskiego, przejmie bowiem na siebie funkcję „pierwszego" na trasie śmietnika. Ale przedłużenie żywotności zależy też od użytkowników bezpośrednio z Jeziorem związanych. I to jest dopiero kwestia całkowicie bagatelizowana. Może bowiem dojść do sytuacji, w której akwen pozostanie, ale w tym, żeby nad nim można było wypoczywać, nie będzie już mowy. Nie będzie bowiem Jeziora, tylko jedno cuchnące bagno.

To że Jezioro zamula się wolniej, nie znaczy bowiem, że się nie zamula wcale. Zamula się wysłaczając szybko, by zazyrykować tezę, iż jedynej trzeciej zbiornika już nie ma! Bagno rozciągające się naprzeciw Tęgoborzy jest siedliskiem owadziej zarazy i ucznie na parę kilometrów. Wciąż przesiąkają się ładne zbliżać się ku Zbyszyc i Znamirowie, które nieuchronnie czeka podobny los. To jest perspektywa, z którą liczyć się trzeba zwłaszcza w Gródku nad Dunajcem i w Łososinie, gdzie miesiącą się lokalne ośrodki nadjeziorne wlady.

Tymczasem władza jest słaba i rozdzielonowana, zaś ilość instytucji zarządzających tym akwenem jest wystarczająco liczna, by przeszkodzić dostatecznie rozbieżnie zaleraay, by zaryzykować tezę, iż praktycznie Jezioro Rożnowskie nie posiada swojego gospodarza.

Na niedawnym plenum KW WŁODZIMIERZ FYDA, mówiąc o Jeziorze, stwierdził: *„Sam krajobraz, choć piękny, nie stanowi bazy materialnej dla turystyki".* Racja, i to racja o tyle groźna dla przyszłości jeziora, że szanse na inną bazę tą więc na infrastrukturę komunalną przede wszystkim) są nikłe. Przyczyną tego stanu rzeczy nie jest brak dobrej woli, lecz pewien paradoks natury finansowo-prawnej, który w ogóle postawił przyszłość turystyki w woj. nowosądeckim pod znakiem zapytania. W czym rzecz?

Otóż wcale nie w kryzysie, a w takim ukształtowaniu systemu podatkowego, iż turystyka w szerokim tego słowa rozumieniu, a właściwiem wczasów pracowniczych stała się dla władz nowosądeckich nie tyle źródłem zysku, co udręką! Gdzie indziej całe kraje żyją z turystyki, u nas województwo, które koncentruje 35 procent krajowego ruchu turystycznego, wchodzi w stan krytyczny.

Na wspomnianym plenum KW, którego obrady „Dunajec" szeroko relacjonował w początkach lipca, sprawy te stanęły z całą wyrazistością. W liczbach bezwzględnych Nowosądeckie gości w skali rocznej więcej przybyszów niż całe Węgry. Tymczasem — jak mnie poinformował dyrektor **WKFiSiT, Ryszard Aleksander**, usługi turystyczne w województwie są poniżej kosztów odtwarzania, nie uwzględniają nawet prostej rekonstrukcji bazy. Przykładowo podatki z wszystkich domów wczasowych w skali rocznej winniby województwu raptem 9 mln. zł. Rzynica na takie klimatyczne zarabia 7 mln. To są wyceny jeszcze z lat sześćdziesiątych, i za takie pieniądze można ledwie położyć kawałek dywanika asfaltowego. W ogóle łączne dochody z turystyki przyniosły województwu 135 mln zł, podczas gdy do kasy centralnej odprowadzono 3,5 mld zł (nie licząc marż gastronomicznych).

To nie chodzi nawet o biura turystyczne wrodzaju „Orbisu", „Gromady", „Turysty" czy „Juventuru", które swe dochody odprowadzają do centrali. Wiele z nich organizuje ruch wczasowy, który obciąża słabiutką i niedonowstowaną miejscową infrastrukturę komunalną (ścieki, kanalizację, wodę), komunikację lokalną, sieć handlu itp.

Co do tego wszystkiego ma Jezioro Rożnowskie? A no sporo, bo spójrzmy na problem oczyma, przesymptyomatycznie zresztą, gromadzącą nadzieje gminy Gródek nad Dunajcem, **Ryszarda Jasińskiego**. Jakiż on ma interes w tym, żeby nad Jezioro przyjechało jak najwięcej ludzi na wypoczynek, skoro jedyna restauracja i tak peka w szwach, skoro pula zaopatrzeniowa w artykuły przemysłowe nie wzrasta w sezonie, a nad Jeziorem bawi 20 tys. ludzi, gdowych stanąć nawet w czasie dnia przez cały dzień w kolejce; skoro wywóz śmieci kosztuje jednorazowo (od ciągnika) 7 tys. zł, a budżet roczny na sprzątanie w gminie jest niewiele większy; skoro brakuje ludzi do usług, lekarz wyjeżdża na urlop, nie ma stomatologa, auta nie mieszczą się na parkingu, jedyny automat telefoniczny skrzeczy. A zyski gminy z tych wszystkich przyjazdów równe są zeru. Przepraszam — równe są w skali rocznej i nin 200 tys. zł.

Przyczyny zatem, dla których wszyscy brodzą się przed odpowiedzialnością za turystykę, a tym samym za stan Jeziora Rożnowskiego i jego obrzeży — są zrozumiałe. Brak jednego gospodarza akwenu pogłębia chaos. No bo popatrzmy. Jezioro gospodarują dwie gminy, ich nacelnicy są władni do przydzielenia terenów pod budowę dla użytkowników indywidualnych, nie są natomiast władni wobec użytkowników instytucjonalnych, dla których partnerem jest wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego. Za hałas w strefie ciszy odpowiada WKFiSiT, znajdujący się w Nowym Sączu (dobrze, że nie w Warszawie). Tam w każdym razie wydaje się zezwolenia na ruch łodzi motorowych w strefie ciszy, ustanowionej tu słusznie rozgraniczeniem wojewody, modyfikowanym po

(CIĄG DALSZY NA STR. 10)

Odkrycie w Chełmcu

Od dawna wiedziano, iż na terenie Chełmca na polach, gdzie obecnie znajduje się spore osiedle domków jednorodzinnych — kiedyś było brzeskie cmentarzysko. Ludzie budujący tam domy znajdowali w ziemi odłamki glinianych naczyń, a kry nieźle zachowane naczynia trafiły nawet do nowosądeckiego Muzeum Okręgowego. W latach sześćdziesiątych doc. Maria Gabalska z Instytutu Archeologii UJ prowadziła badania archeologiczne na górze Chełmieckiej, gdzie zachowały się ślady dawnego grodziska. Niestety, do dziś wielki tych badań zostały opublikowane.

Od początku lipca br. archeolodzy z Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu **Renata i Dominik Abłamowicz** prowadzą w Chełmcu prace wykopaliskowe. Pomiędzy nowymi domami wznosza się hałdy ziemi z wykopów. Jak w ubiegłym roku, w pobliżu obecnych stanowisk odkryto szereg grobowców, teraz — natrafiono na dwa następne.

— *Stanowisko w Chełmcu jest jedynym w Polsce, gdzie znaleziono ślady po kulturze pilińskiej* — mówi Renata Abłamowicz, którą na chwilę odrywam od pracy. Na kamieniach w głębi wykopu stanowiski ukazało kilkanaście nowych odłamki skorup. Huczerze z Nowosądeckiej Chorągwi ZHP pogłębiają wykop na sąsiedniej ulicze. Trudno uwierzyć, że zabytki tego rodzaju potora tysiąc lat spoczywały tak płytko pod ziemią głębokość wykopów, w których znaleziono pierwsze naczynia przeszło jak metr. Wśród leżeń z grobów znajdował się zaledwie o 75 cm poniżej nawierzchni ulicy, drugi — na głębokości 80 cm. Wiele śladów uległo bezpowrotnemu zniszczeniu w trakcie zabudowy tego terenu, tak że obecnie prowadzone wykopaliska można nazwać „ratunkowymi". Do końca roku mają zdążyć nasze poszukiwania. Nawet pusto, pozbawione „zlobczy" wykopy mają dla nas duże znaczenie, określają rozmiary cmentarzyska i jego obszar. Znalezione groby należały do dzieci, a jeden krył szczątki młodej kobiety; wykopy to badania antropologiczne. Na przypuszczalną wielkość grobów mężczyzn i większej grupy kobiet, dzięki być może znaleźliśmy bogatszy materiał dotyczący tej kultury, przede wszystkim — ozdoby z brązu.

Stare miejscowe nazwy Chełmca — Mogilna Wina czy Mogilnik nie powinny przypadkowo, zapisane w nich nazwy — kultura z odległej przeszłości. Można przypuszczać, że osiem odkopanych do tej pory grobowców to tylko fragment większego cmentarzyska.

— *Kultura pilińska jest wcześniejsza od łużyckiej; niektórzy badacze słowiańscy widzą jej początek na mniej więcej 1600 rok przed naszą erą. Jej śladów na ziemiach polskich dotychczas nie odkryto. Rozwijała się w dużych rejonach — węgierskiej oraz słowacko-morawskiej.*

Należy do starszego okresu epoki brązu i będzie się szeroko pojęć kulturą pol powieczowych w Europie środkowej, do której należała także kultura łużycka. Niektórzy uczeni tworzyć uważają, iż kultura łużycka wywodzi się wprost z pilińskiej — wyjaśnia Dominik Abłamowicz. — *Dotychczas jedynie przypuszczano, że w tak odległych czasach ludność z północnych Węgier, południowej Słowacji i środkowych Moraw mieszkała na nasze ziemie; teraz, po odkryciu grobów pilińskich — teza ta znalazła potwierdzenie.*

W niewielkich, wazowatych naczyniach z gliny, wykonanych bez użycia garncarskiego koła (jeszcze wówczas go nie znano) zachowały się jeszcze kości. Jedna z nich, prawie nie uszkodzona, mogłaby uchodzić za współczesny wytwór garncarski. Idealnie symetryczna i wyważona, z pięknie świadczy o wysoko rozwiniętym poczuciu estetyki i potrzebie piękna żyjących przed wielomą wiekami ludzi. Na rudawej powierzchni naczynia widać wyraźnie delikatne, modelowany nakluciami ornament, a górne, mocno wypukłe ucha nadawały zdobią dodatkowo plastyczne gry.

Są to jednak zbyt nikłe ślady, by na ich podstawie zrekonstruować życie i obyczaje przedstawicieli kultury pilińskiej. Wiadomo a w Polsce prowadzonych na ich rodzimych terenach, a zwłaszcza na Morawach, gdzie znajdował się ówczesny ośrodek metalurgiczny, ludzie ci byli już w stanie znaczych w przedmioty ozdobne. Być może, w Chełmcu jeszcze wiele pozostało do odkrycia.

Ludy kultury pilińskiej pozostawały po sobie cmentarzyska żwir. ciałopalne. Niekiedy urny przykrywano kamieniem lub nawet umieszczano w kamiennych skrzynkach. Niektóre z odkrytych w Chełmcu grobów pilińskich również przykrywał płaski kamień. Nie jest jeszcze zawierdzone, czy wiadrowcy sprzed prawie trzech tysięcy lat osiedlili się tutaj na stałe, czy tylko pozostawione przez nich ślady wyznaczyły pewien etap wędrówki. Być może mieszkali w pobliskiej górze, przylegającej bezpośrednio do terenu poszukiwań, znajduje się odpowiedź na to pytanie. Ślady grodziska na górze Chełmieckiej zostały dość dawno już odkryte, chodzi tylko o stwierdzenie, czy okres, w którym oto powstało — zbiega się z okresem, z jakiego pochodzą groby.

Stanowisko archeologiczne w Chełmcu jest jednym z kilku w naszym województwie. W Naszacowicach koło Starego Sącza trwają badania ratunkowe na dużej obszarze z okresu kultury łużyckiej, w Podegrodziu — odkryto osadę kultury puchowskiej, a w Marcinkowicach — ślady osadnictwa z wielu epok: od neolitu po wczesne średniowiecze. Niemniej, znalezisko z Chełmca można zaliczyć do najbardziej interesujących ze względu na jego unikalność.

Pod koniec sierpnia wszystkie eksponaty zgromadzone w czasie prac wykopaliskowych w Chełmcu będą zaprezentowane na wystawie w tamtejszej Szkole Podstawowej.

LK.

„TRZA MIEĆ SERCE"

Zrodził się pomysł, by z zespołami regionalnymi odwiedzić placówki opiekuńcze. Pierwsze wyjazd nastąpił w czerwcu 1976 roku. Do tej pory z różnymi grupami regionalnymi, wśród których byli m. in. „Cichowiacy", „Swarnif", „Mali Sumni" czy zespoły „Dolores" i „Pogodna Jesień", odbyliśmy ponad pięćset wyjazdów. Wciąż przychodzą zaproszenia z różnych zakątków kraju, co oborzuje, że ludzie rozbrało się ich ponad dwieście. Jeździmy wszędzie — występujemy w Klubach Seniora, Domach Spokojnej Starości, Domach Dziecka w gminnych szkołach i przedszkolach. Wystarczy przez miejscowych ludzi dać znać o pobytowanym zespole — by w oznaczonym dniu stawić się cały zespół. Nie mamy problemów z komunikacją, gdyż posiadam własny autobus.

Mieczysław Adam Piątek stał się właścicielem autobusu dzięki zrozumieniu i pomocy MPK, nadal jest jego firmy stale jeżdżą pojazdy, wyremontował i wozi nim podobnych jak on młodych ludzi, którzy chętnie swój wolny czas poświęcają innym.

Tego skromnego człowieka spotkałam w czasie ostatnich Sokolowskich Dni Ziemi Bialowieskiej Tatrzańskiej. Tym razem przywiózł tu nowoczesnych górali z zespołu „Hamernik", których wyzwoliło się z ich ojczystych wyżyn zajęciem widzów. Szkoda, że nie było czasu na dłuższą rozmowę. Wiadomo jednak dopiero, że na Księgę Pamiątkową pełną podziękowań od ludzi starszych, chorych, czy dzieci, którym występy zespołu sprawiały przyniosły chwile radości. Powtarzają się słowa — „Przyjedźcie znów", „Czekamy na was".

Akcja „Trza mieć serce" świadczy, że nie brakuje ludzi bezinteresownych. Nie tylko jej twórca, lecz i każdy z członków zespołów, na co dzień żyjący własnymi sprawami i kłopotami, pracujący w mieście lub na wsi — znajdują jednak czas i chęci, by swoje umiejętności zaprezentować tym wszystkim, którzy najbardziej potrzebują uśmiechu. Szkoda tylko, że akcja, która dotarła do najdalszych zakątków kraju, do Nowej Wsi koło Elka, czy do Suwałk — nie jest znana w Nowym Sączu.

LUCYNA KASZUBA

Andrzej B. Krupiński

Czy Zawisza Czarny

Wieś Rożnów okolona Dunajcem, leży w powabnym miejscu, jakby na ostrowie jakim, w czarującej dziedzinie...

(Zegota Pauli)

Dzisiaj już tylko co starsi mieszkańcy naddunajeckich miasteczek i wsi pamiętają wielką powódź, która nawiedziła nasz region w 1934 roku. Wezbrane wody Dunajca pochłonęły wówczas wiele istniejących, tysiące zabudowań, zalały dziesiątki tysięcy hektarów uprawnej ziemi. Powódź owa stała się kropką nad „i" w sprawie decyzji budowy zapory na Dunajcu, do wznoszenia której przystąpiono w rok później. Zlokalizowano ją powyżej Rożnowa, w przewężeniu doliny rzeki, rozpiętając ponad pięcioset metrowy barierę z żelaza i betonu pomiędzy Ostrą Górą i Łuziskami, dwoma znaczącymi wzniesieniami. Powstała Rożnowskiego. W 1943 roku zapora rożnowska i sprzężona z nią hydroelektrownia stała się faktem. Zaraz potem rozpoczęto niecelę pogłębiania pod przyszłe jezioro wypełniono wodą. W ten sposób na mapie Sądecczyzny pojawiła się nowa jakość krajobrazowa — wielka taflą wody otoczona zalesionymi w znacznym stopniu wzgórzami, skrywająca sporo kęsy naddunajeckich miejscowości: Gródka, Starej Wsi i Zbyszyce. Nietknięty pozostał tylko Rożnów — wieś, w której spotkały się różne epoki historyczne od średniowiecza po współczesność, a każda pozostawiła po sobie jakiś znak. Raz będzie to ruina średniowiecznego zamku, innym razem zarys renesansowego dzieła obronnego, barokowy drewniany kościołek, klasycystyczny dwór. Znakiem swojej, współczesnej nam niemal epoki jest również rożnowska zapora. Proponuję, byśmy się dziś wgłębili w dzieje Rożnowa najdawniejsze, w czasy, gdy Rożnowem dopiero się stawał.

Powiedzmy sobie otwarcie: nasza wiedza o początkach Rożnowa jest prawie żadna. Wprawdzie dziejopisowie przyczajają na to okoliczność prawdopodobne daty i Dunajca postaci historyczne, mieszają jednak często prawdę historyczną z różnymi podaniami. Rożnowianie, tym względzie odnajdujemy nawet w relacjach ludzi, którym chciało by się wierzyć bez zastrzeżeń — Jana Długosza, Bartosza Paprockiego czy Szczęsnego Morawskiego. Pójdźmy zatem tymi rejestrami tropami ku wersji najbardziej prawdopodobnej.

Pierwszą wzmiankę o Rożnowie odnajdujemy w *Kodeksie Małopolskim* z 1370 roku. Odnosi się ona jednak nie do wsi lecz zapewne jeszcze wówczas nie było o tym niewielkiego zameczku — nówczas jeszcze drewnianego — należącego do Klemensa z Rożnowa, syna Piotra i siostra Helena Langerówna w swej pracy *System obronny doliny Dunajca w XIV w.*, Rożnowie pełniacie Rożenowie) mieli przybyć nad Dunaje pomiędzy 1359 a 1370 rokiem z Rożnowic koło Szczyrzyca. Przed nimi, mówiłem, ziemią tą mieli władać inni Gryfici — Gedczyce. Bartosz Paprocki zaś, autor szesnastowiecznego herbarza, jako przodka Rożenów wymienia niejakiego Rożnusa Rożnem zwanego, którego potomek Sulisław, pan na Gródku, zabił wojewodę krakowskiego Knipę, a następnie zbiegł na Węgry przed Spytkiem z Melsztyna, który jego gródek w Gródku zdobył i spalił. Dopiero syn jego Piotr Jaxa-Rożen miał powrócić nad Dunajec i wznieść nowy zameczek na wzgórzu zwanym Łusiska, znajdującym się w zakolu rzeki

Zupełnie czegoś innego na temat pochodzenia Rożenów dowiadujemy się od Szczęsnego Morawskiego. Według niego pierwotną rodą był Zawisza z Rożnowa (czeskiego) czyli Rosenberga, pan na Krumowie, który ożenił się z Kunegundą, siostrą Gryfiny, która była żoną Leszka Czarnego. Kunegunda owa miała po pierwszym mężu czeskim Ottokarze, a matką Władława II, którego zawdzięczamy powstanie Nowego Sącza. Po śmierci Kunegundy Zawisza ożenił się jakoby z królową węgierską (?), co Wacław poczytał za zdradę stanu i kazał go ściąć. Cała zaś rodzina Zawiszy uszła na Węgry, a potem, wraz z Władysławem Łokietkiem, przybyła do Polski, by osiąść nad Dunajcem. Ciekawe to wszystko, lecz czy prawdziwe? Przypuszczam, iż w równym stopniu, co opowiastka zawarta przez Józefa Szujskiego w poemacie *Pan Rożnowa.*

Przed wiekami stary pan na Rożnowie pojął za żonę młodziutką córkę starosty sądeckiego, Bolecinę. Nie było w snach dziedzicom na pobliskim Tropsztynie, którzy już wcześniej smalili do niej chołewki. Wprawdzie nie wzięli udziału w uczcie weselnej, ale znaleźli sposób, by ją uprzedzić o planowanym porwaniu. Dowiedział się o tym wiadek, i stary Rożnów na wieczór wypadek kazał Bolechnę zamurować w wieży. Tropsztyńcy na próżno przez trzy miesiące oblegają zamek — pan Rożnowa broni się skutecznie. Wobec czego napastnicy podpalają otaczające warownię lasy. Niestety, w międzyczasie ginie na Dunajcu, ale też jego młoda żona próżno wzywająca pomocy przez zakratowane okienko swego więzienia. Tyle legenda. Przejdźmy teraz do faktów.

Pierwszy zameczek — zapewne wszcze drewniany — stanął na Łusiskach gdzieś około połowy XIV wieku. Pozostał po nim wprawdzie zapis w aktach, lecz żadnego materialnego śladu. Wsi o nazwie Rożnów

Szczawnicki portret

W Muzeum Pamiętnikim w Szczawnicy znajduje się portret bardzo przystojnego mężczyzny w stroju węgierskiego szlachcica, budzący żywe zainteresowanie wszystkich zwiedzających. Postać mężczyzny — sportretowanego, jak głosi podpis, przez nieznanego artystę — tchnie godnością, a oblicze znamionuje stanowczość i siłę charakteru. Jest to Józef Szalaj, przyjaciel Józefa Dietla, twórca uzdrowiska Szczawnica i jego fundator na rzecz Polskiej Akademii Umiejętności — który to gest był piętnem wdzięczności dla kraju, „pod którego dobroczynnym niebem — według własnych słów Szalaya — przeżył wiek sędziwy i doznawał zawsze szczerej życzliwości i poparcia". Był więc Józef Szalaj szlachcicem węgierskim, ale lojalnym obywatelem kraju, w którym mieszkał, i gorącym polskim patriotą.

Zmarł 11 maja 1876 roku, w lata dziś pomniej powołana została komisja spałowa dla zinwentaryzowania masy spadkowej. Spisu dokonywano bardzo drobiazgowo i skrupulatnie. Członek Akademii Umiejętności spadkobiercami byli także ignowie fundatora.

W inwentarzu zarejestrowany został między innymi portret Józefa Szalaya. Urządzający się wówczas w kancelarii zakładu zdrojowego. O prawo do jego posiadania powstał spór: synowie pragnęli mieć portret dla siebie — bardziej co prawda z pobudek prestiżowych, niż uczuciowych — pełnomocnik PAU odmawiał im tego prawa. Na podstawie zeznań świadków stwierdzono, że portret wykonano zlecił na zamówienie Józefa Szalaya i przed pięciu laty oddany do zakładu, orzeczono przelew, że „zeuwdzenie z woli Jego tu przynależy".

Wkrótce obie strony zapomniały o portrecie, zajęte dzieleniem dóbr znacznie wyższej wartości.

Echa sporu o portret wyszły widocznie jednak poza krąg ściśle zainteresowanych, gdyż we wrześniu tegoż samego roku, na ręce prezesa PAU Józefa Mayera, wpłynął list podpisany przez Konrada Coghena — artystę malarza zamieszkałego w Nowym Sączu. Po uprzejmościowym wstępie pod adresem prawiewiżnej ck. Akademii autor podaje się za twórcę portretu, po czym dla podkreślenia swoistej wartości i wzmocnienia pozycji dodaje, że przyjaźnił się z Józefem Szalayem przez 36 lat i był jego doradcą w sprawie „upiększania zakładu" oraz namalował wszystkie obrazy znajdujące się w kaplicach. Dorzuca, że jest odkrywcą dwóch źródeł mineralnych w Szczawnicy, a także że wywarł pewien wpływ na treść ostatniej i trzeciej wersji testamentu Szalaya. „Który jeszcze przed dwoma laty nie byłby przyszedł do skutku".

Nie ma podstawy do podważania wiarygodności tych informacji. Konrad Coghen w typowej dla artysty troscie o to, że na skutek niewłaściwej ekspozycji dzieła zostanie zniszczone, efekt jego twórczego wysiłku, wyraża pogląd, że portret umieszczony w kancelarii wisi „pod złym kątem światła" i na skutek tego „nie tak efektownie wygląda", po czym dodaje: „ale praca jest sumienna i podobieństwo wielkie". Przypuszczając, że Akademia będzie potrzebowała drugiego portretu, poleca swoje usługi, zwłaszcza że jest właśnie bez pracy, a wydatki ma wielkie, gdyż syn „robi dyplom" w krakowskiej akademii medycznej. Adres nwrotny: aptekę Filipka w Nowym Sączu.

Być może artysta złożył podobną ofertę również rodzinie Szalaya, żadna jednak ze stron nie skorzystała z jego usług.

Portret wisiał przez długi czas zapomniany w kancelarii zakładu, dopóki nie posłuszył do upiększenia pijalni Sętycy. Kto i kiedy o tym zadecydował — nie wiadomo. Można przypuszczać, że stało się to już po roku 1898, kiedy rządy przejął dzierżawca Feliks Wiśniewski — postać niebłędnie zapisana w dziejach Szczawnicy, charakter,zujące się zupełnym brakiem zrozumienia dla wyższych wartości ducha.

Zetyczania, w latach upadku Szczawnicy, bardziej przypominała pijacką spelunkę niż bar mleczny. Józef Szalay miał okazję patrzeć spod warstwy osiadającego na portrecie brudu i wilgoci na ruiną swoich marzeń o Sętcznicy ukochanej miejscowości.

Portret został wytropiony przez wnuka Józefa Szalaya — Leonia Molna powujtowcu, czy dokonał tego osobiście. Raczej ktoś mu o tym powiedział, dając w rękę narzędzie szantażu. Trzecie pokolenie Szalayów rozgrywało właściwie stwiże z prestiżu rozdrwonionej przez ojców, schedy po wielkim dziadku. Trwały także negocjacje o wykupienie Szczawnicy od Akademii. Leon zdawał sobie sprawę, że ujawnienie faktu sponiewierania portretu dobroczyńcy skompromituje Akademię i tak już nie mogącą się opędzić od ciągłych pokarżeń o złą administrację Szczawnicą i uczyni kontrahenta bardziej miękkim.

Listy w sprawie portretu — podobnej treści — otrzymał równocześnie prezes PAU — hrabia Tarnowski i pełnomocnik do spraw Szczawnicy prof. Bolesław Ulanowski. Leon pisał: „portret mego Dziadka, któren niedawno w porzem po śmierci znalazł się otoczeniu, a to w sętycczarni, po prostu szynku — wśród stosu flaszek, rozbitego szkła i wesołego towarzystwa, jakie tam sjedzy robie urządzał' Skandal!"

Był to skandal istotnie. List Leona miał datę: 30 stycznia 1904 roku. Odpowiedź zredagowano już następnego dnia. Portret jest już w Krakowie — donoszono — i czynione są starania o sporządzenie jego kopii na koszt Akademii. Ulanowski przeznaczył już na ten cel 100 koron.

Kopia została sporządzona i ofiarowana Leoniowi Szalayowi. Dziękuje on za przesyłkę listem z 29 marca 1904 roku stwierdzając, że „portret jest śliczny". Że jednak Leonowi udało się uratować coś ze spadku dziadka i wkrótce wyemigrował na Węgry, portret pozostawił w Szczawnicy.

Wierna kopia dzieła Konrada Coghena trafiła do muzeum. Nie wiadomo, co stało się z oryginałem. Być może okazał się zbyt zniszczony, by mógł ujrzeć światło dzienne.

TERESA BIELAWSKA

Maria Stefanowska

GOHLICE

*

Słowo ojczyste, słowo jałowcowe
Wydeptujące pracowicie ścieżkę
W ziemi ubogiej, ale niepokornej
Bądź pozdrowione!

Beskidzie Niski, ducha nie niskiego
Strzegą cię jodły i buki roztropne,
Krzyże kapliczek, cmentarzy wojennych,
Bądź pozdrowiony!

Ludu mój twardy, ludu mój uparty,
Dźwigasz wysoko ku niebu swą mądrość,
W żylastych rękach, zawsze twoja siła,
Bądź pozdrowiony!

Słowo ojczyste, słowo ukochane,
Bądź moją siłą!

Franciszek Łojas-Kośla

Potok

Ze szczytu, granitu, przerębli, szczelny
wód czystych źródłane tryskają strużyny,
wzbierają i biegną, bieg ten ich nie męczy
spadają siklową ze skalnych przełęczy.

Wśród lasów, wikliny i krzewów się chowa
pieśń tę, się zdaje, zaczyna od nowa,
a dalej potokiem melodię wydzwania
wszystkiemu co spotka po drodze się kłania.

Kobietom idącym z grabami do siana
żniwiarzom na łąkach utkwionym od rana,
topoli wysokiej schylonej nad brzegiem
i nieba szytemu drobniutkim chmur
ściegiem.

Nad wioską uśpioną się miesiąc wyłoni
po wodnej stąpając przechodza się toni,
i potok bieg wartki na wolny zamienia
i milknie słuchając kochanków
westchnienia.

Krajobrazy historyczne

był w Rożnowie?

z całą pewnością wówczas jeszcze nie było, może tylko kilkuzgrodowa osada służebna. Wśią natomiast z całą pewnością był już Gródek, który w 1336 roku przeniesiony został z prawa polskiego na magdeburskie.

W latach osiemdziesiątych Piotr Jaxa-Rożen w miejsce drewnianego wzniósł murowany zamek *obronny przez swoje położenie, ale w rozmiarach niedużo.* Usytuował go na jednym z garbów wzgórza Łaziska, i to wcale nie najwyższym czy najrozleglejszym, ale niejako w „szyi" owego wzniesienia, która ma stosunkowo najbardziej spadziste i skąd jest najlepszy wgląd w dolinę Dunajca zarówno w kierunku północnym, jak i południowym. Do dziś z owego zamku pozostał tylko obrys założenia wymaczony ocalałymi fragmentami murów. Miał on formę regularnego prostokąta o wymiarach 25 na 50 metrów. Jego część wschodnią zajmowała zmurowana z kamienia łamanego mieszkalna średniowieczna „kamienica", do której od zachodu przylegał niewielki dziedziniec chroniony półtorametrowej grubości i wysokim na 7 metrów murem. „Kamienica" była wysoka na trzy czy najwięcej trzynaście, a na kolodej z nich posiadała po cztery pomieszczenia. Wież ani baszt zamek rożnowski chyba nigdy nie posiadał, w każdym razie nic nie wskazuje na ich istnienie. Był to zatem obiekt bardziej mieszkalny niżli obronny. Ze zaś rozmiarami nie mógł nikomu zaimponować, dość szybko z niego zrezygnowano, i już od XVI wieku stał opuszczony, a w dwa wieki później mówi się o nim jako o ruinie.

Bartosz Paprocki pod hasłem „Gryfici" podaje, iż Piotr Jaxa-Łoczen miał jedną córkę, którą wydał za Zawiszę Czarnego, przekazując jej jednocześnie zamek rożnowski. Myli się jednak nasz heraldyk. Wiemy bowiem na pewno, iż Zawisza Czarny z Gorlanu pojął za żonę w roku 1397 Barbarę z Radolina, bratanicę biskupa Piotra Wszza. Natomiast zamek Rożnów po śmierci Piotra Rożena około 1390 roku kilkakroć zmieniał właścicieli. Najpierw znajdował się w posiadaniu rycerza Chebdy, pana na pobliskim Tropsztynie (1399). W początku XV wieku był w posiadaniu Małgorzaty, żony kasztelana krakowskiego Jana z Łęksoszyna. W roku 1409 jako właściciel zamku występuje Piotr z Kurozwyk. To od niego właśnie, dopiero w 1426 roku, Zawisza Czarny odkupił zamek rożnowski, potem Gródek i 16 innych wsi nadduna-jeckich. Dokonał tego na niespełna dwa lata przed śmiercią, będąc już wówczas starostą spiskim i właścicielem 31 wsi nad Dunajcem, Wiśłoką i Dniestrem oraz domu w Krakowie.

Ruiny zamku rożnowskiego. Lit. M.B. Stęczyńskiego z 1848 r.

Jest jednak mało prawdopodobne, aby człowiek tak czynny, jak Zawisza Czarny, zaangażowany w sprawy Polski i Zygmunta Luksemburskiego, uczestniczący w bitwie pod Grunwaldem, w soborze w Konstancji, w procesach z Krzyżakami — nowie też nie zdążył. Zginął bowiem podczas wyprawy Zygmunta Luksemburskiego przeciwko Turkom. Stało się to pod Gołąbem w Serbii w 1428 roku. Panami na Rożnowie pozostali po Zawiszy jego synowie: Stanisław, Marcin zwany Czarnym i Jan, którego córkę wyszła za Jana Amora Tarnowskiego.

obrał na stałą siedzibę rożnowskie odludzie. Mógł tu oczywiście od czasu do czasu zaglądać podczas podróży na Węgry, ale z rzadka i na krótko. Przebudować zamku w Rożnowie

Jezioro Rożnowskie bez gospodarza

(CIĄG DALSZY Z E STR. 7)

ras ostatni w roku 1978. Natomiast posterunek MO odpowiada za kontrolę tych zezwoleń. Za czystość wody odpowiada (w sensie dopuszczenia tu do kąpieli) Państwowy Inspektor Sanitarny z Nowego Sącza, a za nie dopuszczenie do brudzenia wody nikt nie odpowiada. O wysokości lustra wody, a więc i rozmiarze cuchnącego bagna, decydujekierownictwo zapory w Rożnowie. Do tej, trochę i dobrej woli dba, by brzegi nie obnażały się do wody, ale już wycinanie drzew — drastycznie wpływające na erozję skarp — jest poza czyjąkolwiek kompetencją. Z dobrej też woli wędkarze usiłują kontrolować prywatne gospodarstwa i dacze oraz zakładowe ośrodki. Jeśli chodzi o ścieki komunalne. Ale kto ma kompetencje do egzekwąć właściwego ich funkcjonowania — nie wiadomo. Gdyby było wiadomo, można by o tym kimś przynajmniej napisać, to co należy. Dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska UW powiada, że powinien to robić miejscowy nadzór budowlany. No dobrze, przyjmijmy, że ten jeden technik budowlany sprawdził, czy szamba wybudowane są szczelnie. Tylko to jeszcze nie gwarantuje ich właściwego użytkowania. Trzeba by to kontrolować. Kto to ma robić — nie wiem?

Wokół Jeziora pełno jest „dzikich" domków, pomiadających notabene w zasadniczej części nakaz rozbiórki, tyle że nie egzekwowany. Latem stają dodatkowo tysiące namiotów. Nie jestem zwolennikiem odzyskiwania zakładów pracy wyłącznie dla siebie, ale taki kompletnie żywiołowy ruch niszczy zieleń i skarpy, prowadzi do stworzenia wokół Jeziora jednego wielkiego śmietnika. I tak dalej można by...

Tylko, że tak dalej nie można. Trzeba w końcu kogoś jednego uczynić odpowiedzialnym. Kogoś, kto poczuje się gospodarzem. Można zacząć od utworzenia jakiejś Rady Jeziora, w składzie której wejdą wszyscy święci od WOPR poczynając. Może przydałoby się też przedstawicielstwo wybranych przodowników produkcji rolnej i spośród właścicieli legalnego budownictwa rekreacyjnego — prywatnego i zakładowego. Zwracam na to uwagę, bo myślenie „kluczem" w tej nietypowej sytuacji, dalekko nas nie zaprowadzi.

Są nad Jeziorem ludzie w nim zakochani. Walczą o ciągi samu umacniają faszyną brzegi, przerzedzają zieleń, zatrzymują, gdy pojawiają się ścieki. Są też instytucje godne podziwu. Oto ZSMP zafundował swojej bazie w Gródku pierwszy w województwie biobiok. Oto wędkarze zrobili rejsie wycieczki wymagających pomocy nad Jeziorem — tyle że nikt z niego nie wyciąga wniosków.

Nad wieczorem zaszedłem do profesora Juliusza Aleksandrowicza, jednego z najwybitniejszych naszych lekarzy, gorącego rzecznika ruchu ochrony środowiska. Pan profesor jest już mu zwoję domek. Profesor poczęstował mnie... brzoskwiniami wyhodowanymi na swoim stoku i pokazał gęste grona dojrzewających winogron. To owoc jego rolnictwa — tych gęsiego pomysłu, o których pisaliśmy dawno „Przekrój". Ziemia wzbogacona dolomitem, tu, na północy Europy, gotowajest dawać takie zbiory. Ale o tym, co Profesor powiedział na temat naruszania strefy ciszy czy na temat gnojowiał gospodarczych na obrzeżu Jeziora i braku ich kontroli — pisać nie mogę, bo to nieparlamentarne. A to przecież nie tylko kwestia zanieczyszczenia Jeziora, ale jak z badań Profesora Aleksandrowicza wiadomo wynika, jedna z najcięższych przyczyn nowotworów. Profesor też by się także Rodzie Jeziora przydał, no ażeby nie czuł się osamotniony zwolna by doprowadzić. Tadeusza Wojtaszka, b. rektora Akademii Rolniczej w Krakowie, którzy jest przyczyną sprawczą pewnego mitu krążącego nad Jeziorem. Otóż w końcu lat 60-tych, pod jego to kierownictwem, opracowano plan pogłębienia i oczyszczenia Jeziora pod Tęgoborzą. Ponieważ żyzny muł z dna miał być wywożony na pola, legendy głosiły tu Holendrów czy Japończyków, którzy rzekomo ów muł chcieli eksploatować i wywozić. Muł rzeczywiście wapaniale wzbogaciłby glebę, ale — niestety — koszty jego wydobycia dalece przekraczają koszty sztucznego nawożenia.

Jest jeszcze jedna sprawa nader wstydliwa, wiążąca się z Jeziorem, która ustawicznie trafia na łamy prasy. Chodzi o nią hałas wytwarzany przez krążące po Jeziorze motorówki. Ongiś było to czach całkowicie niekontrolowany, ale uporczywe starania zwolenników spokojnego wypoczynku sprawiły, że zezwoleń na pływanie motorówkami na najatrakcyjniejszym rekreacyjnie obszarze leżącym opodal Malpiej Wyspy. Sprawę reguluje odpowiednie zarządzenie wojewody sądeckiego oraz uchwała Wojewódzkiej Rady Narodowej. Tyko że strefa ciszy, strefą, uchwała uchwałą, a realia wyglądają tak, że w ciągu jednej tylko godziny naliczyłem między „Patelnią" a „Relaksem" 12 motorówek.

Te motorówki, różnej zresztą wielkości, o różnej mocy silnika, pływają (teoretycznie za zezwoleniem) ruchem wahadłowym właśnie na jednej z dwóch, wyznaczonych w zezwoleniach dla zezwolenia jest fakt, że ośrodki mieszczące się w gminie Łososina zaopatrują się w chleb i inne wiktuały w gminie Gródek. Praktycznie rozmiar ruchu jest jednak dużo większy na pewno do „Relaksu" (jak się ma lepszą łódź, to się „szpanuje" co się zowie!), a uzyskanie zezwolenia jest przedmiotem starań wielu właścicieli motorówek. Można sobie wyobrazić naciski na dyrektora, który te zezwolenia wydaje. Na Węgrzech, na Bałtonie podobna sytuacja zakończyła się interwencją samego Janosa Kadara, który spowodował zakaz ruchu łodzi motorowych.

Walka o ciszę nad Jeziorem trwa tu już lata. Górzysty charakter obrzeży sprawia, że Jezioro niczym pusta bania reaguje na hałas wzmocnioną akustyką. Miejscowy posterunek MO w Gródku nie radzi sobie z kontrolą pływających obiektów, są zeszłą ludzie, dla których tysiąc złotowy mandat i kryzys paliwowy nie stanowią żadnej przeszkody.

A przecież były lata, kiedy o motorówkach nikomu się nie śniło, a sportowcy z AWF-u stać było na zbudowanie na wschodnim odcinku o długości 1,5 km. Karlęja nam coś sportowcy!

Jednemu z moich roznówców tak dalece się już przemieszały wszelkie kryteria rozsądku (pod wspomnienie, że proponowałem mu „pójdziesz ze mną" pod plebiscytem czy też sondażem socjologicznym, z którego wynikłoby, czy więcej jest zwolenników motorówek czy ciszy? Tymi kategoriami myśląc być może przeprowadzimy plebiscyt w kwestii dopuszczenia ruchu samochodowego do Morskiego Oka czy Kuźnic. Osobiście raczej zastanawiałbym się, czy nie ograniczyć wszystkich zezwoleń (z wyjątkiem WOPR i MO) i czy nie wprowadzić tu regularnej komunikacji pasażerskotowarowej nieco większym stateczkiem, powiedzmy raz na godzinę. Kto by tym statecikiem pływał? Ano 40 obecnych użytkowników zezwoleń i masa petentów, którzy złożyli podania (żądzę zresztą,że głównie dla przyjemności: przyjemności 4 osób dysponujących tu utrapienia 4 tysięcy biwakujących nad Jeziorem w tym rejonie).

Decyzje radykalne podjęto w woj. suwalskim i olsztyńskim. Wyznaczono po prostu trzy czy cztery jeziora motorówkowe, a na pozostałych tereenach bezwzględnie zakazano ich użytkowania. Ale tam każde województwo ma kilkaset jezior, a Wowosądeckie ma jedno, więc trzeba nim rozsądnie gospodarować.

Ta uwaga dotyczy też drugiej kwestii, równie trudnej, a mianowicie lokalizacji na obrzeżu Jeziora obiektów rekreacyjnych, Tereny gospodarstw rolniczych, Uroda tej zabudowy i spontaniczny charakter (używam słów możliwie delikatnych) nie uszły uwadze min. Inspekcji Sił Zbrojnych Wojewódzkiego Komitetu Obrony województwa nowosądeckiego przed dwoma laty. Z tego to okresu pochodzi min. ponowny nakaz robiórki ponad stu obiektów na tym terenie. Ale nakaz — nakazem, a sytuacja wciąż nie ulega poprawie.

Osobiście nie czyniłbym specjalnych utrudnień w wydawaniu zezwoleń nawet na nowe obiekty, pod warunkami wszakże warunkami. Po pierwsze żądałbym bezwzględnie właściwego zabezpieczenia ścieków, po wtóre — „zatwierdzania architektonicznego obiektów, by zgodne były z charakterem górskiego regionu, po trzecie rozwiązania dotyczenia na rzecz gmin nie były kwestią dobrej woli tak państwowych, jak i prywatnych użytkowników. Czy to nie powód Gdyby powodowały bądź negatywna, znaczyłoby to, że skazani jesteśmy na chaos.

STEFAN CIEPLY

NASI NA ATLANTYKU

Wtorek — 5 czerwca

Niedzielny ranek zaczął się już pracowicie. Edek zbudził nasza wachtę godz. 3.30 — a więc pół godziny przed terminem — bo trzeba było dużo żagle zmniejszać na mniejsze. Wiało już 6—7° B. Ciśnienie z 1036hPa spadło do 1026 hPa. Za parenaście godzin to nie lat wiatr. Ale później barometr leciał w dół coraz szybciej. Około godz. 11 wiało już 9° B. Ta siła wiatru utrzymywała się do północy. Walczyliśmy z normalnym atlantyckim sztormem z kierunku SW „sztormując na wiatr" kursem bajdewid, niesie się na wiatr, nain maszcie małego mocnego foka a na tylnym zarefowanego bezana O godz. 21 uwagi na nagłe zmiany ciśnienia do 1012 hPa, bazan też pozdwił w dół. Ten spadek o ponad 30 hPa w ciągu kilku godzin był już jednoznaczny objawem silnego sztormu. Mimo małej powierzchni przedniego żagla jachtu prudkoromne fale z szalonym 8—11 węzłów (Mm/godzinę). Sterowaliśmy już nie wedłuz kursu kompasowego, lecz „na fale". Nie jest to zrozumiane lać latwel coraz więcej fal wdzierało się na pokład. W dodatku od początku sztormu wiatr trochę kręcił, fala była więc ogromna, a na dodatek nieregularna ani pod względem w długości, ani kierunku. Istna kołowanina olbrzymów. Ich moc ocenialiśmy wtedy na 7 stopni, a według skali fale określane są wówczas skromnie jako „wielkie fale".

O północy schodzi z pokładu wachta Edkow. Wyleywają wodę z butów, trochę wykręcają odzież, żeby nie chlapało po całym jachcie, wkładają suche majtki i podkoszulki. Są zmęczeni. Czterogodzinna wachta w tych warunkach to nie żarty.

Na kolejną wachtę wychodzę ja z Cześkiem. Po godzinie do pomocy przybywa Maciek.

Siła wiatru rośnie gwałtownie. Jej wskaźnik wzrosnął na 40 węzłów. Żagle są już stale przekraczane. Kapitan przelacza go na dwuzi zakresa. O godzinie 1.00 prędkość wiatru dąsa około 60 węzłów — czyli już pełne 10° B. Stan morza 8 — czyli „bardzo wielkie fale" o wysokości do 11 metrów.

Jest ciemno. Zbierana z grzbietu fal piana bije po twarzy. Na dodatek pada deszcz — a właściwie ulewa. Widz się wzrazaje do 10 metrów, a boku, z wiatrem i z góry. Już po chwili pobytu na pokładzie nie warto się ochronić przed zmoknięciem, bo wszystko co na nas ołacza jest woda. Podśmiewujemy w trójkę jakieś piosenki Żeglarskie i barcarolle. Absolutnie nie „dla faaonu", tylko żeby coś robić — a poza utrzymaniem stosowneto do wiatru i fali kierunku zrobić da się niewiele. Co to za frasa za śpiewanie, skoro w huku morza i wycia wiatru jeden drugiego i tak nie słyszy.

Wyczuwa nas kolejna fala, kłoka z boku bezpardonowo weszła na pokład. Wyrywała Maćka od steru, wysnuła Cześka i mnie pod relingi, położyła niebezpiecznie jacht na burtę i pozostawiając kokpity pełne wody pozsła dalej. Jam wlidev wlalosie przez maly otwór zejściowi ki do wnętrza, a ponadto Edek wylecial z kol. Edek twierdzi, że położyło nas całkiem na bok, — ale to nieprawda, do wywrotki jeszcze trochę brakowało.

Na drugi dzień zauważyliśmy, że trzy sztormowe żagle jachtowe wytęzły się pod dość dużym kątem, a z uszytych z mocnego dakronu wiatrochronów pozostały tylko fragmenty.

Jeszcze woda nie przestała się lać przez zejściówkę, a już wystawił z niej „kreatulowe oczy" kapitan, liczące czy jest nas nadal trzech.

A my przekonaliśmy się, że pasę bezpieczeństwa nie tylko wolno używać przeciwko bezpieczeństwa żeglugi — czasem się naprawdę przydają. Gdyby nie one, ktoś z nas zapłaciłby chyba najwyższą cenę.

O godz. 2.30 głośny strzał i jeszcze głośniejszy łopot. W ułamku sekundy wiemy, że urwał się jedyny nieasiony w tej chwili żagiel. Ze specjalnie wzmocnionego w stoczni małego foka pozostały tylko ramki i kawał tkaniny. Wyrwamy nóże pomocy spod pokładu i jeszcze szybciej stawiamy zarefowanego bezana. Nie można pozostać ani chwili bez napędu i dać się ustawić bokiem do fali. Kolejny łutz będą się śmiali, że jeszcze nigdy tak szybko nie stawiałem bezana.

Spod pokładu wyskakuja Edek i Kazik. Ubrani niedokładnie — prosto z koi. Kazik w podkoszulku. Ale o pasach nikt nie zapomina.

Zakładają szybko kolejnego sztormowego foka — teco z pierwszego wyrwoiasnia jachtu. Wesoły, stoi on tylko 7 minut. Wypina się patentowa angielska szekla, uszkadzając w dodatku okucie rogu żagla. Edek i Kazik na dziobie, zanurzeni co chwilę po pas w wodzie, stawiają kolejny żagiel. Teraz poszła w górę „ciężka artyleria": specjalnie wzmocnione w stoczni „atlantycki" fok sztormowy. Ten trzyma się dzielnie — chociaż siła wiatru rośnie do 64 węzłów, tzn. do 12° B, a morze wynosi dwanaście do 84 węzłów (około 150 km na godz.).

Około godziny 3.00 Jedrek podejmuje decyzję o kontynuowaniu dokonania zwrotu, by odejść od centrum niżu, który ten sztorm nam zgotował. Manewr w tych warunkach bardzo trudny, ale wychodzi idealnie. Pod pokładem nawet nie zauważyli, kiedy zodał wykonany. Odchodzimy na wschód. Wasiek nie przestorm maleje. W poniedziałek o godzinie 12. jest już tylko 9° B. Po niecałych dwudziestu odczuwamy ulgę. Fala oczywiście, kiwa niemiłosiernie — ale jest już niegroźnie.

Wychodzimy ze sztormu właściwie bez strat. Podarłem bezana, ale zwarstwiamy w Halifaxie — bo mamy z sobą maszynę do szycia. Innych szkód nie odnotowujemy. Strat w ludziach też nie, tylko trochę zmęczenia. Ale to wczoraj. Dziś jest inaś dzień.

Teraz jacht stoi w dryfie, wszystko co można — a to jest tego sporo — wisi i leży na pokładzie i wszystkich możliwych linach. Myje się wodą deszczową, zbierana z dnia, dokonujemy drobnych napraw żagli i trwa wicie innych drobnych, ale celowych prac. Za godzinę znów jacht będzie wyglądał jak w Gdyni po wyjściu ze Stoczni.

A my będziemy chyba bardziej doświadczeni — a na pewno bardziej skonsolidowani. Na morzu najbardziej potrzebne jest zaufanie do jachtu i wzajemne zaufanie oraz szczerne zalogi.

(z zeladi) **JANA PETRYLIO**

Piękne karty nowosądeckiego sportu

Mieszkanie przy alei Wojska Polskiego w Nowym Targu. Za oknem huczy dworzec PKS. Trzecie piętro, widać pół miasta. Żona podaje kawę i wysypuje niedopałki papierosów. Walenty nie pali.

Wrócił do kraju. Jest pełen wrażwy, uśmiechnięty.

Kim był?

Wiadomo. Najlepszym hokeistą, jaki urodził się na Podhalu i jakiego jeszcze prawdopodobnie przez długie lata nie będzie. Był w polskim hokeju tym, kim **Włodek Lubański** w piłce nożnej.

Kim jest?

Od niedawna trenerem seniorów Podhala, jakby zapomnianą sławą, człowiekiem z pierwszych stron starszych gazet.

Kim ponadto?

Ojcem 9-letniej Agnieszki i 14-letniego Marka, mężczyzną skromnym, domatorem, miłośnikiem muzyki *country*, grającym z chłopakami z pobliskich bloków w piłkę i tenisa, znającym niewygody życia — przez kilka lat zamieszkiwał z rodziną w ciasnym pokoiku w klubie, zarabiając 1300 złotych miesięcznie.

— *Nie lubię mówić o sobie. Człowiek by się powiedziało, będzie to zawsze wygadane, powierzchowne, bo były nieprawdziwe. Nie idealizuję przeszłości, ale mam ogromny sentyment do tamtych czasów, tamtych ludzi, wspólnotowców. Nasz entuzjazm i optymizm miały zupełnie inny charakter niż dziś. Odmienne było również podejście do sportu, zachowanie, motywacje.*

18 lat kariery sportowej. Trener w Szwajcarii i „Podhalu". Na łyżwach zaczął się ślizgać w połowie lat pięćdziesiątych. Przez Nowy Targ przejeżdżały wtedy zwiewne nadmorskie łyżwy, lodowiska urządzano więc na ulicy. Ciągoty do sportu przejawiała także siostra Władia, późniejsza zawodniczka „Podhala" w łyżwiarstwie szybkim.

Walenty szybko objawił swój zadziorny temperament. Trafił do szkoły podstawowej nr 5, w której **Zdzisław Adamczyk** tworzył drużynę z samych urwisów. Chłopaki w swojej kategorii wiekowej doszli do finału ogólnopolskich zawodów o „Złoty Krążek".

Próbował trochę treningu bokserskiego, który w Nowym Targu przez pewien czas prowadził brat **Zbigniewa Pietrzykowskiego**. Ponoć dawał sobie niełe radę, wkrótce jednak porzucił pięciarstwo dla szkółki hokejowej **Mieczysława Chmury**. Później grywał już na stałe w klubowej drużynie juniorów w II lidze, w reprezentacji młodzieżowej kraju zadebiutował w 1964 roku. Młody gracz nie umknął uwadze szkoleniowców kadry narodowej seniorów. Koszulkę z białym orłem na piersiach po raz pierwszy jako senior włożył Zientara w 1967 roku w meczu z NRD, zaraz potem przeszedł chrzest bojowy w spotkaniach z Kanadą i Związkiem Radzieckim podczas turnieju „Izwiestii".

Wielką gre rozpoczął w 1966 roku. Wtedy to nowotarzanie „Podhale" po raz pierwszy sięgnęło po tytuł mistrza Polski. Grał obok doświadczonych kolegów: **Mikanowicza, Fryźlewicza, Bizuba, Klocka, J. Słowakiewicza, Bryniarskiego i Kasicka.** Potem do drużyny dołączyli **Jaskierski, Batkiewicz, Chowaniec, Pręcik i Tokarzewski.** Równolegle Walenty zdaje maturę w miejscowym Technikum Ekonomicznym.

Jakim był zawodnikiem?

Mówili o nim, że nie bał się hokejowych bójek, choć on stanowczo zaprzecza: — *Zawsze miałem większą chęć do gry technicznej niż siłowej.*

Niebywała spostrzegawczość, intuicja, wyśmienita dana na łyżwach, błyskawiczny start do krążka, zwrotność, fantazja, ambicja — wszystko to złożyło się na kilkakrotne zdobycie tytułu króla strzelców w hokejowej ekstraklasie.Atak Ziętara—Kacik —Chowaniec siał postrach nie tylko na krajowych lodowiskach.

Jego trenerzy przytrują, że „Walus" radził sobie jak nikt na taflì, mijał obrońców nim zdołali go zastopować i sprowokować do pojedynku przy bandzie.

MECZ STULECIA! Polska — Związek Radziecki podczas mistrzostw świata w Katowicach w 1976 roku. Rozpalona do białości widownia. Rajdy **Ziętary, Jobsyta, Zabawy i Kokosuki.** Kronikarze zanotowali, że zawodnicy *„zdobywali cudów ofiarności bronią bramki ułożonym ciałem"*. Były słowa pochwały pełne i mądre: hokej faktyczną, prawie bezbłędną. Grali tak, jakby to był mecz z równorzędnym zespołem.

— *Byliśmy zdolni do porywów. W jednej chwili przełamaliśmy kompleksy, walczyliśmy i wygrywaliśmy. Nic jednak nie zapowiadało takiego sukcesu. Do Katowic przyjechaliśmy zmęczeni i przybici psychicznie. Wydawało nam się, że jesteśmy przetrenowani. Przerażał nas nieznany lód w świeżo otwartej hali w „Spodku". Przed meczem rozmawiałem ze Stefkiem Chowańcem. Obaj baliśmy się, że Rosjanie zdrowo nami zakręcą. Ale początkowo jakby nas zlekceważyli, przecież między z nami dotąd nie przegrali. Nagle posypały się nasze gole. Przeciwnicy jeszcze sądzili, że bez kłopotu nadrobią straty w II i III tercji. Zaczęła się nerwówka. Siekierkowa w bramce zastąpił Tretiak. Nie pomogło. Akcje wychodziły nam jak z nut. Natomiast taki orzeł jak Michajłow kilkakrotnie spudłował do pustej bramki. Z końcową syreną spojrzałem na tablicę: POLSKA — ZSRR 6:4!*

Pamiętny mecz z Rosjanami był dowodem, że od czołówki światowej dzieliło Polaków już naprawdę niewiele

— *Oczywiście, odstawaliśmy od Rosjan i Czechosłowaków, ale byliśmy równorzędnymi partnerami dla Szwedów, Finów i reprezentantów RFN. Potem przyszło niezrozumiałe załamanie, które trwa do dziś.*

W barwach Podhala zdobył Walenty 11 razy tytuł mistrza kraju. W lidze strzelił około 500 bramek, nie licząc tych w meczach towarzyskich. W reprezentacji zdobył ich 80. Na przełomie lat 1979/80 wyjechał do Austrii, gdzie występował w drużynie GRAZ prowadzonej przez **Vaclava Bubnika.** Współnie z Kanadyjczykiem **Mac Cueloschem** mieli uratować klub od degradacji z ekstraklasy. Poznał dobrze smak życia „auslandera". Nie ominął go pech. Po raz pierwszy w życiu w starciu pod bandą złamał rękę. Tydzień po zdjęciu gipsu już grał i strzelał bramki. Natomiast ból w łokciu odzywa się do dziś.

Ma wśród hokejowej rodziny wypróbowanych przyjaciół. Ostro ciął się **na lodzie z Michajłowem i Gusiewem,** a po meczu spędzali wspólnie wiele godzin. Szanuje **Trietiaka,** który nie zadziera nosa i zawsze znajdzie czas na pogawędkę. Najwyżej ceni profesjonalizm **Firsowa, Malcewa, Suchego** i wizerunie Tretiaka. Z polskich zawodników dużo zawdzięcza **„Kubie" Szalowi i Tadkowi Kilanowiczowi.**

Sport przeniknął jego życie na wskroś, stał się wspaniałą przygodą. Najmocniej przeżywał Walenty pierwsze wyprawy za Ocean i do Japonii. Wie, jak ludzie żyją na świecie i nikt mu kitu o złotych górach do głowy nie wciśnie.

Czy nie korci go powrót na taflę?

Ostatniej zimy skrzyknęła się stara gwardia i zagrała sparringowy mecz z kadrą Rumunii, przebywającą na zgrupowaniu w Nowym Targu. „Emeryci" z Ziętarą, Fryźlewiczem, Słowakiewiczem i Batkiewiczem na czele dołożyli Rumunom 7:1.

Za przykładem ojca poszedł syn, Marek. W ubiegłym roku zdobył najwięcej bramek w klubie w swojej kategorii wiekowej.

— *Najbardziej cieszy mnie jednak to, że chłopak się bardzo dobrze uczy. Do hokeja, fakt, ma smykałkę, jak mało kto. Żeby mu się jednak w głowie nie przewróciło, to zawsze mu mówię, że musi jeszcze sporo popracować i poprawić — przede wszystkim — szybkość.*

Jak smakuje trenerski chleb?

Ziętara tyra teraz na lodzie ucząc kiwek i strzałów. Ma autorytet i zaufanie. Zajęcia prowadzi niekonwencjonalnie, dużo jest ćwiczeń taktycznych. Chce chłopaków oduczyć przestojów w grze, asekuranctwa. Chce przywrócić „Podhalu" góralski styl gry, twardy i pełen polotu. Chodzi na wywiadówki swoich wychowanków, dzwoni do lekarzy. I zapowiada, że za 2—3 lata dzisiejsi juniorzy mogą okazać się lepsi od niego.

Walenty ma poczucie własnej wartości. Sprawdził się już jako trener i jako coach. Z niejednego pieca chleb jadał i dziś pragnie w „Podhalu" odwalić kawał dobrej roboty. Ma wiedzę fachową, pogłębioną podczas studiów w katowickiej AWF, ma energię do pracy i jasno wytyczony cel: odzyskać dla „Podhala" mistrzowski tron. Gdyby jeszcze powstrzymać kaperownictwo i uporać się z kłopotami finansowymi, to drżyjcie „Polonia" Bytom i sosnowieckie „Zagłębie".

Co mu jest potrzebne do trenerskiego sukcesu?

Po pierwsze — częste kontakty z silnymi przeciwnikami, grającymi bokiej męski, najlepiej z Rosjanami i Czechosłowakami. Po drugie — większe fundusze na sprzęt, obiekty, przemie dla ciężko pracujących zawodników. Walenty sprzeciwia się jednak demoralizowaniu młodych zawodników dużą forsą, mieszkaniami, samochodami.

Zapytany o największy sukces, zamyśla się głęboko.

— *Samo zapłatanie się w sport, w hokej, w „Podhale" — jest moim największym sukcesem.*

JERZY LESNIAR

LKS ZAWADA

Z uznaniem śledzimy poczynania LKS Zawada, działającego na przedmieściu Nowego Sącza. Klub ten należy do najstarszych ludowych zespołów sportowych w Polsce, gdyż istnieje od 38 lat. Po awansie tutejszej piłkarzy do ligi międzywojewódzkiej wzrosły apetyty dotyczące unowocześnienia zaplecza socjalnego klubu. Od dawna wada słynie z czynów społecznych, toteż podjęta w listopadzie 1981 roku decyzja o budowie stadionu sportowego z prawdziwego zdarzenia rychło zaczęła owocować. Prasa codzienna informowała kolejno o powstaniu w Zawadzie kortów tenisowych i innych obiektów sportowych. Zapał miejscowych społeczników wsparła finansowo Miejska Rada Narodowa. Dwa lata temu oddano do użytku piękne boisko piłkarskie wraz z miejscami siedzącymi (6 krytą trybuną) dla 3 tys. widzów, bieżnię, skocznię i boisko do siatkówki. W przeddzień tegorocznego Święta Odrodzenia gotów był pawilon sportowo-hotelowy stanowiący uzupełnienie kompleksu sportowego o wartości 40 mln. zł. Dotacje z budżetu państwa wyniosły tylko 9 mln. zł, resztę — w formie dokumentacji technicznej i prac fizycznych — wykonali zawodnicy, mieszkańcy dzielnicy, działacze oraz uczniowie zespołów szkół budowlanych i elektro-mechanicznych z Nowego Sącza

Odmaką „Za zasługi dla województwa nowosądeckiego" uhonorowano prezesa klubu **Franciszka Jasińskiego, Mieczysława Aleksandra i Antoniego Górka.** Dwaj ostatni — oraz **Stanisław Ogórek** — otrzymali również Tarcze Herbowe Nowego Sącza. Rada Główna przyznała tytuł „Zasłużony Działacz LZS" **Stanisławowi Lorkowi, Kazimierzowi Bodzionemu, Marianowi Skrzyżnie, Bolesławowi Basińskiemu i Rysardowi Filipiakowi.** Ponadto LKS Zawada i **Eugeniusz Aleksander** otrzymali dyplomy uznania od GKKFiS. Wojewoda wystosował list gratulacyjny i nagrodził klub kwotą 100 tys. zł, a prezydent miasta — również na sprzęt sportowy — dorzucił 50 tys. zł.

Jak poinformował nas dyr. **Ryszard Aleksander** z UW — podobne obiekty sportowe powstaną w Muszynie i Starym Sączu, a nieco mniejsze w Jabłonce, Pasierbcu, Świniarsku i Maniowach.

Piłkarzom LKS z Zawady życzymy powrotu do ligi międzywojewódzkiej,

zaś klubowi — pomyślnej rozbudowy obiektów, z salą gimnastyczną włącznie.

Tekst i foto: MICHAŁ SROKA

ZSMP
Forum młodych

Kampania sprawozdawczo-wyborcza

Będziemy sumować najtrudniejszy okres w działalności ZSMP: okres wielu przewartościowań, jakie dokonały się w organizacji po sierpniu 1980 roku. Kryzys społeczno-gospodarczy dotknął również młodzież, której świadomość, postawa ideowo-moralna i motywacje zostały zachwiane, stały się otwartym polem walki ideologicznej i politycznej. Efektem tej walki było odejście części młodzieży z naszego Związku, bierność członków i wyczekiwanie aktywu.

Chociaż sytuacja powoli się stabilizuje, o czym może świadczyć spora ilość kół dobrze działających, wyróżnionych w Powszechnym Współzawodnictwie Kół, w zmaganiach o Kalamarski Laur szkolnych organizacji, w działaniach podjętych w ramach Młodzieżowej Wiosny Inicjatyw Społecznych ZSMP — to jednak mamy, co należy z przykrością stwierdzić, kola słabo działające lub nawet wymagające reaktywowania.

W kwietniu odbyliśmy zebrania w ramach IV Dekady Kół ZSMP. Dekada, obok wielu efektów pozytywnych, pokazała również nasze słabości.

Czyt mało uwagi przywiązujemy do szkolenia aktywu i szeregowych członków, których wiedza ogólna o organizacji kraju i uwarunkowaniach polityki międzynarodowej jest niewielka. Pomijamy również w pracy kół działalność wychowawczą, rzadko na zebraniach dyskutujemy o postawach i zachowaniu członków, o potrzebie wrażliwości na zło, krzywdę i niesprawiedliwość, na marnotrawstwo i spekulację. Głównymi tematami zebrań są sprawy z zakresu działalności kulturalnej i sportowej, nie mówimy nawet o sprawach dotyczących miejsca zamieszkania, zakładu pracy czy szkoły. Pomijamy te tematy uważając błędnie, że organizacja młodzieżowa nie powinna się nimi zajmować. W wielu kołach można zaobserwować pewną konsumpcyjną postawę członkowie ZSMP chętnie przychodzą na imprezy dla nich organizowane, nie wykazują natomiast chęci osobistego włączenia się do realizacji programu. Mały jest również udział przedstawicieli miejscowych władz na zebraniach i spotkaniach z młodzieżą — często nikogo z nich nie zapraszamy w obawie, że zebranie się nie uda. Rzadko więc można spotkać na zebraniach naszych kół dyrektora szkoły, kierownika zakładu, sołtysa, sekretarza POP.

Zwróćmy na te sprawy uwagę podczas zebrań, aby się je rozwiązać. Kampania sprawozdawczo-wyborcza ZSMP wina stać się okresem powszechnej i powszechnej dyskusji nad przebyta drogą, nad przesłankami naszych osiągnięć i źródłami niedomagań, nad socjalistycznymi przemianami kraju i ich znaczeniem dla młodzieży.

Kampania powinna być otwarta i szczerą dyskusją o Związku, rozmową o dorobku, doświadczeniach, efektach pracy ZSMP na wsi i w mieście, w szkole i w zakładzie. Odpowiedzmy sobie na pytania, co ulatwia, a co hamuje w naszej działalności, jakie mamy nowe propozycje programowe, jak chcielibyśmy widzieć działalność kół, a w nich rolę członków.

Założenia organizacyjne kampanii w Nowosądeckiem

1. Zgodnie z statutem ZSMP, kolicsy się kadencja władz w kołach, organizacjach zakładowych, szkolnych, miejskich, miejsko-gminnych, gminnych i wojewódzkich oraz władz centralnych. Zarząd Główny ZSMP uchwałą z dnia 6.05.84 r. postanowił przeprowadzić kampanię sprawozdawczo-wyborczą zakończoną IV Zjazdem ZSMP.

2. Wszystkie instancje Związku podejmą niezwłocznie przygotowania do kampanii, zapewniając warunki zaproszenia się członków ZSMP z terenu do dyskusji przedzjazdowej i materiałami pomocniczo-programowymi oraz podejmą działania organizacyjne gwarantujące możliwość przebiegu kampanii.

3. Zebrania i konferencje sprawozdawczo-wyborcze dokonają wszechstronnej oceny stopnia realizacji uchwał III Nadzwyczajnego Zjazdu ZSMP oraz uchwał i wniosków przyjętych podczas kadencji 1981—84 przez władze Związku.

4. Kampania sprawozdawczo-wyborcza sprzyjać powinna poprawie pracy i dyscypliny wszystkich ogniw i instancji.

5. Kampania koncentrować się powinna na następujących problemach:

— zwiększaniu udziału ZSMP w życiu społeczno-politycznym,

— ocenie aktywności społeczno-produkcyjnej,

— podnoszenia wiedzy społeczno-politycznej młodzieży,

— udziale ZSMP w krzewieniu oświaty, kultury, sportu i turystyki,

— umacnianiu kół ZSMP i działalności przy instancji podstawowych,

— tworzeniu warunków rozwoju aktywności każdego członka ZSMP — szanowanie z zasady, że „być członkiem ZSMP" — oznacza przede wszystkim obowiązek przodowania w pracy, nauce, służbie wojskowej,

— podjęciu dyskusji nad nowymi propozycjami programowymi Związku odpowiadającymi zainteresowaniom młodzieży.

6. Akcje „Lato '84 należy w pełni wykorzystać dla realizacji zadań towarzyszących kampanii, m. in. przygotowania aktywu do przeprowadzenia zebrań i konferencji oraz szkolenia nowowybranych władz.

7. Koła ZSMP i instancje zadbają o właściwe rozpropagowanie kampanii w środowisku działania, rzetelne przygotowanie sprawozdań za 3-letni okres kadencji oraz zaproszą na zebrania i konferencje przedstawicieli miejscowych władz polityczno-społecznych i gospodarczych.

8. Zebrania i konferencje wyborcą władze w oparciu o regulamin wyborów przyjęty przez IX Plenum ZG ZSMP.

9. Kampanię należy przeprowadzić w następujących terminach:

a) sprawozdawczo-wyborcze w kołach ZSMP oraz konferencje zakładowe i szkolne — 6.09.—20.10.84 r.

b) konferencje sprawozdawczo-wyborcze miejsko-gminne — 15.10.—30.11.84 r.

c) wojewódzką konferencję sprawozdawczo-wyborczą ZSMP — do 20.01. 1985 r.

10. Zasady i tryb przebiegu kampanii w środowisku młodzieży wojskowej określi Rada Młodzieżowa Wojska Polskiego.

11. Liczbę członków ZW ZSMP, WKR i WSK w Nowym Sączu określą konferencje wojewódzkie na swoich planarnych posiedzeniach.

Zarząd Wojewódzki ZSMP w Nowym Sączu, mając na uwadze poprawny przebieg kampanii sprawozdawczo-wyborczej, zezwala w uzasadnionych przypadkach instancjom i kołom na przeprowadzenie kampanii przed ustalonym terminem, niezależnie jest jednak uzyskanie na to zgody Prezydium ZW ZSMP

Zarząd Wojewódzki ZSMP w Nowym Sączu

„Sandecja" w rozsypce

Z wielkim zadowoleniem oglądali sympatycy piłki nożnej trzecioligowe występy piłkarzy „Sandecji" w minionym sezonie piłkarskim. Wprawdzie nie udało się wywalczyć upragnionego wejścia do II ligi, lecz można było wiec nadzieje, że po awansie „Stali" Rzeszów i przeniesieniu do innej grupy BKS-u Bielsko-Biała, „Sandecja" będzie faworytem numer jeden i że na 75-lecie klubu drużyna piłkarska zamelduje się w gronie drugoligowców. Nadzieja ta przynęła jak bańka mydlana... Citerej zawodnicy z podstawowego składu zmieniają barwy klubowe. Krakowskie „Tempo" podało trzech z nich w składach innych drużyn: Witold Witowski figuruje w „Bałtyku" Gdynia, Bogusław Szczecina w „Hutniku" Kraków, a Janusz Cisowski w zdegradowanej z I ligi „Cracovii". Słoper łętocha trenuje w „Stali" Rzeszów. Oto mamy obraz sytuacji kadrowej „Sandecji" przed nowym sezonem. Dodajmy, że Witowski to wiecekrol strzelców ligi, a trójka Witowski — Szczecina-Cisowski strzelila w sezonie piłkarskim 1983/84 najwięcej bramek dla sądeckiego klubu. Tak więc „Sandecja" została praktycznie bez strzelców.

We wspomnianym „Tempie" zamierzano sondować wiele dziesiątek klubów trzecioligowych na temat: kto awansuje do II ligi w sezonie 1984/85? Dziesięć klubów spośród czternastu widzi „Sandecję" w roli głównego faworyta do awansu, lecz nie wiedzą one o stratach kadrowych „Sandecji".

A przecież dwa — trzy lata temu zaczęło się dobrze dziać w tym zasłużonym Klubie. Sprowadzono Mariana Kurdziela — trenera z niepodważalnymi kwalifikacjami i osiągnięciami trenerskiem, ściągnięto na powrót do „Sandecji" jej byłego piłkarza, Bogusława Szczecina, załatwiono transfer z Krakowa Leszka Zemełki. Wydawało się, że odbudowana drużyna spełni pokładane w niej nadzieje i awansuje do II ligi. Niestety.

Nie było dla nikogo „tajemnicą", że wymienieni wyżej zawodnicy mają propozycje zmiany barwa klubowych, lecz... ze uczynione, aby ich zatrzymać w „Sandecji"?

Witowski w dwa dni po odebraniu kluczy do załatwionego przez klub mieszkania wyjechał do Gdyni. To się nazywa wykolegowanie klubu. Czy jedna klub nie mógł się zabezpieczyć? Czy nie istnieją kontrakty?

Młody pomocnik Cisowski dostał się na studia w Krakowie. Przypuszczam sobie jednak, że parę lat temu jeden z piłkarzy studiował w Krakowie, a grał w „Sandecji". Tylko, że wtedy klubowi udalało się go zatrzymać.

Lokalny rywal — gorlicki „Glinik" nie stracił żadnego zawodnika, choć jak co roku wielu wyróżniało się w lidze, wielu składnie wyróżniających się piłkarzy. A „Sandecja" oddaje czterech najlepszych.

Należy w tej sytuacji czy działacze klubu wykazali maksimum inicjatywy, aby utrzymać piłkarzy? Czy proces wychowania tych młodych ludzi przebiegał prawidłowo?

Kibice „Sandecji" chcą drugiej ligi, a więc chcą, by drużyna nie była osłabiana, aby zawodnicy wyszkoleni w Sączu grali w piłkę w naszym mieście. Dlatego milczenie w sprawie koperowania zawodników „Sandecji" jest niezrozumiałe.

Sądzę, że jestem wyrazicielem opinii sympatyków drużyny piłkarskiej „Sandecji" oraz sportu w naszym mieście i województwie. II liga nie spadnie z nieba — należy działać. Jeszcze nie jest za późno.

KRZYSZTOF POPIELA

ROCK & POP & JAZZ

Młoda generacja, jak się zdaje, zaczyna już odczuwać przesyt rockiem. Jakby obojętnieje na tę muzykę. Świadczy o tym mniejsza aktywność na koncertach, a nawet zdarzające się przypadki odwoływania koncertów grup powszechnie uznawanych za czołowe.

Znając chińskie przysłowie „Jeżeli się nie wie kim się było, to się nie wie kim się jest" — animatorzy Poznańskiego oddziału Zjednoczonych Przedsiębiorstw Rozrywkowych wymyślili imprezę, która mogłaby być abecadlem muzycznym rocka — w szerszym tego słowa znaczeniu. Jest i odpowiednia okazja. Obecnie obchodzimy bowiem dwie rocznice: trzydziestolecie rocka na świecie i dwudziestopięciolecie rocka w Polsce. Owo „srebro i złote" polskiego rocka zostało szczególnie zaakcentowane, bowiem nie często organizowane są podobne imprezy.

Twórca tej idei, **Aleksander Maliszewski** postanowił na dużym koncercie — nieodzisnym z wielu względów — przedstawić klasyczne koncerty z lat pięćdziesiątych. Zaśpiewanie standardów rock and rollowych proponował wielu wykonawcom z polskiej sceny rockowej. Zgodzili się — znający specyfikę tej muzyki, mający swój boom na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych — **Krzysztof Cugowski, Jan Borysewicz** i **Ireneusz Dudek**. Zaproszono także **Wojciecha Skowrońskiego, Tomasza Piotrowskiego** — laureata „Turnieju Młodych Talentów", „chodzącą encyklopedię" rock and rolla — **Wojciecha Kordę** oraz gdańską grupę bajetową XYZ. Nie wszyscy z przyczyn obiektywnych dojechali. Nie mogli pojawić się na estradzie: Urszula, która z **BUDKĄ SUFLEM** w tym czasie odbywała koncerty w Budapeszcie (podobno ten kontrakt „wypalił" w ostatniej chwili) i Ireneusz Dudek, który tak rzetelnie przygotowywał się do tego programu, że w czasie próby fatalnie skoczył i złamał rękę. W zamian wystąpili: **Grzegorz Markowski** i instalacja od niespełna dwóch miesięcy wrocławska formacja **OSTATNIE TAKIE TRIO**.

Jako pierwszy śpiewał Tomasz Piotrowski, wykonując spopularyzowany już przez siebie utwór „Lokomotywablues". Po nim kolejno pojawiali się na estradzie: Grzegorz Markowski, Wanda Kwietniewska, Wojciech Skowroński, Wojciech Korda i Jan Borysewicz. Ten ostatni jeden z całym tym „rock and rollowym szaleństwie" wypadli „weterani". Wojciecha Skowrońskiego można było okłaszkiwać w nieskończoność, a kiedy zaczął się lekie utwory, jak m. in.: „Rock around the clock", „Cały świat jaśnieje", „Rock pesik, bogaty", „Jak dobrze", „Poczułem bluesa", „Ruzzle Duzzle" (w tym utworze wspomogła Wojtka Wanda Kwietniewska) „Muzyka z moich płyt", „Shake your money maker" — Wojciecha Skowrońskiego dostosował się nie mniej godnie jego imiennik, Korda. Pojawił się na estradzie ze swoim synem, 6-letnim **Bartkiem**. Bylo mimo zaskoczeniem, jak poprawnie brzmiały chórki Kordów w refrenach. Po wspaniałym finale Cugowskiego, który się szczególnie oczekiwany przez nastolatki Jan Borysewicz. Zaśpiewał tylko jeden utwór „Shake your money maker". Zawiódł jako wykonawca rock and rolla, ale za to starał się nadrubić niezbyt fortunny występ wokalny bardzo stylowym zagrywkami gitarowymi i gimnastycznym show. W finale koncertu wszyscy występujący zaintonowali „Can't helo falling in love".

KRZYSZTOF WODNICZAK

Redaguje Wydział Kultury i Propagandy Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Adres zespołu: 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, telefon 233-83,wewn. 202.

3 ZMW Młoda wieś

Największym osiągnięciem ZMW w latach 1957—76 było inspirowanie i tworzenie ruchu kulturalnego. Dzięki działaczom młodzieżowym rozbudowano sieć kin, świetlic i boisk sportowych, podniesiono kulturę zabawy i wypoczynku. Roztańczyły się i rozśpiewały wiejskie zespoły regionalne. Lata sześćdziesiąte to okres rozczytania i rozdyskutowania młodzieży wiejskiej. Społeczność w prywatnych domach tworzono biblioteki. Jedna czwarta takich punktów bibliotecznych w roku 1962 znajdowała się w domach członków ZMW. Propagowaniu książki służyły lokalne olimpiady i konkursy. Np. ZMW w Kieleckiem zorganizował zgadu-zgadułę „Karabin i pióro", w Gdańskiem — „Poznajemy literaturę morską", w Koszalińskiem — „Pomorze Zachodnie — Twoja Ziemia".

ZMW w 40-leciu PRL (7)

Oczywista. Powszechnym konkursem czytelniczym był „Złoty ideał dla twórcy — srebrny dla czytelnika", w którym uczestniczyło ponad 400 tys. osób.

Z niezwykle pozytywnym odzewem spotkało się utworzenie Klubu Książki Nowej Wsi. Klubu Poetyckiego ZMW patronującego wydawaniu „Biblioteki Poetów", Klubu Książki Fachowej zrzeszającego odbiorców „Biblioteki Mistrza Urodzaju", a także Klubu Książki dla Dzieci „Bratek".

Od roku 1967 dorobek amatorskich zespołów artystycznych ZMW przezentowano na Festiwalu Kultury Młodzieży Wiejskiej. Na przykład w roku 1974 w ramach Związku działało 6100 zespołów skupiających 70 tys. członków. Zespoły te znajdowały oparcie w tworzonych przez ZMW razem z „Ruchem" Klubach Kultury, których w 1982 roku istniało blisko 12 tys.

ZMW patronował również Korespondencyjnemu Klubowi Młodych Pisarzy, z którego wywodzi się wielu uznanych twórców. Niemały wkład wniósł Związek w upowszechnienie plastyki na wsi, organizując plenery malarskie i ekspozycje klubowe.

Możliwości popularyzowania sportu przez ZMW na wsi były ograniczone ze względu na szczupłą bazę. Rozwijano więc te dyscypliny, których uprawianie nie pociągało znacznych nakładów finansowych: szachy, lekkoatletykę, gry zespołowe, strzelectwo, kolarstwo. Działania te były koordynowane z pracą LZS. Do najbardziej masowych imprez sportowych, których Związek był współorganizatorem, należały: rozgrywany od 1958 roku turniej siatkówki o puchar „Dziennika Ludowego" (w 1970 r. brało w nim udział 9,5 tys. drużyn!) i turniej szachowy o „Złotą Wieżę" będący jedną z największych imprez szachowych w Europie (w latach 1968—69 uczestniczyło w nim ponad 320 tys. zawodników). W roku 1968 zainicjowano „Wiosnę sportową LZS — ZMW". Nie brakowało członków ZMW w akcjach „Rośnie to każdej nocy" czy „Tysiąc kąpielisk na XX-lecie". Przez wiele lat organizowane też były zawody lekkoatletyczne o puchar przewodniczącego ZG ZMW.

Przy kołach ZMW tworzono sekcje turystyczne. Np. w roku 1964 istniało ponad 1000 kół turystycznych, które 190 tys. dziewcząt i chłopców. Uprawiano przede wszystkim turystykę służącą lepszemu poznaniu najbliższych okolic (akcja „Poznaj swą okolicę"). Dużym zainteresowaniem cieszyły się imprezy krajoznawcze: „Na majówkę bez złotówki", „My do was, wy do nas", „Umówmy się na niedzielę", „Motorem przez Polskę", „Złoty rowerowy 1000-lecia Polski". Jedynie w 1968 roku z wszelkich form turystyki proponowanych przez ZMW skorzystało aż 3 mln młodych ludzi.

(cdn.)

(jot)

Kazimierz Garbacz

Jubileusz szkoły

Szkoła rolnicza w Łącku ma już dwadzieścia lat. Powstała z inicjatywy miejscowych społeczników. Będąc wówczas agronomem gromadzkim miałem stały kontakt z sołtysami z pobliskich wsi. Wspólnie z Janem Szlękiem z Kozin, Janem Grendaczykiem z Łącka, Tomaszem Popardą z Marzkowic i innymi sporządziliśmy wykaz dziewcząt i chłopców, którzy po ukończeniu szkoły podstawowej nie uczęli się dalej i nie pracowali. Zapoziliśmy rodziców w celu omówienia spraw związanych z organizacją szkoły. Znacznej pomocy w pracach przygotowawczych udzielili Zofia Tałarczyk z Gromadzkiej Rady Narodowej, inspektor szkolny z Powiatowej Rady Narodowej p. Bodziony oraz kierownik szkoły podstawowej w Łącku p. Nowak.

Szkołę Przysposobienia Rolniczego umieszczono w lokalu szkoły podstawowej. Nauka odbywała się po południu. Do Łącka dojeżdżały takie dzieci z sąsiednich gmin: Kamienicy, Szalowic, Tylmanowej, a nawet ze Szczawnicy. Pierwszymi nauczycielami byli lekarz weterynarii p. Szerszeń, panie Błaszczykówna i Franczykowa — ten ostatni ekonom — wykładem przedmioty zawodowe. W szkole tej spędziłem czterniaście wspaniałych lat.

Zajęcia praktyczne odbywały się w gospodarstwach uczniów. Rodzice byli zadowoleni, ponieważ ich pociechy musiały należycie przygotować polekta na wizytę nauczycieli i swoich koleżanek i kolegów. Długo dyskutowaliśmy o wprowadzanych nowościach i usprawnieniach, które przynosiły powodzenie cieszyły się pokazy agrotechniczne i mechanizacyjne. Od tego czasu rozpoczęła się w Łącku nawożenie w oparciu o fachową analizę gleby. Zwalczaliśmy zarazę ziemniaczaną i kiliśmy pasze. Uczyliśmy się obsługiwać hodowarce do obornika i poidła samoczynne.

Podczas praktyk wakacyjnych — opróc pracy — młodzież zwiedzała Wybrzeże Szczecińskie. Zorganizowaliśmy również wycieczkę do Berlina. Tradycję wakacyjnych praktyk kontynuowali później nauczyciele Rozalia Trela i Bogusław Duda.

Dziś zajęcia w gospodarstwach uczniów należą w wielu szkołach rolniczych do rzadkości. A szkoda! Była to znakomita praktyczna nauka zawodu, a przy okazji nauczyciele mieli możliwość oddziaływania na gospodarstwo, a uczniowie — konfrontowali teorię z praktyką.

Wielu naszych absolwentów wyróżnia się w swoim otoczeniu. Prowadzą wzorowe gospodarstwa, zasiadają w radach narodowych i nadzorczych. Stefan Gromala, Helena Sopata i Rozalia Klaę pracują w instytucjach obsługujących rolnictwo. Franciszek Najduch z Zagorzyna, Antoni Duda z Zabrzeży, grupa chłopaków z Kozin i Jasnej Jędraczką na czele, Stanisław Koza z Łącka należą do rzeczywistej czołówki rolników w regionie. Ich Zespoły Młodych Rolników zdobywają pierwsze miejsca w krajowym i wojewódzkim współzawodnictwie.

Szkoła rolnicza w Łącku ukończyło już 450 absolwentów. Dyrektorka placówki, Zofia Młynarczyk mówi: — Młodzieżowie wnieśli nowe przymioty. Zdobytą wiedzę umiejętnie wykorzystuje to późniejszej pracy. Powodzi z niego uczestniczy w czynach społecznych, m.in. przy przebudowie drogi.

Zofia Młynarczyk kieruje szkołą już dwaście lat. Jej osobistym sukcesem było uruchomienie Wieczorowego Technikum Rolniczego, właśnie na bazie szkoły. Absolwentów Rolniczego, w czerwcu br. pierwsze dyplomy maturalne i dyplomy technika-rolnika otrzymało 31 absolwentów.

Trzy lata temu przy szkole powstało koło ZMW, którym opiekuje się kol. Bazlak.

Wielkie pieniądze?

Rolnik żyi, a w polu mu rośnie — mawia wielu miastowych. Inni dodają: — *Wielkie pieniądze można dziś zrobić nie w butikach, ale przede wszystkim na wsi. Wieś nam się bogaci.*

Tymczasem prawda jest brutalna: dużą forsa na wsi to naprawdę wyjątek. Chłop, jeżeli ma w kieszeni kilkadziesiąt banknotów, to wie, że mu one lekko nie przyszły.

Nie możemy się bać, że chłopu będzie dobrze, bo wtedy i panisiwu, i miastowym będzie lepiej. Zagładanie do kieszeni rolników jest po prostu szkodliwe, nie tylko z czysto produkcyjnego, ale także i ze społecznego względu. Jak bowiem można inaczej odrobić wieloletnie zaniedbania cywilizacyjne polskiej wsi, jeżeli nie przez dochodzenie do samodzielności?

Tym, którzy trąbią o wiejskiej „dolce vita", chciałbym przypomnieć, że:

— tylko co 7 gospodarstwo domowe na wsi dysponuje łazienką;

— gaz na wsi to nadal rarytas;

— w większości gmin nie istnieją usługi dla ludności, np. pralnie, magiel, fryzjer, naprawa sprzętu domowego i radiotechnicznego;

— słabiej od miejskich zaopatrzone są wiejskie sklepy spożywcze i przemysłowe;

— dzieci mają wciąż daleko do szkół;

— tylko nieliczni mieszkańcy wsi korzystają z wczasów i leczenia sanatoryjnego;

— poniżej przyzwoitości obniżył się stan sanitarny wsi;

— brakuje klubów, świetlic, bibliotek, kin i domów kultury.

Zanim więc zaczniemy mówić o zamożności wsi, przyjrzyjmy się drugiej stronie medalu.

SENIOR

Rys. Z. Więckowski

Porady prawne

Pracuję jako pielęgniarka w wiejskim ośrodku zdrowia. Czy przysługuje mi dodatek służbowy?

Nie, zgodnie z zarządzeniem ministra zdrowia i opieki społecznej z 1962 roku, dodatek służbowy otrzymują tylko pracujący na wsi lekarze i dentyści.

*

Czy rolnik przekazujący gospodarstwo synowi może zachować dla siebie kawałek gruntu oraz czy ma jakieś inne uprawnienia?

Rolnik, który przekazał gospodarstwo rolne swemu następcy, ma prawo do użytkowania działki gruntu rolnego o powierzchni nie przekraczającej 10 proc. obszaru przekazanego gospodarstwa, nie więcej jednak niż — 0,3 hektara. Ponadto rolnik ten ma prawo do korzystania z lokalu mieszkalnego i pomieszczeń gospodarskich w zakresie niezbędnym dla zaspokojenia potrzeb własnych i swojej rodziny.

*

Zakład pracy odmówił mi udzielenia urlopu bezpłatnego na okres zimy. Czy słusznie?

Według rozporządzenia Rady Ministrów z 1974 r. zakład może (ale nie musi) udzielić bezpłatnego urlopu pracownikowi zatrudnionemu co najmniej od 3 miesięcy i użytkującemu gospodarstwo rolne o powierzchni przekraczającej ponad 2 ha

Szyk

Troski w Dobrej z workiem pełnym zabawek i słodyczy. GS w Jodłowniku widząc nasze zamiłowania muzyczne obdarował nas wspaniałym prezentem — dostaliśmy prawdziwe elektryczne organy!

Przewodniczący Zarządu Gminnego ZMW w Jodłowniku, Marian Zając, obiecał pomoc w zorganizowaniu wiejskiego kina. Sprawi to dużą radość miejscowej młodzieży, ponieważ z powodu kłopotów komunikacyjnych — wyprawy do kina w Limanowej należą do rzadkości. Zamierzamy również wziąć łopaty w ręce i podreperować kamienistą drogę.

BOŻENA SAJDAK

KRONIKA

15-osobowe koło ZMW powstało w Kwiatoniu (gmina Uście Gorlickie). Przewodniczącym wybrano Andrzeja Fiedora.

*

Z 10-dniowego wypoczynku w NRD powróciła grupa nauczycieli — opiekunów szkolnych kół ZMW. Niezapomniane wrażenia przywieźli także członkowie naszej organizacji z pobytu w Pradze i Bratysławie.

*

Podczas zebrania koła ZMW w Nowym Rybiu (gmina Limanowa) omówiono przebieg żniw, sprawę pomocy starszym i chorym rolnikomorazu udział w akcji „Lato-84".

„MŁODA WIEŚ": redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.

KRZYŻÓWKA NR 33

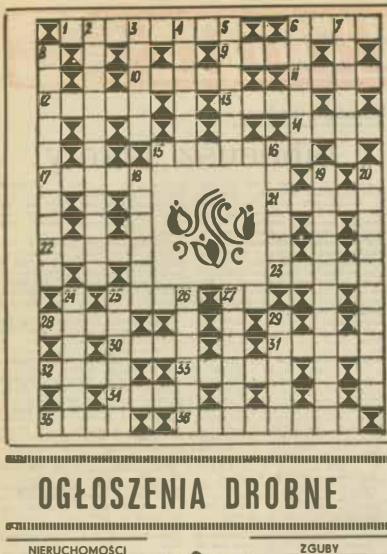

POZIOMO: 1) włodarz dawnego powiatu, 6) ociepla ptaki, 9) dzieło, 10) w oborze, 11) płód roślinny, 12) część nogi, 13) roślina o korzeniach zawierających cenne substancje aromatyczne, 14) ptak kultowy w starożytnym Egipcie, 15) porażenie mięśni, 17) pisarz amerykański, laureat Nagrody Nobla 1930 r., 21) zasila Noteć, 22) manekin, 23) kłopotliwa sytuacja, tarapaty, 25) ghur, arogant, 27) znak chemiczny talu, 28) w porzekadle pod miotłą, 30) miejsce bezpiecznego pobytu, 31) przednia strona medalu, 32) kość niezgody między Grecją i Turcją, 33) na szyidule, 34) miasto w woj. opolskim, 35) opera którą skomponował Leoncavallo, 36) obszar wyłączony z eksploatacji gospodarczej.

PIONOWO. 2) grzęzawisko, bagno, 3) trudni się polowaniem, 4) osiedle, 5) osłabienie napięcia mięśniowego, 6) naczynie do pieczenia ciast, drobiu, mięsa, 7) miejsce zwycięstwa Jana Sobieskiego nad Turkami 1673 r., 8) nadmorskie uzdrowisko, 18) niebieski barwnik kadziowy, 19) ma wielkie oczy, 19) policja wojskowa, 20) członek zespołu technicznego w teatrze, 24) olej z nasion rącznika, 25) prawy dopływ Pilicy, 26) autor powieści „Chłopcy z Placu Broni", 27) przyrząd do ćwiczeń cyrkowych, 29) niewola u Tatarów lub Turków.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 1 września br.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 31

POZIOMO: 1) **wazelina**, 5) **halda**, 10) **przekształcenie**, 11) **szczur**, 12) **ostrokrzew**, 16) **fakt**, 20) **rąbek**, 21) **targi**, 22) **ości**, 24) **Witkiewicz**, 31) **Afryka**, 32) **dyskwalifikacja**, 33) **morwa**, 34) **zatrzask**.

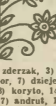

PIONOWO: 2) **zderzak**, 3) **lustro**, 4) **natręt**, 6) **asesor**, 7) **dzieje**, 8) **upust**, 9) **słowo**, 13) **korytko**, 14) **Zabrze**, 15) **wykop**, 17) **andrut**, 18), **Tahiti**, 19) **motyw**, 23) **strzała**, 25) **indygo**, 26) **Kraków**, 27) **Edgar**, 28) **iglica**, 29) **zamiar**, 30) **manat**.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 31, drogą losowania nagrody otrzymują: **Maria Karcz** z Podczerwonego oraz **Jerzy Paszkowski** z Kamienicy.

Gratulujemy!

OGŁOSZENIA DROBNE

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM działkę 0,56 ha, domek jednorodzinny, zabudowania gospodarcze — przyszłowa k. Limanowej. Jacek Plata, 34-694 Przyszowa 3 lub Zakopane, tel. 28-9, wieczorem. g-6994

GOSPODARSTWO (3 ha) k. Tarnowa — sprzedam Stanisław Tyrka, Tarnów, Płaszowskiego 6, tel. 44-83. te-16958

ZGUBY

KIEŁBASA Maria, zam. Mystków 106, zgubiła legitymację służbową nr 0196, wydaną przez Dyrektora Szkół Gminnych w Kamionce Wielkiej D-23566

RÓŻNE

BIUR Matrymonialne „Mazury" Olsztyn, skrytka 336, wysyłamy ofert krajowych, zagranicznych.

PRZETARGI

Dyrekcja Zespołu Opieki Zdrowotnej w Limanowej, ul. Świerczewskiego 61 — ogłasza, że W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO zleci wykonanie robót remontowo-budowlanych:

— malowanie emulsyjne ścian
— malowanie olejne lamperii
— malowanie olejne stolarki okiennej i drzwiowej
— malowanie balustrad zewnętrznych.

W/w prace dotyczą Oddziału Pulmonologii tut. Zespołu.

Termin wykonania robót do końca IV kw. 1984 r.

Przetarg odbędzie się w 9 dni od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia, w Zespole Opieki Zdrowotnej w Limanowej, ul. Świerczewskiego 61, o godz. 11, w pokoju nr 2 (Sekcja Techniczna). Oferty należy składać osobiście w godz.8—15, lub przesyłać pocztą pod adresem. Zespół Opieki Zdrowotnej w Limanowej, ul. Świerczewskiego 61 — do 8 dni od daty ukazania się niniejszej informacji, gdzie też można uzyskać dodatkowe dane o zakresie robót.

W przetargu mogą brać udział jednostki państwowe, spółdzielcze oraz jednostki gospodarki nieuspołecznionej.

Zastrzega się prawo wyboru dowolnego oferenta lub unieważnienia przetargu, bez obowiązku podania przyczyn. K-6706

Sądecki Zakład Eksploatacji Kruszywa w Nowym Sączu, ul. Batorego 90 — ogłasza, że w drodze PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO sprzeda samochód marki ZUK-A13, nr fabr. 221297, nr silnika 395069, rok prod. 1975, stopień zużycia 65%. Cena wywoławcza wynosi 178 150,— zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 12.09.1984 r., o godz. 10, w budynku SZEK w Nowym Sączu, przy ul. Batorego 90. W przypadku nie dojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.

Wadium, w wysokości 10% ceny wywoławczej, należy wpłacić w kasie SZEK do dnia przetargu. Samochód można oglądać codziennie w godz. 11—14 na terenie Dyrekcji SZEK.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyny. K-6705

Krakowskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Wiślna 2, kod pocztowy: 31-007 Kraków

ZAKUPI PILNIE

w Zakopanem, BUDYNEK Z PRZEZNACZENIEM NA DOM WCZASOWY

o co najmniej 60 miejscach noclegowych.

Oferty prosimy kierować do Dyrekcji Wydawnictwa, adres j. w.

ZGŁOŚ SIĘ DO NAS!

KOMENDA 13-51 OHP W KATOWICACH

w porozumieniu z Dyrekcją Fabryki Samochodów Małolitrażowych Zakład Nr 2 w Tychach

ogłasza dodatkowe przyjęcia

młodzieży w wieku 16—21 lat

do 13-51 OHP w TYCHACH, UL. H. SAWICKIEJ 10, kod. 43-100.

Kandydatom zapewnia się:

Bezpłatne zakwaterowanie w pokojach 2—4 osobowych, całodzienne wyżywienie, umundurowanie organizacyjne, opiekę lekarską.

Uczestnicy Hufca mają możliwość ukończenia szkoły podstawowej w ramach podstawowego studium zawodowego, możliwość kontynuowania nauki w Zasadniczej Szkole Zawodowej o kierunkach.

- **MONTER SAMOCHODOWY**
- **BLACHARZ KAROSERYJNY**
- **MALARZ-LAKIERNIK**

mogą zdobywać drugi zawód

- **spawacza**
- **kierowcy**
- **operatora wózka**
- **robotnika wykwalifikowanego**
- **rolnika wykwalifikowanego**

Płaca zgodnie z Układem Zbiorowym w systemie akordowym. Junacy z kat. A-3 zdrowia oraz bez szkoły podstawowej po ukończeniu Hufca będą przeniesieni do rezerwy.

Hufiec posiada do dyspozycji junaków: świetlicę, boisko do gier zespołowych, sprzęt sportowo-turystyczny, miuzyczny itp.

Warunki przyjęcia:

dowód osobisty lub tymczasowy ze stałym miejsce zameldowania, świadectwo ukończenia szkoły podstawowej lub ukończenia ostatniej klasy, fotografie 4 szt., książeczkę wojskową lub potwierdzenie do rejestracji wojskowej, pisemna zgoda rodziców dla młodzieży do 18 roku życia potwierdzona przez Urząd Gminy lub Miasta, aktualne badania lekarskie, rzeczy osobistego użytku.

DZIAŁ KADR FSM — TYCHY, ul. Oświęcimska 401 kod 43-100 oraz Sekretariat Komendy Hufca przyjmuje kandydatów i odpowiada na listy

DO ZOBACZENIA W HUFCU, NIE ZWLEKAJ!

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Bluek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak Adam Ogorzałek (redaktor naczelny) Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al Wolności 49 Telefony 238 36 238-90 22-15-88, wewn. 161 telex: 0322491 Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie ul. Wiślna 2 Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa Książka Ruch" Kraków, ul. Pokoju 8.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń ul Wiślna 2 31-007 Kraków telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa Książka Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Prenumeratę indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

Francoszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny) Telex: 0322748 Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok 58 telefon: 22-32-08 Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-20103-139-11. Nr indeksu 35677.

Prenumeratorzy Prenumeratę z zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch"

na ekranie

PIĄTEK — 24 VIII

PROGRAM I

9.00 Teleferie
10.30 „Każdemu inne niebo" — film fab. prod. CSRS
17.15 Program dnia
17.20 DT — wiadomości
17.30 „Turecka włóczni" film historyczno-przygodowy prod. węg.
19.00 Dobranoc
19.10 Program publicystyczny
19.30 Dziennik
20.00 „Monitor rządowy"
20.30 „Każdemu inne niebo" film obyczaj. prod CSRS
22.00 DT — komentarze
22.15 Żniwa '84
22.30 Studio sport
23.00 DT — 24 godziny
23.10 Studio sport

PROGRAM II

17.45 Program dnia
17.50 Studio sport
18.30 Kronika
19.00 Muzyczny relaks
19.15 Przebieje „Dwójki"
19.25 Wystąpienie ambasadora Urugwaju
19.30 Dziennik
20.00 „Za kierownicą"
20.15 „Krajobrazy kultury"
20.45 „Muzyka małego ekranu"
21.15 DT — wydarzenia
21.30 Gość letniego studia „Dwójki"
21.45 „Wielka historia małych miast" — cz. I
22.10 „Wiosenne wczasy" — film prod. ZSRR

SOBOTA — 25 VIII

PROGRAM I

8.00 Program dnia
8.05 Telewizyjny klub producentów zbóż
8.30 Tydzień na działce
9.00 Kino teleferii: „Niebieskie lato"
10.00 Stanisław Grochowiak — „Szachy"
11.15 Studio sport
12.30 „Z Polski rodem" — program poloniijny
13.00 Studio sport
14.45 „Zdrowie" — program wojskowy
15.15 DT — wiadomości
15.25 Program dnia
15.30 „Kamienie mówią po polsku"
16.00 „Parada oszustów" (1) — film prod. pol.
16.55 Telewizyjna Lista Przebojów
17.25 „Wywrotka" — film dokumentalny
17.35 Z Filmoteki 40-lecia — „Portrety"
18.10 Losowanie Dużego Lotka
18.20 Pegaz
19.00 Dobranoc
19.10 Magazyn leśny
19.30 Dziennik
20.00 „Głos" film obycz. prod. ZSRR
23.30 Na żywo
22.00 Studio sport
23.15 Kino nocne: „Pielęgnarka zrobi to lepiej" — horror prod. ang.

PROGRAM II

10.00 Premiera w dwójce — „Głos" — film radziecki
17.00 — 20.00 Sobota w „Dwójce"
17.00 DT — wiadomości
17.05 Wideoteka
17.30 Powitanie z Gdańska — „To jeszcze wróci"
18.00 „Gorąca linia"
18.15 „Kaszubskie morze" — reportaż
18.30 Kronika
19.00 Wytwórnia Filmów Oświatowych w Łodzi przedstawia — „Pomóc sobie i innym"
19.30 Dziennik
20.00 Wieczorne powitanie z Gdańska
20.15 „W wolne poniedziałki" — reportaż
20.40 „Czy będzie szóste pokolenie" — felieton o tradycjach kowalskich na Kaszubach
20.50 „Ballady pana Marka" — program muzyczny
21.20 „Czy jeden z ostatnich" — reportaż o rzeźbiarzu z Kociewia
21.35 „Hel" — program poetycki
21.45 Kino dorosłych — „Sidney Shorr — najlepszy przyjaciel" — film prod. ang.
23.15 Tylko dla dorosłych
23.15 „Naturyści" — reportaż publicystyczny
23.35 „Porno u celników"
23.45 „Próbowanie szczęścia" — reportaż

NIEDZIELA — 26 VIII

PROGRAM I

8.15 Program dnia
8.20 „Tydzień" — magazyn rolniczy
9.00 Kino teleranka: „Wakacje Kroesa" (4)
10.10 „Estrada folkloru"
10.35 „Marcina Zaleskiego opisanie Warszawy" — reportaż
11.00 Wielkie miasta świata — „Lizbona"
12.00 „Siedem anten"
13.00 Studio sport
13.50 „Kraj za miastem"
14.15 Telewizyjny Koncert Życzeń
15.00 „Krajobraz Polski"
15.15 DT — wiadomości
15.25 Program dnia
15.30 Stopl „Kontrola drogowa" — komedia prod. CSRS
16.45 „Kaustinen '82" cz. 1 — rep. film.
17.10 Studio sport
17.50 Reportaż z przeszłości: „Desant na lewy brzeg"
18.20 „Antena"
19.00 „Wieczorynka"
19.30 Dziennik
20.00 „Dagny" film fabularny polsko-norweski
21.25 Studio sport
21.55 Przegląd międzynarodowy
22.30 „Poszukiwacze zagubionej barki" — program kabaretowy

PROGRAM II

8.05 Czas reformy — „Polubić fazę"
9.05 Film dla niesłyszących: „Dagny" film fab. polsko-norweski
10.30 „Króliczofalowcy" — program wojskowy
15.00—23.00 Niedziela w „Dwójce"
15.00 DT — wiadomości
15.10 „Jutro poniedziałek"
15.40 Niedziela w Czchowie
16.10 Kalejdoskop Filmowy „Kino-oko"
17.10 Kino familijne: „Ojciec Murphy" — film prod. USA
18.00 Wielka Gra — teleturniej
19.00 Wywiady Irenę Dziedzic
19.30 Dziennik (dla niesłyszących)
20.00 Studio sport
20.40 Program literacki
21.30 Sensacje XX wieku
21.55 „Z pełnika szalonej gospodyni"
22.10 „Szpital na peryferiach" (5) „Rozwódź" film fab. prod. CSRS

PONIEDZIAŁEK — 27 VIII

PROGRAM I

17.15 Program dnia
17.20 DT — wiadomości
17.30 „Biesiady humoru i satyry"
18.00 Telewizyjny Informator Wydawniczy
18.20 „Między polem a stołem" — magazyn rolniczy
19.00 Dobranoc
19.10 Konto „M"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 Teatr Telewizji na świecie — William Szekspir „Hamlet"
22.30 DT — 24 godziny
22.45 Teatr Telewizji na Świecie — William Szekspir „Hamlet" (cd)

PROGRAM II

16.25 Program dnia
17.00 Studio sport
18.30 Kronika
19.00 „Korepetycje dla dorosłych" — sztuka kochania, czyli patent na rodzica
19.20 Przebieje „Dwójki" na lato
19.30 Dziennik
20.00 Kalendarz Historyczny
20.15 Wieczór Libli w TP
21.15 DT — wydarzenia
21.30 Wieczór Libli w TP (cd)

WTOREK — 28 VIII

PROGRAM I

9.00 Teleferie najmłodszych
10.30 Film dla 2 zmiany: „Kosmosie jastrzębiej łąki" film prod. CSRS
15.45 Program dnia
15.50 Studio sport
17.20 DT — wiadomości
17.30 „Serce ludzkie" bułgarski dramat psychol.
18.30 Kram
19.00 Dobranoc
19.10 Diagnoza
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Kosmos jastrzębiej łąki" dramat obyczajowy prod CSRS
21.35 DT — komentarze
21.50 Żniwa '84
22.00 Program publicystyczny
23.10 DT — 24 godziny

PROGRAM II

18.20 Program dnia
18.30 Kronika
19.00 Muzyczny relaks
19.20 Przebieje „Dwójki" na lato
19.30 Dziennik
20.00 Letni savoir vivre — „Fair play"
20.15 Relacja z Festiwalu Moniuszkowskiego w Kudowie
21.15 DT — wydarzenia
21.30 Gość letniego studia „Dwójki"
21.45 „Światło sprawiedliwych" (4) — austriacki serial historyczno-obyczajowy

ŚRODA — 29 VIII

PROGRAM I

9.00 Teleferie
10.30 Film dla 2 zmiany: „Julia Wrewska" bułgarski film fabularny
16.50 Program dnia
16.55 „Radar"
17.10 Losowanie express-lotka i małego lotka
17.20 DT — wiadomości
17.30 „Cichy ogień moja pieśń" film biogr. prod. NRD
19.00 Dobranoc
19.10 Program publicystyczny
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Julia Wrewska" kostiumowy dramat wol. prod. bułg.-ratz.
22.25 DT — komentarze
22.40 Żniwa '84
22.50 Studio sport
23.50 DT — 24 godziny

PROGRAM II

18.25 Program dnia
18.30 Kronika
19.00 Śpiewnik domowy
19.20 Przebieje „Dwójki" na lato
19.30 Dziennik
20.00 Festiwal Muzyki Ravela w Poznaniu
21.00 Przyjechała telewizja
21.15 DT — wydarzenia
21.30 Gość letniego studia „Dwójki"
21.45 „Szansa" reportaż film.
22.15 „07 — zgłoś się" — film prod. pol.

CZWARTEK — 30 VIII

PROGRAM I

9.00 Kino teleferii: „Niebieski kask" film prod. NRD
10.30 Film dla 2 zmiany: „Marynarze" radziecki dramat wojenny
17.15 Program dnia
17.20 DT — wiadomości
17.30 „Interstudio"
17.55 „Rzemieślnicy"
18.05 „Arsenały wrześniu" — wojskowy progr. dok.
18.30 Sonda
19.00 Dobranoc
19.10 Program publicystyczny
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 Festiwal Muzyki Ravela w Poznaniu
20.45 Teatr sensacji: Derek Hoddinott — „Dziadzisia"
22.00 DT — komentarze
22.15 Żniwa '84
22.25 „Ślubek i ślubek" — Etiopia
23.05 Studio sport
23.45 DT — 24 godziny

PROGRAM II

18.25 Program dnia
18.30 Kronika
19.00 „Zwierzęta wokół nas" — Jaszczurki
19.20 Przebieje „Dwójki" na lato
19.30 Dziennik
20.00 „Gorąca linia"
20.15 Program publicystyczny
20.45 Festiwal Muzyki Ravela w Poznaniu

21.15 DT — wydarzenia
21.30 Gość letniego studia „Dwójki"
21.45 Kino młodych: „Inwydent na przystani"

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

Lecz w dalszym ciągu szansa nie sprzyjała biednej Stefci, która uniesiona beznilną złością, walczyła zażarcie. Po przegraniu trzeciego z kolei „gamu" łzy cisnęły się jej do oczu, lecz potrafiła się pohamować, aby nie narazić się na śmieszność, a wkrótce szczerze podziwiała niesłychaną elastyczność ruchów, pewność uderzenia i wygląd przeciwnika.

Żaden z jej dotychczasowych partnerów nie posiadał tej zgrabności i elegancji. Cała postać, smukła i muskularna, odznaczała się rasową subtelnością, każdy ruch wykonany lekko i swobodnie, bez śladu wysiłku nie raził żadną przesadą, żadną dysharmonią. Z całej sylwetki wyłaniała się jakaś klasyczność formy, która nasuwała porównanie z antycznym gladiatorem.

— Nie mnie równać się z graczem tej miary — orzekła wreszcie — nie wstydzę się porażki.

Pewną jestem, że pokonałby pan niejednego z tych co się tu mają za pierwszorzędnych tenisistów.

— Łatwo nabrać wprawy — odparł lekceważąco — za kilka dni dorówna mi pani, a tymczasem chodźmy sobie na przechadzkę do Łazienek, wypocznimy tam w cieniu.

Obszedłszy dookoła pyszny park, usiedli na ławce przed zlocistą taflą stawu, w której odzwierciedlał się uroczy pałac.

Kamienny faun ustawiony w pobliżu zdawał się im uśmiechać

Stefcia twierdziła, że ma wyraz cyniczny, a Roger uważał, że dobrotliwy i na tym tle powstała ożywiona dyskusja.

— Niech pani popatrzy, wygląda on jak niefrasobliwy bożek, jest doświadczony, dobroduszny, wyrozumiały na wszystkie słabości charakteru ludzkiego. Patrzył na ciekawe rzeczy i niejedno słyszał, stojąc tu w ciągu tylu lat — uśmiechnął się młodzieniec.

— Właśnie dlatego z ironicznym uśmiechem spogląda na komedię ludzką stale powtarzającą się; wyrobiło to w nim cynizm.

— To słowo tak zabawnie brzmi w ustach pani — szczerze roześmiał się Roger.

— Nie przeczę lecz pozory mylą, niech mi pan wierzy, że pomimo młodego wieku nieraz miałam sposobność obserwowania bliźnich i uśmiechania się tak właśnie, jak ten faun.

— Dobroduszne.

— Sarkastyczne.

— Czy było pani z tym do „twarzy?"

Stefcia groźnym wzrokiem spojrzała na narzeczonego, lecz jego dobry humor podzielał na nią, uśmiechnęła się wesoło.

— Z panem nie można poważnie dyskutować.

— Chwała Bogu, nie będziemy się kłócić w przyszłości.

— Trudno o tym sądzić, znamy się zaledwie od tygodnia i to w tak wyjątkowych warunkach.

— Faun nie widział jeszcze nigdy takiej pary narzeczonych.

— Powinien na nas widok zmienić wyraz twarzy, my przynajmniej nie odgrywamy jeszcze żadnej komedii.

— Czemu pani mówi „jeszcze"?

— Bo z czasem może się to zmienić. Życie jest szkołą przyzwoitości.

— Lecz nie dla nas, panno Stefciu, naszą wyjątkową pozycja ma jedną dobrą stronę: jest tak jasna, że wyklucza wszelkie nieporozumienia. Traktujemy jak równych, z równym, więc o ile kroczyć będziemy nadal prostą drogą prawdy i uznamy mądrą niemiecką maksymę „Leben und leben lassen" będziemy bardzo szczęśliwi

Stefcia się zamyśliła i dopiero po chwili pięknie jej, głębokie i myślące oczy wznioły się i utkwiły w źrenicach narzeczonego.

— Może pan ma rację, jeśli nie zboczymy z drogi prawdy, faun nie będzie się cieszył naszym kosztem.

— I przyzna pani, że przynajmniej na nas będzie patrzył dobrotliwie.

— Otóż zrobię panu ustępstwo, jeśli znajdziemy drogę do szczęścia, którą tyle ludzi na próżno poszukuje to przyznam panu, że w naszych oczach ten faun stracił sardoniczny wyraz, gdyż na wiele rzeczy patrzymy przez pryzmat własnego uszczęśliwienia.

— Więc proponuję zapisać sobie dzień dzisiejszy, 28 czerwca 1913 roku, a za dziesięć lat przyjdziemy sprawdzić jak wygląda fasn.

(Ciąg dalszy nastąpi)

NAUKI PANA BALZACA

Żeglowaliśmy długo po wzburzonym oceanie małżeństwa, by dopłynąć wreszcie do zatoki pojednania, do której zawsze dążą ludzie rozsądni. Żniwo tego powrotnego szczęścia daje może więcej rozkoszy niźli zbiór pierwszego zasiewu. Minotaur zabrał ci złoto, oddaje diamenty. Aby wasz związek uczynić doskonałym, trzeba było widocznie interwencji Zakonu Bezżenników. Jak nazwać ten cud, jedyny, który spełnia się w nieobecności pacjenta? Cóż robić, bracia, nie myśmy stworzyli nature!

O pokoju małżeńskim

Duch mój z takim przejęciem towarzyszył małżeństwu we wszystkich fazach jego urojonego życia, że mam uczucie, jakbym się sam zesłabnął razem ze studiem, które oglądaliśmy tak młodym na początku dzieła.

Przedywszy w wyobraźni uniesienia pierwszych namiętności, nakreśliwszy obraz, daleki zresztą od doskonałości, głównych wypadków małżeńskiego pożycia, naborykawszy się z tylomą kobietami które nigdy do mnie nie należały, zużywszy siły na walkę z tylomą charakterami, które sam wywołałem z nicości, napatrzywszy się tylu bitwom uczuwam pewne znużenie. Mam uczucie że mam astmę, że noszę zielone okulary, że mi się ręce trzęsą i że drżąc pół egzystencji i książki strawię na tym, aby okupić szaleństwa pierwszej ich połowy.

Widzę się otoczony dorosłymi dziećmi, których istnienie nie zawiniłem, widzę obok siebie żony, nie przypomniając sobie, bym je kiedy poślubił. Zdaje mi się, że czuję zmarszczki na czole. Siedzę przy kominku, który na przekaterami, które sam wywołałem z nicości, napatrzywszy się tylu bitwom uczuwam pewne znużenie. Mam uczucie że mam astmę, że noszę zielone okulary, że mi się ręce trzęsą i że drżąc pół egzystencji i książki strawię na tym, aby okupić szaleństwa pierwszej ich połowy.

Widzę się otoczony dorosłymi dziećmi, których istnienie nie zawiniłem, widzę obok siebie żony, nie przypomniając sobie, bym je kiedy poślubił. Zdaje mi się, że czuję zmarszczki na czole. Siedzę przy kominku, który na przekaterami, iskrzy się wesoło, patrze na ściany straświecko pokoju... Wówczas doznaję uczucia przerażenia; przykładaję rękę do serca, zagłębiję: „Czyżby już zwiędły?"

Pedobny starzemu prokuratorowi, nie daję do siebie przystępu fałszemu uczuciu: przyznuję do wiadomości fakt jedynie wówczas, gdy mi go potwierdzi dwóch sumiennych fałszywych świadków. Żadna twarz mnie już nie zwiedzie. Jestem ponury i wygasły. Znam życie i nie ma już ono dla mnie złudzeń. Najwięcej moje przyjaźnie odradzono. Zamieniam z żoną moją spojrzenia nieopłasnej głębi: każde słowo jest sztyletem, który przeszywa na wskroś nasze życie. Czuję w sobie straszalne ciśnienie. Wie jest to ów spokój starości! Zatem starzeć już zawczasu posiada w sercu ów cmentarz, który wkrótce jego posiądzie. Przyzwyczaja się do jego chłodu. Człowiek obumiera, jak uczą nas filozofowie, częściowo, a nawet zawsze oczekuje śmierć; to, bowiem, co jej koścista ręka zabiera wreszcie zagarnąć, czyż to zawsze można nazwać życiem?...

Ochl umrzeć młodo i w pełni sił!... Cóż za los godny zazdrości! Czyż to nie znaczy, jak powiedział czarujący poeta, „unieść ze sobą wszystkie złudzenia, zagrzebać się, jak wschodni monarcha, ze wszystkimi skarbami i drogimi kamieniami, z całym ludzkim dobytkiem"? Ileż wdzięczności winniśmy czuć dla łagodnego i dobroczynnego ducha, który przesłika wszystkie rzeczy ziemskie! W istocie, tę samą troskliwość, jaką natura okazuje, gdy odziera nas sztuka po sztuce z naszego ubioru gdy rozdziewa niejako dusze, osłabiając stopniowo słuch, wzrok, dotyk zwalniając krążenie krwi i zagęszczając soki żywotne, aby nas uczynić równie mało wrażliwymi na wtargnięcie śmierci, jak bylśmy nimi na wtargnięcie życia, w samą macierzyńską troskliwość (jaką ma dla naszej kruchej powłoki) rozwija również dla naszych uczuć dla tego podwójnego istnienia, które powołuje do życia miłość małżeńską. Zeyła nam najbierw pewność, która wyciąga ku nam rękę

i otwiera serce, powiada: „Patrz, otom twoja na zawsze..." W ślad na nią idzie Chlód: postępuje leniwo, odwracając jasną głowę, aby ukryć ziewanie, jak młoda wdowa, zmuszona wysłuchać przezwyczaj mężatka, który ma jej podpisać dekret na pensję. Nadchodzi Obojętność: wyciąga się na kanapie nie troszcząc się o to, aby spuścić fałdy sukni, którą niegdyś zaklęła podnosiła z tak niewinnym bezwstydem. Rzuca spojrzenie równie wolne od zawstydzenia jak od nieskromności, na loże małżeńskie i jeśli czego jeszcze zdolna jest pragnąć, to chyba niedojrzałych owoców, które by pobudziły stępione nerwy jej podniebienia. Wreszcie zjawia się filozoficzne Poznanie życia z chmurnym i wzgardliwym czołem, wskazując palcem rezultaty, a nie przyczyny, spokój zwyciężamy a nie burze walki. Jakby za dotknięciem zaczarowanej laseczki staje się zwarte i pozbawione sprężystości; niegdyś wszystko było ruchliwe i płynne, obecnie nabrało twardości minerału. Rozkosz przestaje wówczas istnieć dla naszych serc; jest osadzona i potęgiona, jako przelotne wrażenie. Dusza pragnie dziś czegoś stałego; szczęściem jest tylko to, co trwałe, spoczywa ono w napływu spokoju, w regularności poruchów, snu i innych czynności ociężałych organów.

Fiksacje staruszka

Wyskraszony tym, co napisałem, wybiegłem na ulicę. Stary margrabia, którego napotkałem, rzekł mi: — W książce swojej przedstawiłeś miłość z punktu widzenia młodego człowieka. Trzeba, abyś ją dopełnił kilkoma bardziej męskimi spostrzeżeniami.

— Miłość nie istnieje — ciągnął starzec patrząc mi w oczy — Rozważana jako pewna potrzeba zjawia się najpóźniej ze wszystkich i najwcześniej ustępuje. Miłość jest zbytkiem społecznym, jak koronki i drogie kamienie. A teraz, zważając ją jako uczucie, możemy w niej rozróżnić rodzaj i namiętność. Zanalizuj rozkosz. Uczucia ludzkie wspierają się na dwóch pierwiastkach: pociągu i odrazie. Pociągiem jest owo ogólne uczucie które budzą w nas rzeczy zgodne z instynktem samozachowawczym. Odrazą jest przeciwnem tego samego instynktu, który nas ostrzega że takaś rzecz może nam przynieść szkodę. Wszystkie co wstrząsa potężnie nasz organizm dale nam wewnętrzne poczucie istnienia: oto rozkosz. Składa się ona z pragnienia, z przeszłość i z posiadania: czego, rzecz obojętna. Rozkosz to czynnik ledwy a namiętność nasze to tylko jego odmiany mniej lub więcej żywe: toteż prawie zawsze nałóg jednej wychodzi inne. Ołóż się z wszystkich rozkoszy miłość jest najmniej żywa i najmniej trwała. Gdzie pomieścisz rozkosz miłości?... Czy w posiadaniu pięknego ciała?... Za pieniądze możesz kupić na jeden wieczór najpiękniejsze odalski, ale po miesiącu stępisz w sobie na zawsze wszelką wrażliwość. Czyżby tu grała rolę co innego? Czy może kochasz kobietę dlatego, że jest piękna? Dlatego, bo ma na własny powóz wysokie stanowisko?... Nie nazywaj tego miłością: to tylko próżność, chciwość egoizm

A teraz — dodał — soróbuj odrzucić miłość. Przede wszystkim odnada mnóstwo kłopotów, trosk, niepokojów: odosdają drobne namiętności, które tworzą tyle sił. Człowiek życie szczęśliwe w społeczeństwie społecznie potęga jego siała się nieskończenie większą, wydatniejszą. Wyrzeczenie się owego nieokreślonego czegoś, zwanego miłością, jest najsłodniejszym źródłem potęgi wszystkich ludzi, którzy oddziaływają na masy. Ale to jeszcze nic! Ach! gdybyś wiedział, tak magiczną siłą obdarzony jest człowiek, że w skarbu, jego wiedzie najsłoneczniejszych i jaka długowieczność ciała zdolny jest osiągnąć, skoro, oderwawszy się od ludzkich namiętności, zużywa wszystkie siły na dobro duszy!

Zamilkł z oczyma wlepionymi w niebo.

„Staruszek sfiksował" — pomyślałem; głośno zaś rzekłem:

— Panie margrabio, jeśli społecznej małżeński prowadzi nas do tak ponurych rozczarowań, znom wielu mężczyzn, którzy wolelibyć wojnę.

— Ha! młodzieńcze — krzyknął stary margrabia — nie bedę sobie miał do wyrzucenia, że nie wskazałem drogi zabłąkanemu wędrowcowi;

„Bywaj zdrów stary krzoule!... — zawołałem sobie w duchu — bywaj zdrów ty matematyczno chodzące! ty tyczko po spalonym fajmi wrzosu! trzeszczona dekoracjo!"

(Dokończenie za tydzień)

MARIA ŻUROWSKA

UŚMIECH FAUNA

— II —

Spojrzałam w lustro, aby się przekonać, czy czarodziejska różdżka jakiejś wróżki nie zmieniła mych kształtów i rysów, lecz wyglądam tak samo jak dawniej, a tylko zmysł wzrokowy otoczenia oczarowany magicznąj ponętą złota uległ zupełnej zmianie.

Pomimo upału, biegnęm jak szalone po brudnych, dusznych i zakurzonych ulicach miasta, od sklepu do sklepu, gdyż za trzy tygodnie wyprawa ma być gotowa. Cicola i hrabina czują się w swym żywiole, cieszą się jak dzieci w wodzie, a gdy narzekam na znużenie, odpowiadają, że trzeba się interesować sprawunkami, bo hrabina Stermundowa musi być bardzo elegancka. Pomimo zaloby, zamówiono u liersegomnóstwo toalet i kostiumów, czarnych z białym, białych z czarnym, rannych, dziennych, wieczorowych, wizytowych, spacerowych, sportowych itd.

Kręci mi się w głowie od tego mnóstwa bielizny, jedwabiu, tiulu, koronek, haftów, mereżek, monogramów.

26 czerwca

Rogęc przyjechał na kilka dni, zasypał mnie kwiatami i cukierkami, zamienilśmy pierścienie, świeci mi na palcu wielki brylant o lecznych blaskach mój narzeczony dostał szafir w pięknej staroświeckiej oprawie, klejnot rodzinny, odziedziczony po dziadku. Chika i hrabina są zachwycone moim przyszłym mężem, zawrócił im zupełnie w głowie, mówią, że nigdy nie spotkały tak miłego i wytwornego młodzieńca. Trzeba przyznać, że Roger ma dar zjednywania sobie każdego dzięki tu nie tylko sporo bogactwa i tytułu, lecz osobista zdolność zyskania sobie sympatii drobną usługą, wesołym i uprzejmym słówkiem, gałantym komplementem, czasem nawet spojrzeniem.

Doznaję wrażenia, że teraz życie nie płynie, lecz wiruje w jakimś zawrotnym tempie. Pomimo ogórkowego sezonu w mieszkaniu ciągi roi się stale od gości. Rio tylko znajduje się w mieście, śpieszy aby nacieszyć się sensacją. Roger widząc, że mnie to nuży, zapytał czy nie chciałabym oderwać się na kilka godzin od tego gorączkowego trybu życia.

Dla zmiany wrażeń, postanowiliśmy zagrać jaiko rzniutko w tenisa. Ciekawa jestem czy w moim przysałym małżonku znajdę godnego partnera.

VII

Białe sylwetki Rogera i Stefci odcinały się na tenisowym placu. Padały krótkie angielskie słowa. Piłki, gwiżdżąc w powietrzu jak karabinowe kule, śmigały tuż nad siatką.

Roger grał flegmatycznie, obojętnie, jakby od niechcenia, a jednak zaciekle kierowana wprawną ręką dosięgła każdą piłkę — serwowała, lub odbijała ruchem tak zręcznym i szybkim, że Stefcia niejednokrotnie znalazła się w kłopocie.

Na zarumienionej jej twarzyczce malowało się natężenie, a nawet pewna zawziętość. Oto czwarty „game" już przegrywała, rzecz wprost niesłychana, dla jej dotąd zwycięskiej i oszałamiającej tenisistki. Pomimo wszelkich jej wysiłków, szacunek zwycięstwa przechylił się na stronę partnera i wkrótce zabrzmiały uświęcone wyrazy „Game and set"

— Zostałam po prostu sromotnie pobita. Ładna miał pan miec o mnie opinię, a ja tak się chwaliłam — mówiła młoda dziewczyna, krygując upokorzenie pod pozorem wesołości.

— Najlepszemu graczowi się trafi, losy się zmienią w następnej partii.

(CIĄG DALSZY NA STR 15)